

JENNIFER GREENE

Ruhome piaski



Harlequin®

Toronto • Nowy Jork • Londyn
Amsterdam • Ateny • Budapeszt • Hamburg • Istambul
Madryt • Mediolan • Paryż • Praga • Sofia • Sydney
Sztokholm • Tajpej • Tokio • Warszawa

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Mówiłam już mamie, że nic się nie stało. Dlaczego nikt mi nie wierzy?

- Zdaje się, że przekroczyłaś pewne granice. Gdyby matka nie zastała cię z chłopakiem w łóżku...

- Nie w, a na łóżku, tato! - zaprotestowała gwałtownie. - Po prostu rozmawialiśmy. Oboje byliśmy ubrani. Tyle że mama wpadła w histerię. Myślałam, że będziesz po mojej stronie.

- Jestem po twojej stronie.

- Więc dlaczego mam spędzać wakacje w dzikiej głuszy? To niesprawiedliwe.

W czasie długiej drogi z Georgii do Iowa Cooper już kilkakrotnie odpowiadał na to pytanie, używając różnych argumentów. Jednak jego piętnastoletnia córka wcale nie chciała słuchać. Mimo to Cooper postanowił jeszcze raz z nią porozmawiać. Przeszkodził mu jednak znajomy widok. Poczul nagłe ukłucie w sercu. W końcu dojechali na miejsce.

Przed urzędem pocztowym w Bayville nie było parkingu zdolnego pomieścić lincolna wraz z przyczepą, dlatego znalazł wolne miejsce przed hydrantem i dopiero tam zatrzymał samochód. Kiedy wysiadł, promienie czerwcowego słońca natychmiast spoczęły na jego twarzy.

Przez chwilę się nie ruszał, chłonąc głodnym wzrokiem znajome krajobrazy. Dzięki Bogu Bayville niewiele się zmieniło. Łagodne wznesienia z polami i łąkami zdawały się być takie same od wieków. Rzeńskie,

zdrowe powietrze pachniało świeżo zaoraną, żyzną ziemią. Biały, strzelisty kościół wciąż był największym budynkiem przy głównej ulicy. Stevens Hardware ciągle prowadził swój sklep, który przypominał mu dzieciństwo. Tak, otaczała ich „dzika głusza”. Świat, którego tak pragnął, świat sukcesów, pieniędzy i wyścigu szczurów pozostał za nimi. Coop zaczął się zastanawiać, czy nie zapłacił zbyt wysokiej ceny, próbując niegdyś wyrwać się z Bayville.

Podobne rozmyślenia nie miały teraz większego sensu. Chciał raz na zawsze skończyć z przeszłością i zanurzyć się w ciszy i spokoju małego miasteczka. Tylko tego pragnął od życia - ciszy i spokoju. I jeszcze możliwości porozumienia się z córką. Powrotu do podstawowych wartości. Odnalezienia swojego prawdziwego „ja”. Czy to nie za dużo?

Coop nie pamiętał, żeby w ciągu ostatnich trzydziestu siedmiu lat miał okazję się nudzić. To również trzeba będzie zmienić. Człowiek, który od podstaw stworzył milionową fortunę, ma prawo do odrobiny lenistwa.

Parę metrów dalej zauważył kobietę, która przeszła obok i weszła do budynku poczty. Sam nie wiedział, co przyciągnęło jego uwagę. Nie mógł to być strój, ponieważ miała na sobie żółtą bluzkę wpuszczoną w szorty koloni khaki, a na ramieniu niosła olbrzymią torbę uszytą ze skrawków różnych materiałów. Również jej krótkie, zbyt krótkie, włosy o trudnym do określenia, żółtorudym kolorze nie budziły zachwytu. Może tylko szczupła talia i okrągła, kształtna pupa mogły zwracać na siebie uwagę.

Coop znał tę pupę.

W szkole średniej, kiedy był gotów rzucić się w pogoń za pierwszą lepszą spódniczką, dokładnie poznał i sklasyfikował pupy wszystkich koleżanek. Oczywiście, dawno pozbył się już tych głupich obsesji, ale

sylwetka, którą miał przed sobą, wydawała mu się dziwnie znajoma. Niestety, nie udało mu się dojrzeć twarzy kobiety. Może znam ją ze szkoły średniej, pomyślał. Nie mógł jednak sobie przypomnieć żadnej tak drobnej dziewczyny, bowiem nieznajoma była niższa od jego córki o dobrych kilkanaście centymetrów.

- Czy to już wszystko, tato? - Pełen rozczarowania głos Shannon przedzierał się do niego przez mroki wspomnień. - Czy to całe miasto? Założę się, że nie mają tu nawet kablówki. Co mam tu robić przez całe lato? To niesprawiedliwe, niesprawiedliwe - powtórzyła.

Cooper potrząsnął głową, chcąc zapomnieć o nieznajomej, i spojrzał na rozżaloną córkę. Mówiła tak głośno, że słycać ją było na całej ulicy.

- Możesz mi nie wierzyć, ale będziemy się tu dobrze bawić - zapewnił.

- Bawić? Ależ tato, zabrałeś mnie tu tylko dlatego, że mama cię do tego zmusiła. Słyszałam, jak mówiła, że już nie może sobie ze mną poradzić.

Przez moment żałował, że nie udusił Denise, kiedy to mówiła. Jego palce zacisnęły się automatycznie, jednak głos pozostał łagodny.

- Ani twoja matka, ani jej mąż nie mogą mnie do niczego zmusić. Chciałem, żebyś tu ze mną przyjechała. Po wakacjach będziesz mogła stąd wyjechać, jednak ja chciałbym się przeprowadzić do Bayville. To taki powrót do korzeni. Przecież bardzo kochałaś dziadków. Teraz masz okazję zobaczyć, jak żyli, jak ja żyłem i...
- zawahał się - po raz pierwszy od rozwodu z twoją matką będziemy mogli poważnie porozmawiać.

Córka podniosła oczy do nieba.

- Mowa-trawa. Po prostu chcecie, żebyśmy się nie spotykała z Timem.

- To też - przyznał ze ściśniętym gardłem.

- Możecie robić, co wam się podoba, ale i tak będę

go kochać. Zawsze! Nie obchodzi mnie wasze zdanie!
Po prostu oboje nie macie zielonego pojęcia o miłości!
A ja... ja...

Shannon odwróciła głowę. Wzrok Coopa powędrował za jej spojrzeniem. Po drugiej stronie ulicy chłopak otworzył drzwi sklepu żelaznego, oparł się o ścianę i wyjął puszkę z sodówką. Jego pszeniczne włosy były równo podcięte. Miał na sobie robocze spodnie i białą koszulkę, która opinała się na dobrze umięśnionym torsie i bicepsach. Jego budowa oraz miodowa opalenizna wskazywały, że pochodzi z dużej farmy i zna się na robocie jak nikt inny.

Shannon również dostrzegła muskuły chłopaka, ale prawdopodobnie opacznie zrozumiała ich pochodzenie. Wyprostowała się i odrzuciła do tyłu swoje długie, jasne, wyflokowane włosy, którym poświęcała co rano pół godziny, by za pomocą pianki i lakieru doprowadzić je do odpowiedniego stanu. Wypięła też małe piersi i położyła dłoń na biodrze. Cooper pomyślał, że może powinien wysłać ją do przedszkola, gdzie mogłaby dorosnąć choćby i do czterdziestki.

- Wejdę na pocztę - powiedział. - Muszę odebrać klucze, papiery i wysłać trochę listów.

Shannon skinęła głową. Ani na chwilę nie spuszczała wzroku z chłopaka.

- Zaczekam.

- Gorąco tu jak lichy. Upieczesz się na tym słońcu. Poza tym cała sprawa może mi zająć parę minut.

Shannon zrobiła zatroskaną minę.

Ktoś i tak musi tutaj zostać. Jeśli przyjdzie policjant, wytłumaczę mu, dlaczego musieliśmy zaparkować przed hydrantem. Idź już, tato. Nic mi nie będzie.

(Cooper uznał, że nadszedł czas, aby pójść na pewne usłuszenia).

Kiedy przyjedziemy do domu, będziesz mogła

zadzwoić do Tima. - Nie było odpowiedzi. Wiesz, tego, w którym jesteś szalenie zakochana.

- Mhm.

Cooper pomyślał, że pod koniec lata jego kasztanowe włosy zrobią się białe jak śnieg. Idąc po schodach przypominał sobie narodziny Shannon. Od początku wyidealizował obraz córki. Chciał ją tylko psuć i hołubić. I oto ukochana córeczka tatusia wyrosła na wielką pannicę, która prowokuje wszystkich przystojnych chłopaków na ulicy. Pomyślał, że Shannon odziedziczyła po nim pociąg do płci przeciwnej. Możliwe jednak, że tak jak jemu, uda jej się z tego wyrosnąć.

Otworzył drzwi, jednak zamiast od razu wejść do środka, rozejrzał się po niewielkiej salce. Od razu stwierdził, że zrobił dobrze, wracając. Powitała go ta sama drewniana podłoga, niewielkie okienka i zapach kleju unoszący się w powietrzu. Wszystko w Bayville robiono tak, aby trwało wieki. Również tradycyjne wartości oparły się tu działaniu czasu. Choćby dlatego, że ludzie nie żyli w takim pośpiechu.

Coop uśmiechnął się na widok Joelli w okienku. Kiedy był w szkole, uważał ją za kogoś niesłuchanie ważnego. Joella trochę posiwiła, wciąż jednak nosiła okulary bez oprawek i trzymała za uchem pogryziony ołówek.

Ruda w żółtej bluzce również tu była. Stała w kolejce, trzymając w dłoni sporą paczkę. Cooper zajął za nią miejsce i uzbroił się w cierpliwość. Joella nie tylko zajmowała się przyjmowaniem przesyłek, lecz również rozpowszechnianiem plotek i klient nie miał szans odejść od okienka, jeżeli nie usłyszał wszystkich. Na szczęście tę ostatnią usługę świadczyła za darmo.

Starszy mężczyzna w poplamionych ogrodniczkach podziękował Joelli i skierował się do wyjścia. Ruda zajęła jego miejsce przy kontuarze. Tak jak się spodziewał, Joella zaczęła przyjazną pogawędkę z klientką.

- I jak tam Matthew? - spytała.

- Matt? O, świetnie sobie radzi - odparła zagadnięta. - W czasie wakacji dorabia sobie w żelazniaku. Chce kupić samochód.

- Ciężka praca jeszcze nigdy nikomu nie zaszkodziła - stwierdziła Joella. - To dobry chłopak, Priss. Wiem, że nie było ci łatwo od śmierci Davida, ale dobrze go wychowałeś. Paczka dla siostry. O, proszę, jest teraz w Kalifornii.

Cooper, który słuchał jednym uchem, stwierdził, że kobieta jest matką chłopca, którego widzieli z Shannon na ulicy. Jednak dopiero imię, które usłyszał, Priss, wzbudziło w nim większe zainteresowanie.

Tysiące wspomnień przemknęło przez jego głowę z szybkością błyskawicy. Priss! Priscilla Wilson. Postrach ogrodników i nauczycieli. Dziewczyna, która potrafiła wpakować się w najgorszą kabałę. Nikt nie chciał wierzyć, że jest córką pastora. Priscilla była od niego o rok młodsza, ale na niektóre zajęcia chodzili razem. Nie mogła wytrzymać w szkole. Zawsze zapominała o pracy domowej i z zasady nie nosiła długopisu. To z jej poduszczenia chodzili zwykle na wagary. Jej pełen radości i życia śmiech, którego bała się większość nauczycieli, wciąż jeszcze brzmiał w jego uszach.

Coop nie mógł się oprzeć pokusie.

- Priss Wilson? - spytał. Dziewczyna odwróciła się. Obie kobiety rozpoznały go natychmiast.

- Proszę! Cooper Maitland. Słyszałam, że zamierzasz tu wrócić, ale nie chciało mi się w to wierzyć. - Urwała na chwilę. - Bardzo nam przykro z powodu twego ojca.

Joella wyszła zza kontuaru i przywitała się z nim serdecznie. Coop uściskał ją, czując kościste ciało, jednak co jakiś czas zerkał na Priscillę.

Bardzo się zmieniła. Dojrzała, co niezwykle go za-

skoczyło, ponieważ nie sądził, że rudowłosa trzpiotka kiedykolwiek dojrzeje. Wciąż pamiętał jej chłopięcą sylwetkę, która teraz nabrała powabnych kobiecych kształtów.

Priscilla nigdy nie uchodziła za ładną, ale teraz można było powiedzieć, że jest wręcz piękna. Tym bardziej że było to piękno naturalne, ponieważ nie robiła nic, żeby je wydobyć czy podkreślić. Rozjaśnione słońcem włosy okalały najbardziej kobiecą twarz, jaką zdarzyło mu się kiedykolwiek widzieć. Delikatne uszy wyglądały niczym małe klejnoty. Z dawnych czasów pozostało jej kilka piegów na nosie, ale i one w dziwny sposób dodawały jej urody. Jednak wciąż patrzyły na niego te same, brązowe oczy, tyle że teraz znacznie spokojniejsze i... znacznie bardziej zmysłowe.

Priss Wilson, ta trzpiotka z odrapanymi kolanami i sińcami na całym ciele, miała teraz oczy prawdziwej kobiety.

Joella wróciła już do swego okienka, ale bez przerwy paplała. Opowiadała mu o znajomych, sąsiadach, ludziach, o których dawno zapomniał. Priscilla uśmiechnęła się do niego porozumiewawczo, chcąc dać znak, że nic nie powstrzyma Joelli i że równie dobrze można by dyskutować z radiem, ale natychmiast spoważniała, czując na sobie jego uważny wzrok. Coop zastanawiał się, dlaczego tak się jej przygląda. Chciał przekonać siebie, że jego zainteresowanie ma czysto obiektywny charakter. To chyba naturalne, że interesują nas ludzie, których znaliśmy przed laty. Jednak również Joella była jego starą znajomą.

Wzrok Coopa spoczął na jej wargach. Nie, nie Joelli, a Priscilli. Dziewczyna miała małe usta, których górna warga wyginała się w delikatne „m”. Cooper nie pamiętał, kiedy ostatni raz zwrócił uwagę na kobiece usta.

Poczuł, że gapi się na Priss jak sroka w gnat. Priscilla uniosła do góry brodę, jakby chciała powiedzieć: „nie ze mną te numery, stary” albo coś w tym rodzaju. Zaklął w duchu, jednak nie potrafił powstrzymać uśmiechu, który pojawił się na jego wargach. Czuł swoją przewagę. Sięgała mu zaledwie do ramienia. W świecie interesów jego wzrost okazał się niezawodnym sojusznikiem. Ludzie byli mu bardziej ulegli, kiedy spoglądał na nich z wysokości swoich stu osiemdziesięciu ośmiu centymetrów.

W zasadzie nigdy nie byli zaprzyjaźnieni. Jednak Priss zawsze traktowała go po partnersku. Teraz patrzyła na niego oczami dojrzałej kobiety. W jej świecie nie było już miejsca na wagary i podrapane kolana. Jednocześnie w jej zmysłowych oczach czaiło się coś dziwnego. Coop nie znalazł dla tego lepszego określenia niż - tajemnica. Priss Wilson bardzo się zmieniła, a on nie wiedział, dlaczego.

- Teraz nazywam się Neilson - poinformowała go głębokim altem, który przywodził na myśl długie, zmysłowe noce. Jednak jego ton był chłodny i rzeczowy. - Przyjechałeś z córką?

- Tak, ale Shannon spędzi tu tylko wakacje. Jesienią ma wrócić do matki, do Atlanty, gdzie chodzi do szkoły.

- Wygląda na to, że będziemy sąsiadami. Mieszkam z synem w białym domu z niebieskimi okiennicami, niedaleko posesji twojego ojca. Możesz do nas zajrzeć, gdybyś potrzebował pomocy.

- Dzięki.

Powiedziała to jedynie po to, by okazać uprzejmość. Z uśmiechem, który zgasł, gdy tylko dostrzegła jego rozpalony wzrok.

Coop nie spodziewał się, że jakaś kobieta będzie go w stanie tak podniecić. Po latach doświadczeń uważał, że jest odporny na, jak to określać, „zew płci”. Mimo

to nie miał nic przeciwko uczuciom, które nim teraz zawładnęły. Chociaż z drugiej strony cieszył go chłód, z jakim go potraktowano. Przyjechał tu po to, żeby pozbyć się problemów, a nie szukać nowych. Poza tym chciał poświęcić najbliższe tygodnie na rozmowy z córką. W tym czasie nie powinna go interesować żadna inna kobieta.

Mimo to, kiedy Priscilla podeszła do drzwi, nie mógł się powstrzymać, żeby się nie odwrócić.

- Czyż nie jest wspaniała?

Coop spojrzał ponownie na kobietę w okienku.

- Słucham?

- Priscilla. Czyż nie jest cudowna?

- Aa... Ee... Tak - wymamrotał Cooper.

Powinien uważać. Przecież Joella to największa plótkarka w miasteczku.

Starsza kobieta podała mu klucze do domu ojca i dokumenty, które znajdowały się w wielkiej szarej kopercie. Następnie zajęła się formularzami, które musiała wypełnić przed przyznaniem mu oficjalnej skrzynki pocztowej.

- Jest sama od pięciu lat, od kiedy David zabił się na traktorze. Znałeś Davida Neilsona, prawda?

- Wyszła za tego Neilsona? Davida? - spytał zupełnie zbity z tropu.

Ledwie pamiętał grubawego i niezbyt rozgarniętego chłopaka z jednej z pobliskich farm. Nie miał pojęcia, jak osoba z temperamentem Priss mogła wytrzymać z takim nudziarzem jak David.

- Sama wychowywała Matta - ciągnęła Joella. - Pracuje w szkole. Uczy biologii.

- Uczy? Priss? Chyba żartujesz?! - Jeszcze jedna niespodzianka. Przecież Priscilla nienawidziła szkoły i nauczycieli.

- Jest znakomitą nauczycielką. Wszyscy ją tutaj kochamy. Podsuwaliśmy jej różnych kandydatów na

męża, ale ona mówi, że nie ma czasu na małżeństwo. Ciągłe jest czymś zajęta.

Joella z powrotem włożyła okulary i spojrzała na niego uważnie. To była jej taktyka. Najpierw dzieliła się plotkami, a potem chciała wyciągnąć wszystko ze swojej ofiary.

- Czy ten olbrzymi lincoln na ulicy to twój samochód? Twój ojciec zawsze mówił, że ci się dobrze prowadzi... Czy naprawdę chcesz się osiedlić w Bayville?

Gdy tylko Priscilla znalazła się na zewnątrz, z ulgą wypuściła nagromadzone w płucach powietrze. Po załatwieniu spraw w mieście miała wybrać się do ojca. Całe szczęście, że go o tym wcześniej nie zawiadomiła, ponieważ teraz nagle zmieniła zdanie. Przebiegła na drugą stronę ulicy, wsiadła do białego saturna i jak najszybciej pojechała do domu.

W połowie drogi zsunęła sandały i oparła bose stopy na pedałach. Następnie rozpięła dwa górne guziki bluzki, pozwalając, by wiatr pieścił jej szyję. Mieszkańcy miasteczka chcieli, by ich nauczyciele zachowywali się nienagannie. Jednak Priscilla wiedziała, że nikt nie sprawdzi, czy prowadzi boso. Rozpięta bluzka również nie powinna przyciągać niczyjej uwagi.

Priscilla czuła się zmęczona. Miała na głowie setki kłopotów: prawo jazdy Matta, nowe kociątka Kleopatry, wizyta u dentysty, rachunki, rachunki, rachunki i dług w banku. Na szczęście lista ta nie uwzględniała problemów z mężczyznami.

Niestety, takie problemy mogły się pojawić. Przypomniała sobie spojrzenie Coopera. Patrzył na nią tak, jakby nie chciał pozostawić cienia wątpliwości, że uważa ją za godny uwagi, seksualny obiekt.

Priss zacisnęła wargi i włączyła radio. Nadawano właśnie wiadomości rolnicze. Nie było chyba niczego

nudniejszego na świecie. Kilka minut wsłuchiwania się w zaspany głos lektora, podającego ceny zbóż i żywca, wystarczało zwykle, żeby ukoić jej skołatane nerwy. Niestety, tym razem nie pomogło. Wciąż wracała myślami do wysokiego mężczyzny spotkanego na pocztynie.

Na początku zdziwiła się, że Coop ją pamięta. Wydawało jej się, że bardzo się zmieniła od szkolnych czasów. Co prawda znali się wówczas, ale była to dosyć przelotna znajomość. Cooper czasami podwoził ją do szkoły, ponieważ mieli kilka wspólnych lekcji. Chodziła z różnymi chłopakami, ale nigdy z nim. Nawet gdyby mieli ze sobą więcej wspólnego, to i tak wszyscy wiedzieli, że Cooper chodzi z Lainie Roberts i że ze sobą sypiają.

Jeśli nawet robili połowę z tych rzeczy, o których opowiadała Lainie wystraszoną i podnieconą dziewczętą w szatni po lekcjach gimnastyki, to i tak było to szalenie odważne. Priss słuchała jej z szeroko otwartymi oczami. Jednak Lainie uważała, że cała sprawa zakończy się małżeństwem. Priscilla gotowa była nawet wierzyć w erotyczne ekscesy, ale nie w to, że uda się utrzymać Coopera Maitlanda w Bayville, czy też jakimś innym małym miasteczku.

Zawsze był niespokojny, ambitny i pełen energii. Jego sukcesy w Atlancie, o których później słyszała, wcale jej nie zdziwiły. Nawet jako dziecko wyznaczał sobie określone cele, a potem dążył do ich realizacji z siłą byka i ślepą determinacją. Bała się go trochę, chociaż bardzo lubiła. Czemu nie? Zawsze otaczała go aura przygody. Był wysoki, przystojny, miał niebieskie oczy Paula Newmana i uśmiech, na widok którego dziewczyny mdlały. Poza tym zawsze był dla niej bardzo uprzejmy.

Serce wciąż biło jej mocnym rytmem, a dłonie na kierownicy stały się wilgotne. Zganiła się w duchu za to wszystko. Nie mogła jednak ukryć, że Cooper Mait-

land zrobił na niej duże wrażenie. Wydawał się wyższy niż kiedyś, a jego rysy nabrały teraz ostrości. W kasztanowych włosach pojawiło się kilka srebrnych pasek. Mimo to Coop zachował dawną urodę. Jego młodzieńczą pewność siebie zastąpiło wewnętrzne wyzyszczenie znamionujące olbrzymią siłę charakteru. Nie miała wątpliwości, że wciąż potrafi zmieść każdego, kto mu stanie na drodze. A poza tym uśmiech... Ten bezwstydnie zmysłowy uśmiech, na widok którego ugięły się pod nią kolana.

Priss spojrzała do lusterka na swoje odbicie. Nikt nie usiłuje nikogo uwieść, powiedziała sobie w duchu. Ten facet już o tobie zapomniał. Pewnie zawsze się tak zachowuje, kiedy ma do czynienia z kobietą. Nie bądź głupią gęsią i przestań już o tym myśleć.

Po paru minutach skręciła na zwirówkę i zatrzymała się w cieniu starego orzecha. Wyłączyła silnik i ogarnęła ją przyjemna cisza. Wszystko wokół było tak dobrze znane i kochane.

David zbudował ich dom parę lat po urodzeniu Matta. Przy ganku rosły różnobarwne kwiaty, astry, lwie paszcze i szałwie. Pod podajnikiem zagnieździły się zięby. Żółty mniszek lekarski rozplecił się po całym trawniku, a nieco dalej kołysała się zawieszona na dębie stara huśtawka Matta, relikw z zamierzchłej przeszłości, poruszana kolejnymi powiewami wiatru.

Powoli jej serce się uspokoiło. Nareszcie znalazła się w domu. Tylko tutaj czuła się naprawdę bezpiecznie. Wciąż brakowało jej Davida, jego spokoju i rozważności, ale już od lat nie miała złych snów. David zawsze starał się ją uspokoić, kiedy budziła się z krzykiem w nocy. Pragnął jej pomóc. Nie, nie ma sensu się nad tym zastanawiać.

Dawno temu odkryła, że kobiety nie poddają się kolejnym kryzysom. Radzą sobie lepiej, niż można by się spodziewać. Być może pomaga im codzienna stała

praca, ten rytm, który nie zmienia się z biegiem lat. Priscilla również postanowiła, że się nie podda. Wszystko jedno - z Davidem, czy też bez niego.

Wysiadła z samochodu i rozejrzała się po okolicznych gruntach. Jakieś sto metrów dalej stał dom Maitlandów. Kiedy stary George zmarł, całe miasteczko aż huczało od plotek, że Cooper ma tu przyjechać nie tylko po to, żeby załatwić sprawy ojca, lecz żeby zamieszkać w Bayville na stałe.

Nadbiegły koty. Priscilla przywitała je radośnie i raz jeszcze powróciła myślami do spotkania na poczcie. To jasne, że Coop się nie zmienił. Po paru dniach będzie się tu nudził jak mops. Poza tym stary George, którego zresztą bardzo lubiła, nie zajmował się w ciągu ostatnich lat domem, tak że wszystko w nim było zapuszczone. Cooper z pewnością zacznie od generalnego remontu, potem się zmęczy, w końcu znudzi i wystawi posiadłość na licytację. Niewątpliwie tak się to wszystko skończy.

Priscilla potrząsnęła głową. Jak mogła się dać nabrać na jeden uśmiech? Cooper Maitland po prostu już taki jest. Za jakiś czas nie zostanie tu po nim choćby najmniejszy ślad.

Weszła na werandę i otworzyła drzwi do domu. Wewnątrz było chłodno i przyjemnie. Poradzi sobie. Na pewno sobie poradzi. Tak z Cooperem, jak z kimkolwiek innym.

ROZDZIAŁ DRUGI

- Mogę pójść dzisiaj do kina?

Priss patrzyła na jedzącego syna. Wypił już trzy szklanki mleka, zjadł ogromnego, pieczonego ziemniaka, a teraz po raz kolejny dokładał sobie klopsików. W tym czasie ona ledwie zdążyła tknąć jedzenie.

- Oczywiście - odparła. - Pod warunkiem, że wcześniej wrócisz. Z kim się wybierasz?

- Jason dostał właśnie prawo jazdy i ojciec pozwolił mu wziąć samochód. Mamy jeszcze zabrać Suze j Frawley. Aha, powiedziałem Shannon, że też się może z nami wybrać. Wstąpimy później na colę, ale i tak powinienem być w domu przed jedenastą.

Mówił to wszystko zdawkowym tonem, ale matczyzny instynkt podpowiedział Priss, że wzmianka o córce Coopera wcale nie była przypadkowa. Maitlandowie mieszkali tu dopiero od tygodnia. Priss chciała utrzymywać z nimi dobrosąsiedzkie stosunki, ale nie spodziewała się, że będzie widywać Coopera codziennie ani że imię „Shannon” nie będzie schodzić z ust jej syna.

- Często się z nią widzisz - zauważyła.

Matt rzucił się na dwa kawałki szarlotki, leżące przed nim na talerzyku. Połknął pierwszy i uśmiechnął się do niej.

- To nic poważnego, mamó. Nie musisz się przejmować.

- Wcale nie mówiłam, że się przejmuję - zaprzeczyła gwałtownie. - To *milo*, że się nią zajmęś. Nie

zna przecież nikogo w Bayville. Tyle że... widzisz się z nią praktycznie codziennie. Mart znowu posłał jej uśmiech.

- Uważa, że jestem przystojny. Nie mogę przecież puścić kantem takiej dziewczyny - stwierdził.

- No, no, kto by pomyślał - powiedziała z udawanym gniewem. - Przybędzie nam jeszcze jeden samochwał w miasteczku. Czy Shannon spotyka się też z innymi dziećmi? - spytała po chwili, specjalnie używając słowa „dzieci”.

Mart wzruszył ramionami.

- Tak, chociaż nie wszyscy ją lubią. Robi wiele rzeczy na pokaz, wiesz, miastowe ciuchy, gadka-szmatka, ale kiedy zapomina, że powinna robić na nas odpowiednie wrażenie, jest zupełnie fajna. Ojej! - Syn spojrzął na wiszący w jadalni zegar i szybko pochłonął drugi kawałek ciasta. - Muszę już iść, mamo.

Zerwał się szybko na równe nogi, pozbierał talerze, miski i balansując kruchą wieżą z porcelitu i szkła niczym cyrkowiec, zaniósł to wszystko do zlewu. Następnie pochylił się tak, by mogła pocałować go w policzek.

- A jeśli idzie o Jasona...

- Jest ostrożny i wlecze się jak żółw - przerwał Matt, bezbłędnie odgadując jej intencje. - Ojciec wyraźnie mu powiedział, że jeśli dostanie mandat, już nigdy nie pożyczy mu samochodu. Nie przejmuj się. Zadzwoń, gdybym miał wrócić później. Posłuchaj Dowa Jonesa, dobrze?

Matt zainteresował się giełdą, od kiedy kupił dwie akcje firmy Mattel. Postanowił zostać rekinem finansjery. Miał jeszcze na to sporo czasu. Teraz, po oficjalnym pożegnaniu, trzasnął drzwiami werandy i jednym susem przesadził barierkę.

Obserwowała go przez kuchenne okno. Syn niemal biegł do sąsiadów. Ostatnio ciągle się spieszył. W cią-

gu roku urósł prawie o dziesięć centymetrów. Rozrósł się też jak młody dąb. Jedyne, co go niepokoiło, to łamiący się głos, który w niektórych momentach przechodził w kogucie pianie. Priss uśmiechnęła się do siebie. Po śmierci Davida Mart zaczął dorastać w błyskawicznym tempie. Szybko przejął też część jego obowiązków. Była z niego bardzo dumna. Syn rzadko dawał jej powody do zmartwień.

Jednak teraz zaczynała się o niego niepokoić. Z powodu córki Coopera.

Priss pozmywała i wytarła blat z czerwonej, wypalanej cegły. Martwiła się z powodu Shannon. Parę razy miała okazję spotkać tę dziewczynę, jak choćby ostatnio, kiedy Matt zaprowadził ją na górę, żeby pokazać piątkę kociąt, które Kleopatra powiła na stryszku. Klęczeli we trójkę nad trochę niespokojną kotką i obserwowali szare, puchate kulki. Shannon trajkotała jak najęta. Priss pracowała z młodzieżą i nigdy nie miała problemów z nawiązywaniem kontaktów, ale tym razem milczała jak zakłeta.

Nigdy nie widziała tak otwartej dziewczyny. Shannon w ogóle nie próbowała ukrywać swoich myśli. Gdyby nawet nie chciała mówić o wszystkim, i tak zdradziłaby ją mina. Jej śmiech rozbrzmiewał w całym domu. Był głośny i nieskrepowany. Dziewczyna przypominała rozbrykanego żrebaka na pastwisku, cieszącego się młodością i urodą. Priss od razu zauważyła, że Shannon wybiera takie ubrania, które podkreślają zaczątki jej kobiecości. Nie uszło też jej uwagi to, że Shannon gotowa jest flirtować z każdym przedstawicielem przeciwnej płci. Była przy tym tak urocza, tak piękna.

Priss nie uważała siebie za ładną. Jednocześnie nigdy nie zwracała takiej uwagi na mężczyzn. Cóż, może to kwestia temperamentu.

Zacisnęła mocno powieki. Shannon może wpakować

się w nie lada kłopoty! Wystarczy, że jakiś młody człowiek weźmie za dobrą monetę jej słodkie minki i nagle okaże się, że znalazła się w sytuacji bez wyjścia. Tak bywa, jeśli dziewczyna przypomina młodego żrebaka, i to takiego, który igrza nad rwącą rzeką. Jeden skok i znajdzie się w wartkim nurcie, a wtedy nie wiadomo, dokąd zaniesie ją rzeka życia i czy się przypadkiem nie utopi.

Jednego była pewna - Matt na pewno nie skrzywdzi Shannon. Przecież sama go wychowywała. Chociaż, który piętnastolatek oprze się...

Otworzyła oczy i cisnęła zmywak do zlewu. Serce waliło jej jak młotem. Musi powstrzymać głupie myśli! Musi położyć im kres!

Priscilla od razu polubiła córkę Coopera. Jednak co innego lubić kogoś, a co innego wyobrażać sobie, że *tej* osobie grozi jakieś niebezpieczeństwo. Przecież poznała Shannon zaledwie parę dni temu. Prawie z nią nie rozmawiała. Pracując z dziećmi, zawsze zauważała pierwsze oznaki dojrzenia. W większości przypadków oznaczały one więcej problemów. Jednak nigdy nie wiązały się z jakimś poważniejszym niebezpieczeństwem.

Oddzielną sprawę stanowił Cooper Maitland. Na myśl o nim Priscilla ściągnęła brwi.

Coop działał jej na nerwy. Po spotkaniach z nim chodziła roztrzęsiona przez resztę dnia.

Na początku zaprosiła go na zapiekankę, zakładając, pewnie słusznie, że w innym wypadku będzie odżywił się jakimiś świństwami z puszek. Słuchała go, kiwała głową, a on... On traktował ją jak starą przyjaciółkę. To wystarczyło, żeby nie mogła zasnąć do pierwszej w nocy. Później było jeszcze gorzej. Zachowywała się coraz bardziej głupio. Co więcej, mogła mieć pretensje o to tylko do siebie.

Nagle uderzyła ręką w ceglany blat. Poczula ból. To

nieważne, że ten facet tak na nią działa. Musi skupić się na tym, żeby reagować normalnie. Nie trząść się, nie czerwienić. Postanowiła, że zajmie się teraz sprzątaniem, a później weźmie prysznic. Następnym razem, kiedy spotka Coopera Maitlanda, będzie zimna jak głaz.

Coop przesunął dłonią po potarganych włosach. Kuchnia wyglądała tak, jakby przeszło przez nią tornado. Po podłodze walały się resztki linoleum. Spod szafki zlewozmywakowej wypływała wielka kałuża. Cooper spojrzął z niechęcią na rolkę tapety, która niczym pijak czepiała się ostatkiem sił kuchennej ściany.

Jak to możliwe, żeby dał się w to wszystko zrobić z powodu zwykłej ciekawości?

Po wyjściu Shannon przyszedł do kuchni, otworzył sobie zimne piwo i rozejrzał się dokoła. Od śmierci mamy nikt nie tknął kuchni nawet palcem. Nie z braku pieniędzy - Cooper regularnie przysyłał czeki do domu - ale dlatego, że ojciec, jak każdy stary Holender, nie znosił zmian. Kuchnia była tak duża, że można by w niej urządzić boisko. Białe zlewozmywaki pokrywały tu i ówdzie rdzawe plamy, na ścianie pojawiły się zacieki, a stół wyglądał tak, jakby służył całym pokoleniom brudasów.

Coop od razu zauważył stan kuchni. Od paru dni powtarzał też Shannon:

- Rzeczywiście, trzeba tu zrobić mały remont.

Chociaż, tak naprawdę, można było tu mieszkać. Ojciec zawsze wybierał solidne, trwałe rzeczy. Dlatego też Coop twierdził, że w czasie wakacji nawet nie kiwnie palcem, co nieustannie narażało go na drwiny. Córka potrafiła być szalenie denerwująca.

Coop raz jeszcze rozejrzał się po kuchni. Nie miał pojęcia, jak to się wszystko stało. Dlaczego zerwał linoleum? Po prostu zastanawiał się, czy pod zieloną

powierzchnią nie kryje się podłoga z solidnych desek. Zlew? Ukłęknał przy nim na chwilę. Ciekawiło go to, jaki syfon zastosował ojciec. Przecież sam zrobił to wszystko. Tapety? Ledwie ich dotknął. Nie miał najmniejszego pojęcia o tapetach. Skąd mógł wiedzieć, że tak łatwo odlepiają się od ściany?

Ale się urządziłem, pomyślał. Shannon mnie wykpi bezlitośnie. Mówiła mi przecież, że nie wytrzymam bez pracy.

Jednak po przemyśleniu całej sprawy doszedł do wniosku, że praca przy odnawianiu domu to nie to samo, co prowadzenie interesów. Potraktuje ją jak zabawę, miłą rozrywkę, która w niczym nie zakłóci wakacyjnego wypoczynku. Będzie oczywiście potrzebował rady cieśli i hydraulika, zaś jeśli idzie o wystrój wnętrza, to dobrze zrobi, jeśli pogada z jakąś kobietą.

Tak się złożyło, że wiedział nawet, do kogo się zwrócić. Jego wzrok powędrował poprzez zdemolowane pomieszczenie i zatrzymał się na wysokości kuchennego okna. Aż gwizdnał. Myślał wprawdzie o Priscilli, nie spodziewał się jednak, że ją w tej chwili zobaczy.

Co pani tam robi, pani Neilson, zastanawiał się.

Spotykał się z nią niemal codziennie. Pierwszego dnia zaprosiła go i wygłodniała Shannon, która parę razy pytała, dlaczego nie mogą pójść do restauracji, na zapiekankę. Była bardzo miła, ale mimo to zachowywała ogromny dystans. Później pożyczał od niej jajka, pytał o nazwisko miejscowego studniarza i prosił o radę dotyczącą uprawy ojcowskich pól. Jednak Priscilla jeszcze się z nim nie oswoiła. Za każdym razem aż podskakiwała, gdy zobaczyła go lub gdy usłyszała jego ciepły baryton.

Coop wiedział, że polubiła Shannon. Zachowywała się przy niej naturalnie i ciepło. Natomiast kiedy spotykali się we dwójkę, miała taką minę, jak pięćdziesię-

cioletnia matrona, która zobaczyła nagle coś nieprzyzwoitego.

Cooper zbliżył się do okna i oparł o parapet. W tej chwili Priscilla nie miała szans, żeby zachowywać się jak matrona. Otworzyła właśnie zamalowane do połowy okienko na mansardzie. W świetle zachodzącego słońca błysnęły dwie białe piersi. Następnie skryła się w łazience. Widział jednak płomień jej włosów i wyciągniętą rękę z grzebieniem. Pewnie po kąpieli zrobiło jej się duszno. Coop uśmiechnął się do siebie.

Jednak po chwili uśmiech zniknął z jego ust. Priscilla nałożyła szlafrok i wyszła z łazienki. Po chwili zobaczyli ją znowu, przed domem. Zastanawiał się, co ma zamiar teraz zrobić, i aż otworzył usta ze zdumienia, kiedy Priss chwyciła szczebel biegnącej na zewnątrz domu drabinki ratowniczej i zaczęła się po niej wspinać.

Po chwili powiał silniejszy wiatr. Poły szlafroka zatańczyły w powietrzu, odsłaniając wspaniałą, kształtną pupę. Coop patrzył zafascynowany na nagie, kobiece ciało. Wiedział, że pragnie go bardziej niż czegokolwiek innego. Tym razem nie chodziło mu jednak wyłącznie o ciało. Ale, w takim razie - o cóż jeszcze mogło mu chodzić?

Priscilla zachwiała się niebezpiecznie. Cooper jęknął, widząc drobną sylwetkę, balansującą na drabince nad rynną. Gdyby teraz spadła, niewiele by z niej zostało. Jednak Priscilla nie poddawała się i wspinała się wyżej i wyżej. Coop stwierdził, że w tej, na pierwszy rzut oka, statecznej kobiecie pozostało wiele z dawnej trzpiotki. Ciekawe, czy nie robi fikołków, kiedy zostaje sama? pomyślał.

Spojrzał znowu w stronę dachu, ale Priscilla nagle gdzieś zniknęła.

- Kici, kici. Chodź, kocinko! - krzyknęła Priscilla, osuwając się nieco w dół. Pomyślała, że otarła, sobie

kolana i że przez następnych kilka dni nie będzie mogła chodzić w krótkiej sukience i szortach. - Kici, kici. Nie bój się, zaraz przyjdę - zawołała, widząc, że biała puszysta kulka wtuliła się jeszcze mocniej w załamanie dachu tuż przy kominie.

Priscilla usłyszała miauczenie kotki, gdy jeszcze była pod prysznicem. Początkowo wydawało jej się, że l o coś gra w rurach, i dopiero kiedy otworzyła okno, zrozumiała, co się stało. Szybko rozczesała włosy i wybiegła na zewnątrz. Głos Kleopatry, kręcącej się niespokojnie przy domu, przeszedł w zawodzenie.

Pięć tygodni temu, kiedy kotka zdecydowała się na wydanie na świat piątki małych, wybrała do tego celu maleńką garderobę, przylegającą do jej sypialni. Priscilla od razu powiedziała Mattowi, że trzeba ją będzie wraz z kociećmi przenieść do stodoły, ale jakoś tak się złożyło, że nikt tego nie zrobił. Kociećta były przecież tak słodkie i takie grzeczne! W ogóle nie było / nimi kłopotów.

Znajdujący się przy kominie kotek miauknął żalosiennie. Odpowiedziała mu seria żalosiennych dźwięków wydobywających się z gardła Kleopatry.

- Cicho, kiciu. Cichutko. Odwołuję wszystko, co powiedziałam. Wcale nie chcę cię utopić. I dostaniesz codziennie dodatkową porcję tuńczyka.

Priscilla postawiła stopę na kolejnej dachówce. Miała nadzieję, że w razie czego rynna zdoła ją utrzymać. Co ją podkusiło, żeby wchodzić tutaj w łazienkowych klapkach. Musi się ich pozbyć. Pac! Pac! Klapki spadły na dół jeden za drugim.

Dobrze, że to nie ja, pomyślała.

Kleopatra niemal oszalała z niepokoju. Nawet kociećta w sypialni wyczuły, co się święci. Siedziały wystraszone, pomiaukując od czasu do czasu.

Dzięki Ci, Boże, że nie ma tutaj Matta, pomyślała Priss. To zrozumiałe, że chciałby sam zdjąć kotka.

Jeśli pozwolisz mi wyjść z tego cało, obiecuję, że nigdy nie będę już prowadzić boso, nie zgubię żadnych kluczy i nie będę się kąpać nago w stawie za domem. W ogóle nie będę robić nic złego. Tylko pomóż mi.

Jeszcze kilka centymetrów. Poczula, że boli ją bosa stopa. Prawdopodobnie nastąpiła na którąś z ostrych krawędzi. Dopiero teraz zrozumiała, że gdyby przez chwilę pomyślała, zamiast od razu wpadać w panikę, cała sprawa byłaby o wiele łatwiejsza. Jednak teraz... Starła się powstrzymać napływ myśli i sięgnęła po wystraszonego kotka.

Małeństwo wpiło się w jej dłoń, a kiedy osunęła się nieco, skoczyło na dach i jednym susem dopadło okienka na stryszku, gdzie kotki się zwykle bawiły. Po chwili było już bezpieczne. Priscilla obserwowała tę scenę z rosnącym zdumieniem.

- Możesz mi podać rękę? - usłyszała rzeczowy, męski głos.

Od razu odgadła, do kogo należy, i pomyślała, że dzisiaj wyraźnie brakuje jej szczęścia. Jedyńm mężczyzną, z którym nie chciała się spotkać w tym, jakże skąpym, stroju był właśnie Cooper* Maitland. Rozjeżdżała się wokół. Była tak zaaferowana, że nie słyszała, że coś podejrzanego dzieje się na dole. Coop nie był na tyle głupi, żeby korzystać z przeciwpożarowej drabinki, i przyniósł sobie olbrzymią drewnianą drabinę, stojącą zwykle przy stodole. Stał teraz pewnie na jej szczeblach i patrzył na Priscillę wzrokiem pełnym ironii. Pomyślała, że potwornie się przed nim wygłupiała.

- Wiesz... chciałam uratować kotka - zaczęła. - Na pewno by się zabił.

- Widziałem - mruknął ponuro.

Otworzyła usta, a następnie zamknęła je szybko. Coop przyglądał się jej bosym stopom, łydkom... Jego wzrok wędrował wyżej i wyżej.

- To mały kociak. Pięciotygodniowy. Właśnie by-

lam w łazience, kiedy usłyszałam miauczenie Kleopatry. Stąd... mm... ten strój.

- Domyśliłem się - stwierdził Cooper i spuścił wzrok.

Zeszła jeszcze niżej. Mogła stąd widzieć okno sypialni, w której zapewne odbywało się kocie święto. Uszczęśliwiona Kleopatra zniknęła bowiem sprzed domu.

PrisciUa poczuła, że jest zdenerwowana. Zsunęła się jeszcze kilka centymetrów niżej. Nawet nie próbowała zachować pełnej godności postawy. W tej sytuacji było to niemożliwe. Starła się jedynie nadrabiać miną. Wydęła policzki i spojrzała na Coopa groźnie. W tym momencie zaczęła się błyskawicznie zsuwać w dół. Coop chwycił ją w samą porę. Dzięki niemu usiadła na dachu, a jej nogi znalazły się w rynnie.

Po chwili przerażenia przyszło jej nagle do głowy, że równie dobrze mogłaby oglądać taką scenę w starej komedii z Busterem Keatonem, i wybuchnęła śmiechem. Coop zawtórował jej barytonem. Powoli opadało z nich całe napięcie. Z trudem łapali oddech. PrisciUa czuła pod pupą rozgrzany dach i było jej z tym dobrze. Wcale nie czuła się zażenowana.

Dopiero po jakimś czasie odzyskali panowanie nad sobą i przestali się śmiać. Zapadła cisza. Ich oczy spotkały się. Jego - płonące i jej - przekorne i pełne słodyczy. Nie potrafiła już trzymać Coopa na dystans. Nie po tym, co się stało.

- Pewnie nie będziesz chciał o tym wszystkim za pomnieć, co? - spytała zrezygnowana.

Udawał, że się zastanawia.

- To byłoby bardzo trudne - odparł. - Wręcz nie możliwe.

Westchnęła głośno.

- Dobrze, Coop. Mów, czego chcesz. Ciasta? A może umyć ci samochód? Albo zaprosić na niedzielny obiad?

Uśmiechnął się do niej. Powinni zakazać tego rodzaju uśmiechów w Iowa.

- Chcesz mnie przekupić? Zastanów się, co powie działby twój syn, gdyby dowiedział się, że wspinałaś się bez majteczek na dach. A gdybym wspomniał o tym Joelli, całe miasteczko by się dowiedziało...

Pospieszyła z nową ofertą:

- Może lubisz babkę cytrynową. - Po chwili po-dwoiła stawkę: - Upiekę ci dwie babki cytrynowe.

- Na razie uspokój się. Na pewno się jakoś dogada-my, ale teraz zejść już na dół. Masz pewnie poranione stopy i zawroty głowy.

Nie wiedziała, jak się tego domyślił. Rzeczywiście, od momentu kiedy kotek zniknął w oknie, potwornie kręciło jej się w głowie. Po raz pierwszy zrozumiała, na co się tak naprawdę zdecydowała. Później jednak, kiedy wybuchnęła śmiechem, czuła się zupełnie dobrze.

- Jak tu wlażłam, to i zleżę - powiedziała gniewnie.

- Mam wprawę.

- To dlatego tak kurczowo trzymasz się dachówek?

- spytał, wskazując głową zbieleiałe kostki jej dłoni.

- Poradzę sobie. Musisz tylko... zejść trochę niżej.

Coop nie krył zniecierpliwienia.

- Nic z tego. I nie każ mi zamykać oczu. Już zauważyłem, że nie masz na sobie bielizny. Nie przejmuj się, widywałem już nagie kobiety. Gdybyś spadała, niewiele bym mógł ci pomóc z zamkniętymi oczami.

- Chwyć ją za rękę. - No, ruszaj się. Potem będziesz mogła się ubrać. Usiądziemy sobie na werandzie przy mrożonej herbacie, a ja będę cię zadreślał swoimi pomysłami. Odwróć się teraz. Patrzenie w dół wcale ci nie pomoże. Chodź do mnie i daj sobie spokój z tą cholerną drabinką dla akrobatów.

Priss wcale nie miała ochoty na to, żeby ruszyć się gdziekolwiek. Chciała wcisnąć się w kątek i miauczeć jak kotek. Jednak rozkazy Coopera wywołały pożądany

efekt i zaczęła wolno schodzić po szczeblach. On tymczasem podtrzymywał ją z tyłu i mówił coś o tapecie, która nie chce trzymać się ściany i o zdemolowanej kuchni, którą gdzieś widział. Priscilla nie miała pojęcia, o czym mówi, ale zupełnie jej to nie obchodziło. Z trudem dowlokła się do połowy drabiny, gdzie poprosiła o chwilę odpoczynku. Od ziemi wciąż dzieliła ją spora odległość, jednak czuła się już bezpiecznie. Mdłości i zawroty głowy zaczęły powoli ustępować.

Ruszyli w dół. Cooper cały czas starał się ją podtrzymywać. Czuła jego ciepłe dłonie na łydkach i biodrach. W dotyku tego mężczyzny nie było nic erotycznego. Starał się jej pomagać, tak jak strażak albo ratownik górski. Jednak kiedy dotarli na dół, Priscilla dyszała ciężko i miała oczy zamglone pożądaniem. Na szczęście mogła złożyć to na karb przeżytych doświadczeń.

Dopiero teraz poczuła, że zrobiło się chłodno. Zaczęła się trząść. Cooper zbliżył się do niej i zajrzał w głąb wystraszonych oczu.

- Nic ci nie jest?

- Czuję się jak ostatnia idiotka - odparła. - Poza tym wszystko w porządku. Uśmiechnął się, nie przestając jej obserwować.

- Zimno ci. Proponuję gorącą kawę zamiast mroźnej herbaty. - Zmarszczył czoło. - I kieliszek brandy. Ile czasu potrzebujesz, żeby się przebrać? Dziesięć minut? Dobrze. Będę czekał u siebie. Mam tam coś odpowiedniego na taką okazję.

Cooper chwycił drewnianą drabinę i ruszył w stronę stodoły. Priscilla nie miała czasu mu odmówić. Zresztą musiała przyznać, że wcale nie miała na to ochoty. Wręcz przeciwnie. Przy nim czuła się bezpieczna - cokolwiek to miało znaczyć.

Weszła na werandę i przysiadła na chwilę na dREW-

nianej ławeczce, żeby się trochę uspokoić. Następnie przypomniała sobie o czymś ważnym. Nie zważając na bolące stopy, pomknęła na górę i zamknęła okno do sypialni. Postanowiła, że następnego dnia przeniesie koty do stodoły. Przynajmniej nauczą się tam łapać myszy.

Okazało się, że jej stopy nie są tak bardzo poranione. Przemyła tylko otarcia wodą utlenioną i ubrała się w ciągu paru minut. Już wcześniej przygotowała sobie białe dzinsy i marynarską bluzę. W końcu zrobiła sobie lekki makijaż i ruszyła w stronę sąsiedztwa.

Tym razem będę się zachowywała naturalnie. Mogły być z tym pewne kłopoty, ale poradzę sobie, tak jak zawsze, myślała, ani się spodziewając, że to, co się miało zdarzyć, przerastało jej najśmielsze wyobrażenia

ROZDZIAŁ TRZECI

Priss miała zamiar wypić szybko kawę i w ciągu godziny wrócić do domu. Jednak godzina dawno już minęła, a ona siedziała z podkurczonymi nogami w plecionym fotelu na ogrodowej werandzie, grzejąc dłonią pękaty kieliszek z brandy. Coop usiadł na schodach, opierając się plecami o jeden z filarów. Wyciągnął z zapasów butelkę znakomitego trunku, ale, jak do tej pory, wypił zaledwie pół kieliszka. Był zbyt zajęty swoją opowieścią, żeby zwracać uwagę na alkohol.

Towarzyszyła im orkiestra ukrytych w trawie świerzczy i cały legion robaczków świętojańskich, latających dokoła domu, a także księżyc z długą, wyciągniętą twarzą wiejskiego plotkarza. Cooper zgasił światło na werandzie. Widzieli siebie i to zupełnie im wystarczało. Być może z powodu panującego półmroku rozmawiało im się znacznie lepiej niż poprzednio.

- Wiesz, przysyłałem ojcu pieniądze przez wszystkie te lata - ciągnął Cooper, drażąc sprawy, które w ogóle nie powinny Priss interesować, o których mówi się wyłącznie przyjaciółom. - Wiedziałem, że ma kłopoty na farmie i że potrzebna mu pomoc. I wiesz, co z nimi zrobił?

- Co?

- Nic. Zupełnie nic. Wciąż leżą na koncie, które sam dla niego otworzyłem. Ojciec nie wydał nawet grosza na siebie czy na ten cholerny dom, który wymaga remontu. Stary był bardzo uparty. Tak jak wszyscy Holendrzy.

- Brakuje ci go? - spytała miękko.
- Bardzo - odparł. - Czasami skakaliśmy sobie do oczu, ale zawsze go kochałem. Powinienem być wrócić wcześniej do Bayville. Gdybym wiedział, co się tu dzieje... - Coop zamyślił się na chwilę. - Jednak ojciec wolał przyjeżdżać do Atlanty. Zawsze lubił podróże. Kiedy był u mnie ostatnio, wyglądał tak kiepsko, że chciałem go wysłać na badania do szpitala. Myślisz, że się zgodził?
- Zdaje się, że nie przepadał za lekarzami.
- Powinienem być go związać i zaciągnąć do kliniki. Kiedy mama żyła, czasami jeszcze jej słuchał, ale potem... Szkoda gadać. Nie zgadzał się ze mną nawet wówczas, kiedy mówiłem, że słońce świeci. Czasami sobie myślę, że jeszcze by żył, gdybym był bardziej zdecydowany.
- Nic byś nie wskórał. Mieszkałam tu na tyle długo, żeby go dobrze poznać. Nie zaciągnąłbyś go nawet końmi do lekarza. Przecież sam wiesz o tym najlepiej, Cooper. Przestań siebie zadreczać.
- Łatwiej mieć do siebie pretensje, niż pogodzić się z rzeczywistością - szepnął.
- Priscilla dobrze go rozumiała.
- Wiem, moja mama umarła, kiedy miałam czter naście lat, ale wciąż to pamiętam.
- Ich oczy spotkały się. Noc otuliła oboje ciszą jak kołdrą. Nawet nie przypuszczali, że mają ze sobą tyle wspólnego.
- Potrafisz słuchać zwierzeń, Priss - stwierdził po chwili. - Nie powiedziałaś mi jednak, co mam robić z tą przeklętą kuchnią.
- Priscilla parsknęła śmiechem. Przypomniała sobie to, co w niej zastała.
- Jutro powiem ci, do kogo masz się zgłosić - po wiedziała. - Naprawdę chcesz zostać w Bayville dłużej niż przez wakacje?

- Sam nie wiem. Musisz zapytać Joellę. Ostatnio to ona orzeka, co mam robić i myśleć. Jeśli jednak sam będę miał coś do powiedzenia, to zapewniam cię, że tak. Mam zamiar zostać tu na stałe.

Jej bosa stopa dotknęła podłogi i pleciony fotel znów zaczął się bujać.

- Przedtem trudno cię tu było utrzymać - zauważyła. - Nie boisz się, że zanudzisz się na śmierć?

Zastanawiał się przez chwilę. Pragnął, żeby zrozumiała jego motyw. Ta rozmowa stawała się coraz bardziej poważna, dlatego nie chciał kłamać czy też obracać wszystkiego w żart.

- Jakies pół roku temu wstałem wcześniej i poszedłem do łazienki. Chciałem zacząć od mycia zębów. Niestety, skończyła mi się pasta. Zacząłem przeglądać szafkę i wiesz co? Okazało się, że mam tam całe *mnóstwo tabletek*. Proszki *od bólu* głowy, pigułki *na bezsenność*, żel ze świetlika na oczy, tabletki na uspokojenie - wyliczał, zginając kolejne palce. - Zacząłem cierpieć na bóle kręgosłupa i brzucha. Lekarze stwierdzili, że jestem na najlepszej drodze do nabawienia się wrzodów żołądka. Byłem zdruzgotany.

Priss pomyślała, że Cooper nigdy nie dbał o swoje zdrowie, dążąc do obranego celu. Przed egzaminami mówił, że czyta w nocy przy latarce, ponieważ rodzice uważają, że się za dużo uczy. Nagle poczuła gwałtowny przypływ współczucia.

- Och, Cooper...

Nie dał jej skończyć. Nie lubił, kiedy się nad nim litowano.

- Pytałaś, czy nie będę się nudził w Bayville. A ja przyjechałem tu właśnie po to, żeby się nudzić. Jeszcze tego samego dnia wyrzuciłem tabletki do kosza i postanowiłem sprzedać moją firmę. Zdecydowałem, że tu wrócę jeszcze przed śmiercią ojca. Prawie zmarnowałem sobie życie, goniąc za sukcesem. Moje małżeńs-

two rozpadło się, ponieważ rzadko bywałem w domu. Jeszcze parę miesięcy, a wylądowałbym w szpitalu. Co gorsza, w ciągu pierwszych paru dni po sprzedaniu firmy nie mogłem sobie znaleźć miejsca. Wszystko się we mnie burzyło. Poczuję się jak alkoholik, któremu zabrano nagle butelkę. Już dawno zapomniałem, co to znaczy: dom, przyjaźń, miłość... - urwaf. - Teraz pragnę żyć normalnie. Tak jak inni ludzi.

Priscilla była głęboko poruszona tym, co usłyszała. Nigdy nie spotkała kogoś, kto widziałby tak jasno swoje błędy i potknięcia. Kogoś, kto raz dostrzegłszy, że robi źle, zdecydowałby się na zmianę obranego kierunku.

Miała jednak wątpliwości. Dosyć nasłuchiwała się już o jego planach, zarówno w szkole, jak i w czasie wspólnych oględzin kuchni, by uwierzyć, że uda mu się nic nie robić.

Coop dopiero teraz się zreflektował, że przez cały czas zajmują się tylko jego sprawami.

- Hej, przecież nie możemy mówić tylko o mnie.

- To bardzo interesujące - stwierdziła.

- Mimo wszystko dosyć tego. Jesteś wspaniałą słuchaczką i pewnie ludzie często ci się zwierniają. Ale teraz ja chciałbym dowiedzieć się czegoś o tobie. - Sięgnął po jej kieliszek, stojący na podłodze z desek, i podniósł go wysoko. Był pusty. - Jestem chyba złym gospodarzem - stwierdził, sięgając po butelkę. - *Podobno* jesteś nie tylko nauczycielką, ale i szkolnym pedagogiem?

Potrząsnęła głową.

- Nie, jestem tylko nauczycielką.

- Joella mówiła mi coś innego. Podobno Marjorie Lamb jest świetną dyrektorką, ale kiedy jakiś dzieciak ma poważne kłopoty, od razu posyła go do ciebie.

Priscilla westchnęła.

- Nie, to nie tak. Marge jest naprawdę wspaniałą,

ale ciągle brakuje jej pieniędzy. Nie ma funduszy na zatrudnienie pedagoga, dlatego wszyscy nauczyciele muszą się po trosze zajmować problemami uczniów. Nie jestem tu żadnym wyjątkiem.

- Proszę bardzo, udało ci się oszukać całe mias teczko! Nie tylko Joella mówiła o twoich talentach pedagogicznych. Shannon słyszała od dzieciaków, że jesteś super i że zawsze im pomagasz, więc i je również wyłącznie nabierasz. Jesteś po prostu ot, taką zwykłą nauczycielką. - Cooper udawał zdziwienie.

Roześmiała się.

- Dobrze, że nie widać, jak się czerwienię.

- Zastanawia mnie tylko jedno - ciągnął. - Jak to się stało, że zostałam nauczycielką? Nie chodzi m o uczniów. Zawsze wydawało mi się, że nienawidzisz szkoły.

Priss zaczęła się przyglądać kroplom rosy lśniącej na rosnącej niemal dziko trawie. Coop miał rację. Kiedy skończyła szkołę, miała nadzieję, że widzi ją po raz ostatni. Nikt, nawet David, nie pytał, dlaczego nagle zdecydowała się na ten zawód.

Powód był ukryty głęboko w jej pamięci i przykry go kurz innych wspomnień. Przez chwilę żałowała, że nie będzie mogła odpowiedzieć szczerze na to pytanie. Wydawało jej się, że Coop zasługuje na coś lepszego niż wykręty.

- Chyba nie miałam jakichś specjalnych powodów - odparła bez przekonania. - Po prostu tak wyszło.

- Nigdy też nie sądziłem, że wyjdiesz za David; Neilsona. Byliście jak ogień i woda. Pamiętam, że łąził z; tobą jak chore ciele, ale ty nie zwracałaś na niego uwagi. To musiało przyjść później, kiedy skończyłem szkołę.

Zamarła w bezruchu.

- Tak.

- A kiedy poczułaś, że go kochasz? Już po pierwszej randce?

- Może nie po pierwszej, ale David był najporządniejszym facetem, jakiego kiedykolwiek spotkałam. Wciąż mi go brakuje. To było wspaniałe małżeństwo. Wszyscy w miasteczku wiedzieli, że jesteśmy bardzo szczęśliwi.

Musiał usłyszeć w jej głosie coś, co spowodowało, że przestał drażnić ten temat.

- Przepraszam, Priss. Nigdy bym o tym nie mówił, gdybym wiedział, że sprawi ci to przykrość.

- O Boże, wcale mi nie jest przykro!

Kłamała, chociaż po raz pierwszy od lat poczuła, że nie musi tego robić. Coop siedział obok i cierpliwie kiwał głową. Może powinna mu się zwierzyć? Może jest to jedyna okazja, żeby otworzyć się i powiedzieć, że jej małżeństwo wcale nie było bezproblemowe, jak myśleli wszyscy w Bayville.

Przez chwilę się wahała. Następnie podniosła do ust kieliszek i odkryła, że znów jest pusty. Wstała gwałtownie.

- Było mi bardzo miło, Cooper, ale muszę już iść do domu - powiedziała, patrząc w bok. - Dzieciaki powinny wrócić zaraz z kina.

- Już tak późno? - zdziwił się. - No tak, chyba tak. Zapraszam cię więc na kolejny wieczór przy kawie.

- Na pewno chętnie skorzystam.

Mówiła szczerze. Z nikim nie czuła się tak dobrze, jak z Cooperem. W ciągu paru godzin zapomniała o całej denerwującej przygodzie z kociakiem. Nawet stopy nie bolały ją już tak bardzo. Jednak wszystko ma swoje granice. Nie może przecież tak siedzieć w nieskończoność.

- Zaczekaj chwilę - poprosił.

Wstał leniwie i podszedł do niej. Nagle znalazła się w cieniu jego potężnej sylwetki, mimo że zatrzymał się jakieś pół metra od niej.

- Wiem, że już późno - powiedział trochę zmienionym głosem. - Musimy jednak pogadać o okupie.

Jej serce zaczęło bić przyspieszonym rytmem. Wciągnęła do płuc chłodne, nocne powietrze, starając się uspokoić. Mogła się tego spodziewać.

- Mógłbyś zdobyć się na gest i zapomnieć o całej sprawie - stwierdziła.

- Nic z tego.

Priscilla położyła ręce na biodrach.

- Chcesz, żebym ci doradziła, co zrobić z kuchnią. Zgadzam się. To chyba wystarczy.

- Nic z tego - powtórzył i podrapał się po brodzie.

- Tak swoją drogą, twój ojciec chyba wciąż jest pas torem, prawda? Jak sądzisz, co by powiedział, gdyby dowiedział się o... szlafroku? Spotykam się też z twoim synem. Bardzo cię kocha. Wcale by się nie ucieszył, gdyby dowiedział się, że ryzykowałeś życie...

- Wstrętny szantażysta! - krzyknęła.

Musiał się chyba uśmiechnąć, chociaż Priscilla nie mogła tego stwierdzić na pewno, gdyż widziała przed sobą tylko plamę jego twarzy.

- Lubię, jak się nazywa rzeczy po imieniu - stwierdził.

- Dobrze, czego chcesz, ty łajdaku?

- Po pierwsze, babkę cytrynową, o której wspomniałeś - zaczął.

- Załatwione. Po pierwsze i po ostatnie!

- Po drugie - ciągnął, nie zważając na jej słowa

- chcę, żebyś mnie pocałowała.

Zamarła, zaskoczona.

- Co?!

- Przecież słyszałaś - odparł rozdrażnionym głosem.

- Do diabła, to i tak by się stało. Prędzej czy później. Przecież podobam ci się, prawda? Czuję, że mnie pragniesz. A ja od paru dni zastanawiam się, jak całujesz. To już się stało obsesją. Najlepiej zrobimy, jeśli od razu postaramy się to sprawdzić. Może nic z tego nie będzie.

Chciało jej się śmiać. Nigdy jeszcze nie spotkała takiego zarozumialca. Poza tym wcale go nie pragnęła. Być może była przy nim trochę zdenerwowana, ale to z zupełnie innych powodów. Miała już trzydzieści sześć lat i wiedziała, jacy mężczyźni jej się podobają. Otworzyła usta, żeby wygłosić jakąś złośliwą uwagę, ale Cooper przysunął się nagle bliżej.

Chciała się odsunąć, ale nie mogła. Poczula na ramionach silne, męskie dłonie. Instynkt mówił jej: „Uciekaj, Priss! Uciekaj, póki jeszcze możesz!” Niestety, nogi miała jak z waty. Poczula zapach jego wody kolońskiej, zmieszany z wonią skóry. Cooper przesłonił jej cały widok. Jeszcze przed chwilą widziała kawałek domu, trawę i latające nad nią świetliki, a teraz już tylko jego.

Zamknęła oczy i raz jeszcze spróbowała się uspokoić. Często poddawała się w życiu różnym testom. Być może musi przejść jeszcze jeden. Pocałunek to przecież tak mało. Nie ma powodu robić z tego problemu. Cooper mógłby jeszcze odnieść wrażenie, że się go boi.

- Jesteś potwornie spięta - szepnął jej do ucha.
- Rozluźnij się. Obiecuję, że nie będzie bolało.

Pochylił się nad nią i dotknął lekko pełnych warg. Poczul mocny smak brandy. Przez chwilę chciała się przed nim otworzyć i zarzucić mu ręce na ramiona, ale tak jak obiecał, wycofał się szybko.

Znowu z trudem łapała oddech. Teraz już mogę iść do domu, pomyślała z ulgą.

Coop stał i patrzył na nią. Na chwilę poddała się magii jego spojrzenia. Nie chciała się przyznać, że znowu go pragnie. Gorący rumieniec pokrył jej policzki. Wolno, bardzo wolno Coop uniósł dłoń i dotknął jej warg.

Priss postanowiła przerwać milczenie.

- I co? Już? - spytała, siląc się na swobodny ton.

- Jestem wolna? Pamiętaj, że obiecałam ci jeszcze babkę cytrynową. Zaręczam, że będzie lepiej smakować.

Zupełnie nie słuchał. Dotykał teraz jej prawego policzka.

- Albo naprawdę przeżyłaś stres, albo dawno nikt nie całował - stwierdził.

- Tak się składa, że całowałam setki mężczyzn - wypaliła.

- Chłopców - poprawił ją. - To było jeszcze w szkole.

- Byłam mężatką przez prawie dziesięć lat. Niczego mi nie brakowało.

- Małżeństwo się nie liczy - stwierdził Cooper.

- Słyszałaś kiedyś o tym, żeby mąż kradł żonie pocałunki? Nie, w małżeństwie nie ma o tym mowy. Od pada cała radość całowania... - zawiesił głos. - Powinienem cię kiedyś pocałować dla czystej przyjemności, Priss.

Też coś! Priscilla cofnęła się o parę kroków. Do licha, Cooper, jesteś w miasteczku od tygodnia, a już mi zalazłeś za skórę, pomyślała. Ale koniec z tym. Nie będzie już pocałunków „dla przyjemności”, nie będzie sąsiedzkich pogaduszek...

Chwycił ją za nadgarstek i przyciągnął do siebie. Miała wiele czasu, żeby zaprotestować, jednak głos uwiązał jej w gardle. Poczula szeroki tors mężczyzny, do którego przyłgnęły jej piersi. Nie wiedziała, co robić.

Nagle poczuła, że narasta w niej strach. To samo oślisze i obrzydliwe zwierzę, które kiedyś przypętało do niej w snach. Jednak wkrótce opanowały ją inne emocje. Była ich nieskończona ilość, tak że miała problemy z nazwaniem którejkolwiek z nich. Wszystkie jednak pchały ją w ramiona tego mężczyzny. Mogła jeszcze uciec, ale zmarnowała tę szansę.

Wziął ją w ramiona tak, jakby była jego własnością.

W ciemnościach widziała tylko oczy, nie niebieskie, lecz niemal czarne, diabelskie ślepie. Narastał w niej strach, natomiast Cooper najwyraźniej dobrze się bawił. Priscilla musiała zacisnąć powieki, żeby nie poddać się jego mocy. Kiedy to zrobiła, poczuła, że dzieje się z nią coś dziwnego. Noc, niczym ciemna, satynowa płachta okręciła się wokół ich ciał i poczuła, że pogrąża się w niej niczym topielica. Usta Coopera szukały jej warg. Nie mogła zrobić nic więcej, tylko poddać się i... utonąć.

Poczuła się tak, jakby wróciła do początków czasu. Kiedyś każdy pocałunek rzeczywiście musiał być tajemnicą, a każde dotknięcie niesło w sobie nieskończone mnóstwo obietnic. Być może przypominało to trochę jej pierwszy pocałunek, ale kolejne lata dodawały tylko smaku temu doświadczeniu. Tak musiała całować Ewa w raju. Bez strachu i z całkowitym oddaniem. Priscilla nie pamiętała, by kiedykolwiek czuła się tak cudownie. Wszystko wokół niej pulsowało, a ona pozwalała się nieść dzikiemu strumieniowi dawno stłumionych pragnień. Cała drżała w oczekiwaniu na kolejny pocałunek. Jednocześnie pozostała jej resztką świadomości i Priscilla zastanawiała się, co się z nią dzieje. Myślała, że ma już dawno za sobą pieszczoty w krzakach z chłopakami o podrapanych kolanach! Tyle że teraz nie znajdowali się w krzakach, a Cooper, och Cooper nie był wcale nieporadnym młodzieniaszkiem i wiedział dokładnie, co może sprawić przyjemność kobiecie.

Jakby na potwierdzenie tego, oderwał wargi od jej ust, a następnie zaczął pieścić językiem szyję. Priscilla odrzuciła głowę do tyłu. Gdyby nie resztki wstydu i rezerwy, prosiłaby go, żeby już nigdy nie przerywał pieszczoty. Jej serce trzepotało w piersi jak dziki ptak w klatce. Natomiast Cooper przytulił ją mocniej i ujął wargami skrawek jej ucha. Westchnęła. Doznanie było

tak silne, że dopiero po chwili poczuła jego dłoń na swoich nagich plecach. Palce przesuwały się wolno, acz nieubłaganie w stronę zapięcia biustonosza. Oboje znieruchomieli. Cichy trzask zabrzmiał niczym strzał z pistoletu.

Nagle w jej głowie odezwał się sygnał alarmowy. Uwaga, uwaga! Niebezpieczeństwo!

Jednak Cooper nawet nie dotknął jej piersi, a jego pocałunki stały się mniej namiętne. Priscilla wiedziała, że bawi się z nią w kotka i myszkę. Niestety, ta świadomość niewiele jej pomogła. Kiedy znowu dotknął jej warg, rozchyliła je mimowolnie, a wtedy ich języki zetknęły się i znowu zagrały namiętności. Po chwili oderwali się od siebie i zaczęli wsłuchiwać w nocną ciszę. Umilkł wiatr i opustoszały pobliskie drogi. Słychać było tylko dwa oddechy: jej - płytki i urywany, oraz ciężki oddech Coopera. Dzięki temu zaczęła rozumieć, że nie jest on tylko łowcą nocnych przygód, lecz również samotnym mężczyzną, który szuka czegoś w życiu.

Nie igrał już z nią. Na jego ustach, które dostrzegła w półmroku, pojawił się gorzki uśmiech. Spojrzał na nią ze smutkiem i przyciągnął do siebie. Przytuliła się do niego, jakby nie miała wyboru, jakby było to im pisane od początku świata. Wiedziała, że opór nie na wiele by się zdał. Nikt i nic nie mogło ich powstrzymać.

Tęsknota za dotykiem drugiego człowieka pchała ich w swoje ramiona. Samotność. Priscilla знаła ją aż nazbyt dobrze. Przychodziła zwykle nocami, po śmierci męża, kiedy nie mogła jeszcze liczyć na towarzystwo Matta, czy później, kiedy syn wychodził wieczorami do kina. Natomiast dziwiło ją to, że Cooper również wydaje się samotny. Przecież żył w wielkim mieście, wśród tylu ludzi... Nagle oboje poczuli, że muszą zbliżyć się, żeby nic już nie stało między nimi.

Tym razem pocałował ją jak kogoś bliskiego, na

kogo czeka się całe życie. Priscilla zamknęła oczy, nie chcąc poddać się temu złudzeniu. Wziął to widocznie za zgodę na coś więcej, ponieważ zaczął ją tulić mocniej, jednocześnie namiętnie całując. Miała wrażenie, że za chwilę oboje stracą panowanie nad sobą. Rozpięty stanik zsunął jej się na brzuch i czuła wyraźnie silne męskie ciało tuż przy swoim. Delikatny materiał ubrań nie wydawał się dostatecznym zabezpieczeniem.

- Coop, przestań - poprosiła w obawie, że za chwilę będzie już za późno.

Natychmiast oderwał się od jej warg i spojrzał na nią nieprzytomnym wzrokiem. Jego twarz wyglądała niesamowicie w świetle księżyca. Wzrok Coopa wydawał się przewiercać ją na wskroś, jakby szukając odpowiedzi na pytanie, czy rzeczywiście Priss myśli to, co mówi. Zrozumiała, że teraz nie pozbędzie się go tak łatwo.

Okazało się jednak, że była w błędzie. Cooper wciągnął powietrze głęboko do płuc, a kiedy je wypuścił, wyglądał już zupełnie normalnie. Zwolnił uścisk i nawet się uśmiechnął. Priscilla nie mogła złapać oddechu. Wciąż czuła się jak zwierzyna ścigana przez wytrawnego myśliwego.

- Nic ci nie jest? - spytał, wyciągnąwszy dłoń, żeby pogłodzić ją po policzku.

Pokręciła głową w odpowiedzi.

- A ja czuję się tak, jakbym spojrzał w słońce z odległości dwóch metrów. - Znowu próbował się uśmiechnąć, ale tym razem mu nie wyszło. Przez chwilę patrzył na nią, jakby chciał odpowiednio wyważyć słowa. - Nie miałem pojęcia, że to tak będzie wyglądać. Naprawdę.

- Nie przejmuj się.

- Wiesz, to miał być żart. Coś, co wprowadziłoby lżejszą atmosferę. Jesteśmy w końcu sąsiadami - stwierdził, jakby to wszystko wyjaśniało. - Naprawdę nie chciałem się do ciebie przystawiać.

Priscilla uśmiechnęła się na dźwięk słowa, **którego** nie słyszała od szkolnych czasów.

- Będzie najlepiej, jeśli oboje o wszystkim zapomnimy - powiedziała, nie zastanawiając się nad tym, jak mogłaby zapomnieć zdarzenia tej nocy. Cooper zmarszczył brwi. Najwyraźniej chciał coś powiedzieć, otworzył nawet usta, ale zamknął je, kiedy w oddali usłyszeli pracujący silnik samochodu.

Priss cofnęła się, a Cooper wyciągnął rękę, chcąc ją zatrzymać.

- Muszę już pędzić! - krzyknęła, zbiegając z we randy. - To na pewno dzieciaki!

I chociaż zdawała sobie sprawę, że ta ucieczka nie przysparza jej chwały, pobiegła ile sił w nogach do ogrodzenia. Starła się przekonać siebie, że nie ucieka od Coopera, -a jedynie biegnie na spotkanie Matta.

Cooper otworzył drzwi sklepu żelaznego Stevensa. Znał tu już każdy kąt, ponieważ od tygodnia bywał w sklepie codziennie, a czasami nawet dwa razy dziennie. Tuż przy wejściu znajdowała się wielka beczka z klepkami ściągniętymi za pomocą obręczy. Zapowiadała ona miejsce, które nie było bynajmniej świątynią nowoczesnej techniki, ale w którym można było dostać wszystko, od obroku, poprzez tanie gwoździe, klatki dla królików, żeliwne rury, aż po drewniane bale.

Tym razem chodziło mu o farbę. Z zaplecza, które na oko niczym nie różniło się od starej rupieciarni, natychmiast wybiegł Matt.

- Czym mogę służyć, panie Maitland?

Cooper westchnął ciężko.

- Widzisz, chłopcze, nie chciałbym cię fatygować, ale chodzi mi o farbę.

- To żaden problem - powiedział z uśmiechem chłopak.

Coop stwierdził, że nadszedł już moment, żeby zadać ostateczny cios.

- Farbę w kolorze wanilii. - Zrobił efektowną pauzę. - Widzisz, do tej pory słyszałem tylko o wanilio wych lodach, ale twoja matka i Shannon uparli się, że kuchnia ma być w „kolorze wanilii”. Podobno biały daje nieładny odbłask i jest mało praktyczny.

Mart parsknął śmiechem, ponieważ Cooper rzeczywiście wyglądał na przybitego.

- Posłuchaj rady starszego mężczyzny, synu. Jeśli planujesz remont, to wcześniej pozbądź się jakoś kobiet. Wyślij je na wakacje albo utop, jeśli nie masz innego wyjścia. Tylko nie pozwól im patrzeć sobie na ręce.

Zaczęli przeglądać puszki z farbą w poszukiwaniu odpowiedniego koloru. Matt je nawet otwierał, żeby sprawdzić, co znajduje się w środku. Po półgodzinnych poszukiwaniach zdecydowali się na zmieszanie dwóch farb, przy której to czynności Matt okazał się nieoceniony. Chłopak po paru próbkach z różnymi farbami uznał, że żółty zmieszany z białym daje barwę najbardziej zbliżoną do lodów, które jadał często i chętnie w pobliskiej kawiarence.

- To będzie to - powiedział na koniec, wycierając dłonie szmatką.

Trzeba jeszcze było przelać zawartość obu puszek do trzeciej, dziesięciolitrowej. Miało to wystarczyć na pomalowanie kuchni, przedpokoju oraz jednego z pokojów. Co prawda Cooper zarzekał się, że nie zacznie remontu aż do jesieni, ale po zdewastowaniu kuchni rtusił się zabrać do jej renowacji, a skoro już się powiedziało a, trzeba było powiedzieć b. Zwłaszcza że reszta domu wyglądałaby jak ruina w porównaniu ze świeżo wyremontowaną kuchnią.

Matt przez cały czas podtrzymywał rozmowę.

- Czy uważa pan, panie Maitland, że ostatnie umowy ze Środkowym Wschodem wpłyną jakoś na rynek?

- Interesujesz się tymi sprawami?

- Od lat! - wykrzyknął Matt. - Mam nawet akcje. Nie ma pan pojęcia, jak to wspaniale, że mogę z panem porozmawiać. Nikt w miasteczku nie zajmuje się biznesem. To znaczy prawdziwym - położył szczególny nacisk na to słowo - biznesem.

Cooper zdawał sobie sprawę, że jest dla chłopca kimś w rodzaju guru. Matt zwykle pomagał mu przy zakupach, a po pracy zaglądał do nich, nie tylko po to, żeby spotkać się z Shannon, ale również, żeby z nim porozmawiać. Żałował tylko, że jego matka nie jest choćby w połowie tak przyjaźnie nastawiona jak Matt.

Jednak Priscilla bardzo mu pomagała, a jej ciasta, które dostarczała im co jakiś czas, stanowiły prawdziwe kulinarne poematy. To nie wszystko. Priss znalazła mu odpowiedniego cieślę, podobno najlepszego w okolicy, a także doradzała w sprawie mebli, i, oczywiście, kolorów. Cooper znajdował się wciąż pod jej urokiem. Spotykali się niemal codziennie. Również w niedzielę siadywali w tej samej ławce w kościele, żeby wysłuchać kolejnego ognistego kazania jej ojca, w rodzaju tych, które Coop pamiętał jeszcze z dzieciństwa.

W ogóle była wspaniała! Jednak przez cały czas zachowywała się tak, jakby się nigdy nie całowali.

Cooper nie chciał zapomnieć tego, co się między nimi zdarzyło. Wciąż pamiętał płomień w oczach Priss i uścisk jej drobnych ramion. Wiedział, że na pozór spokojna, niemal wyrachowana Priscilla potrafi być prawdziwą tygrysią.

Zamyślił się na moment, zapominając, że wciąż rozmawia z Mattem.

- Wszyscy po skończeniu szkoły chcą uciec z Bayville, ale ja tego nie zrobię - stwierdził chłopak, dociskając wieko puszek. - Oczywiście pojedę na studia, ale potem... W mieście byłbym nikim. Tutaj mam znacznie

większe szanse na sukces. Nawet pan nie wie, ile ; możliwości kryje w sobie ta miejscina. - Dostrzegł nieobecną minę Coopera. - Nie chciałbym jednak pana zanudzać.

- To bardzo ciekawe, Matt. Jakich możliwości?

- Cóż, weźmy choćby ten sklep... Pan Stevens ma pięćdziesiąt pięć lat, więc za dziesięć lat przejdzie na emeryturę. Wystarczy spojrzeć, żeby zobaczyć, jak go prowadzi. Już teraz mam kilka pomysłów na ulepszenie zaplecza i obsługi. A takich możliwości jest więcej. Zna pan rodzinę Eastmanów?

- Tak, z dawnych czasów.

Eastmanowie mieli dużą posiadłość ziemską w pobliżu Bayville. Coop chodził do szkoły z Brikiem, często też grywali razem w piłkę.

- Cóż, Brie prowadzi tutaj różne interesy. Nie twierdzę, że mógłbym z nim konkurować, ale wiem, że wiele rzeczy szłoby mu znacznie lepiej, gdyby poświęcił temu trochę więcej uwagi.

Cooper żałował, że Shannon nie ma choćby części zdrowego rozsądku i wytrwałości tego chłopaka. Priscilla naprawdę dobrze go wychowała.

- Czy to po ojcu masz takie zainteresowania? - spytał.

- I tak, i nie. Ojciec przez całe życie uprawiał ziemię, ale z drugiej strony chciał, żebym miał dobre stopnie. Zawsze mi powtarzał, że wiedza to teraz najważniejsza sprawa.

- Był wymagający?

Matt pchnął puszkę z farbą tak, że przesunęła się o parę centymetrów.

- Nawet nie - stwierdził po krótkim namyśle. - Ojciec... w ogóle rzadko się odzywał. Po prostu opiekował się mną i mamą.

- Twoja mama potrzebuje opieki?

Matt zmarszczył brwi. W tej chwili wyglądał jak dorosły mężczyzna.

- Mama świetnie sobie radzi w ciężkich sytuacjach. Pomaga innym. Ale trzeba jej pilnować, zwłaszcza gdy Sty grę wchodzi drobiazgi. Na przykład ostatnio, przed Wakacjami, zapomniała o butach, idąc do szkoły!

Roześmieli się obaj serdecznie. Matt dopiero po chwili zorientował się, że zdradził jeden z rodzinnych sekretów.

- O Boże! Tylko niech pan jej tego nie mówi. Mama po prostu potrzebuje opieki. Tak mi się przynajmniej wydaje.

Cooper położył rękę na sercu.

- Będę milczał jak grób.

Matt spuścił głowę, jakby coś go dręczyło. Zapomniał nawet o wielkiej puszcze, spoczywającej u jego stóp.

- Tak, chłopcze? Chciałbyś mi coś powiedzieć?

- Ee... Powinien pan wiedzieć, że ee... nie miałbym nic przeciwko, gdyby pan i mama ee...

- Co takiego?

- No, gdybyście się spotykali co jakiś czas. Moglibyście się gdzieś wybrać. Mama nie była w kinie od śmierci ojca. To mnie niepokoi. Czasami doskonale ją rozumiałem. Kręciło się koło niej sporo różnych typów. Chociaż podrywali ją też zupełnie fajni faceci. Ale ona nawet nie starała się ich lepiej poznać. Od razu mówiła, żeby szli do diabła.

Matt poczuł, że znowu się zagalopował. Zaczerwienił się trochę, ale nie miał wyboru. Musiał skończyć to, co zaczął.

- Chciałem tylko powiedzieć, że z panem mogłoby być inaczej - powiedział bez zająknięcia.

, Trudno było o większą bezpośredniość. Cooper od razu zrozumiał, że ma pozwolenie na to, żeby „chodzić” z Priscillą. Co więcej, wyglądało na to, że wszyscy w miasteczku uważają, że są wspaniałą parą. Joella, żujący tabakę cieśla, Spence Dawson z apteki, Babę O'Connell z przydrożnej restauracji, a nawet sam wie-

lebny Wilson, który po nabożeństwie często powtarzał: „Cieszę się, że tak przyzwoity człowiek jest sąsiadem mojej córki”.

Całe Bayville żyło perspektywą nowego związku. Rozczarują się, pomyślał Cooper, który nie lubił się afiszować ze swoimi uczuciami.

Nie mógł jednak zaprzeczyć, że miał ochotę na spotkania z Priscillą. Robił sobie wyrzuty z powodu wieczoru na werandzie, gdyż sądził, nie bez racji, że właśnie to ją wystraszyło.

Jednak wówczas wszystko wydawało się takie proste i naturalne. Chyba nigdy nie rozmawiał tak szczerze z kobietą. Co więcej - wiedział, że Priss go słucha i rozumie. A później, kiedy stracił głowę i zaczął ją całować, mógłby przysiąc, że widział mgiełkę pożądania również i w *jej* oczach. Co mogło przestraszyć Priscillę? Czyżby nie chciała się już z nikim wiązać? A może bała się nowego związku i tego, co może zeń wyniknąć?

Cooper nie znał odpowiedzi na te pytania. Nie sądził też, by dane mu było je poznać. Chyba po prostu nie potrafił radzić sobie z kobietami. Gdyby wykazał trochę opanowania i nie zachowywał się jak słoń w składzie porcelany, być może udałoby mu się ocalić swoje małżeństwo.

Nagle przypomniał sobie, że przyjechał do Bayville z postanowieniem niewiązania się z żadną kobietą. Gdyby w jakiś sposób skrzywdził Priss, nigdy by sobie tego nie darował.

Westchnął ciężko i zaczął pomagać Mattowi, który chciał położyć puszkę na wózku. Gdyby tylko udało mu się wymazać Priscillę z pamięci!

ROZDZIAŁ CZWARTY

Środowe wieczory od niepamiętnych czasów były zarezerwowane „wyłącznie dla dziewcząt”. Mężowie i dzieci musieli zniknąć z horyzontu, a na stołach pojawiało się niezdrowe i tuczące, ale za to smaczne jedzenie.

Priscilla spotykała się zwykle z czterema innymi paniami, ale ponieważ dwie nauczycielki wyjechały na wakacje, a trzecia, ucząca wuefu, na zawody sportowe, została tylko Marge. Nie miała jednak nic przeciwko temu. Również panujący od paru dni upał zupełnie jej nie przeszkadzał. Cieszyło ją to, że przez parę godzin nie będzie myślała o Cooperze.

Marge pojawiła się koło godziny siódmej. Już z daleka rzuciła się w oczy wielka torba z zakupami, którą niosła przed sobą. Priscilla wybiegła jej na spotkanie, a koleżanka od razu zaczęła gadać, jakby chcąc zrekompensować w ten sposób brak pozostałych kobiet. Priscilla mogła nareszcie odetchnąć z ulgą.

Po godzinie rozejrzała się po swojej kuchni i cobyba po raz pierwszy uśmiechnęła się na widok brudnych naczyń, sztućców i narzędzi kuchennych. Wciągnęła w nozdrza zdradliwą woń waniliowego kremu, adwokata i czekolady.

- Dobra robota - stwierdziła.

Marge pokręciła z dezaprobatą głową.

- Sama nie wiem, dlaczego dałam się na to namówić - stwierdziła. - Jest przecież trzydzieści kilka stopni w cieniu. Czy nie uważasz, że to szaleństwo włączać w takich warunkach piekarnik?

- Hej, nie staraj się zwalić na mnie winy! Sama mówiłaś, że masz ochotę na coś słodkiego i tuczącego. Zresztą to ty przyniosłaś większość produktów. Nie które z nich są jeszcze na tobie. - Priscilla nie kryła swego oburzenia. Wskazała gestem stół, na którym leżały resztki ingrediencji, a także luźną koszulkę i szorty Marge.

Wzrok koleżanki powędrował za jej dłonią. Marge przez chwilę przyglądała się kuchennemu polu bitwy, następnie własnemu przyodziewkowi, a potem zaczęła się śmiać. W niczym nie przypominała teraz dyrektorki w okularach z drucianymi oprawkami, tak zasadniczej i apodyktycznej w kontaktach z pracownikami.

Marge śmiała się nadal. Co więcej, wyciągnęła palec w kierunku Priscilli.

- Myślisz, że jesteś lepsza? - spytała.

Priss spojrzała na swoją jasną bluzkę, której wzorek mieszał się z plamami po kremie i czekoladzie.

- O Boże! - jęknęła. - Zaraz ją upiorę. Będziemy chyba musiały wziąć prysznic.

- Daj spokój głupstwom - powiedziała koleżanka.

- Zaraz wstawię ciasto do piekarnika i zamykamy, żebyśmy i my się tu nie upiekły.

Marge wsunęła blachę do rozgrzanego piekarnika, zamknęła go i odskoczyła o dobre półtora metra. Priscilla zaczęła zbierać talerze, które zamierzała wstawić do zlewu.

- Widziałaś ostatnio Lainie? - spytała Marge.

- Zrobiła sobie trwałą, jak tylko usłyszała, że Cooper wrócił. Oczywiście trudno będzie jej się pozbyć dodatkowych kilogramów. Czy sądzisz, że jej mąż wie o tym, że była szkolną sympatią Coopera?

Szczęknięły talerze. Tylko spokojnie, upominała siebie w duchu Priscilla. To jeszcze nie znaczy, że będziemy teraz rozmawiać o Cooperze.

- Przecież opowiadała o tym wszystkim dziewczycy-

nom. Zwłaszcza w szatni - dodała ze ściśniętym gardłem.

- Tak tylko pewnie gadała - stwierdziła Marge, wycierając brudną ręką pot z czoła. - Zdaje się, że bardzo jej na Coopie zależało. Do tej pory nie może o nim zapomnieć. Dużo bym dała, żeby zobaczyć ich spotkanie. Założę się, że Maitland jej nawet nie pozna.

- Pozna - stwierdziła sucho Priscilla.

Marge uśmiechnęła się.

- Naprawdę tak sądzisz?

A czemu miałby jej nie poznać? Przecież znał ją dobrze. Aż za dobrze jak na szkołę średnią. Teraz wrócił bogatszy o nowe erotyczne doświadczenia. Nawet ją, wdowę, potrafił wytrącić z równowagi. Dobrze, że w porę zrozumiała, iż grozi jej niebezpieczeństwo. Tej nocy kiedy ją pocałował, pojęła, że wkroczyła na ruchome piaski. Teraz chodzi tylko o to, żeby o nim zapomnieć. Och, gdyby Marge znalazła sobie jakiś inny temat...

- Co się z tobą dzieje, Priss? - Głos przyjaciółki dobiegał do niej jakby z daleka. - Pytałam cię przecież o Lainie!

- Nigdy nie robiłam ajerkoniaku, a ty? - spytała Priscilla. - W przepisie była mowa o wódce, ale miałam tylko spirytus. Nie sądzisz, że będzie za mocny? Może chciałabyś spróbować?

Marge obwąchała z uwagą żółty płyn.

- Pachnie nieźle - stwierdziła. - Ciekawe, co powie Gabe, jak się upiję? - dodała po chwili namysłu. - Chociaż, raz się żyje. Nalej. Gabe ma po mnie dzisiaj przyjechać, więc jakoś w końcu dotrę do domu.

Priscilla napełniła dwie niewielkie szklaneczki, a następnie nastawiła automatyczny wyłącznik kuchenki i panie wyszły do gościnnego pokoju. Obie wybrały krzesła znajdujące się przy otwartym oknie. Przez cały dzień wiał lekki wiatr, który ucichł wieczorem. Gdzieś

daleko na południu niewielka błyskawica przecięła niebo. Jednak nie dotarł do nich nawet dźwięk gromu. Jak na razie nie zanościło się na deszcz.

- Co zrobiłaś dzisiaj z dziećmi? - spytała Priscilla.

- Mają spędzić noc u siostry. A Gabe wybrał się z kumplami na polowanie. Nie masz pojęcia, jak zba-
wiennie wpływa na małżeństwo dzień rozłąki. To, albo
piwo. Po piwie Gabe jest zawsze w dobrym nastroju.

- Marge mrugnęła do niej filuternie. - Zgadnij, kto jest
znowu w ciąży.

- Nie mam pojęcia.

- Janet Eastman. Chyba tego nie planowali. Prze-
cież mają już czwórkę. Nie chciałabym być teraz w
ciąży. Te upały są przerażające. Albo Janet nigdy nie
słyszała o metodach kontroli urodzeń, albo Brie jest tak
wspaniałym kochankiem...

Priscilla drgnęła.

- Co ci jest? - spytała Marge, przyglądając się jej
badawczo.

- Nic takiego - odparła i wypita łyk ajerkoniaku.
Poczuła palenie w gardle. Spirytus był jednak zdecydo-
wanie mocniejszy od wódki. Priscilla skrzywiła się, ale
po chwili ponownie podniosła szklanę do ust. - Czy
podpisałaś już umowę z tym nowym nauczycielem? jak
on się tam nazywał... Chyba Calloway?

Zaczęły rozmowę o nowym nauczycielu, a potem
przerzuciły się na inne służbowe tematy. Czas płynął
szybko. Jednak obie nie zwracały na to uwagi. Nie
usłyszały też, że ktoś otworzył drzwi wejściowe.

- Pani Neilson? Czy jest pani w domu? - usłyszały
nagle cienki, dziewczęcy głosik. - To ja, Shannon.

- Chodź tu, Shannon! Jestem w pokoju gościnnym!

- zawołała Priss.

- Wspaniale pachnie w kuchni - powiedziała dzie-
wczyna, zatrzymując się niepewnie w progu. - Chcia-
łam zapytać... To znaczy dowiedzieć się... czy mog-

Chciałbym wziąć któregoś z kotków, kiedy podrosną. Oczywiście jeśli tata się zgodzi. - Spojrzała w stronę siedzących kobiet. - O, przepraszam. Nie wiedziałam, że ma pani gościa.

- Nic takiego, w porządku - zapewniła ją Priscilla. A Marge, to jest Shannon Maitland, córka Coopera, a to Marjorie Lamb, dyrektorka miejscowej szkoły. Na dźwięk słowa „dyrektorka” Shannon wpadła w popłoch. Cofnęła się nawet o krok w stronę drzwi.

- Możesz mi wierzyć, że nie gryzę, szczególnie w czasie wakacji - powiedziała Marge z uśmiechem. - Jeśli chcesz, możesz się do nas przyłączyć. To dziwne, że Priss od razu nie przywiązała cię do krzesła, gdy tylko usłyszała, że chcesz wziąć jedno z kociąt.

- Nie wiem, czy tata mi pozwoli. W zasadzie nie ma nic przeciwko kotom, ale...

Przez kilka minut rozmawiały o kotach i ich nawykach. Jednak Shannon wciąż stała przy drzwiach i co jakiś czas zerknęła do tyłu. W pewnym momencie zadudniły kroki na schodach. Matt, który środowe wieczory spędzał zwykle w swoim pokoju albo w towarzystwie kolegów, oznajmił, że umiera z pragnienia. Na jego widok Shannon rozpromieniła się i odrzuciła do tyłu głowę. Złote włosy zalśniły przez moment w sztucznym świetle. W niczym nie przypominała teraz nieśmiałej, skromnej dziewczyny, która przyszła tu prosić o kociątko.

Oboje dostali wodę sodową, chipsy i poszli na górę.

- Ojej - powiedziała Marge, patrząc w stronę drzwi.

- Coś się tu szykuje. Matt nie miał zbyt pewnej miny, kiedy zobaczył tę małą. Dlaczego mi nie powiedziałaś, co się święci?

- Dlatego, że nie ma o czym mówić - odparła Priscilla, poruszywszy się niespokojnie na krześle.

- Shannon nie znała nikogo w miasteczku, dlatego Mart się nią zajął. I to wszystko.

- Naprawdę tak sądzisz? - Marge wzięła jeden z magazynów leżących na stoliku i zaczęła się nim wachlować. - To nie w twoim stylu, Priss, chować głowę w piasek.

- Wiem, wiem.

Biały kotek wdrapał się na jej kolana i zaczął się mościć na podołku. Po chwili usnął.

Priscilla sama chciała znaleźć bezpieczne miejsce, w którym mogłaby się zwinąć w kłębek i zapomnieć o wszystkim. Niestety, nie mogła uciec przed parą uważnych, ciemnych oczu.

- Rzeczywiście, trochę się niepokoję o dzieciaki, ale bardziej o Shannon niż o Matta. Ta dziewczyna jest bardzo wrażliwa.

Pmefflra umilkła, ale Marge postanowiła obrazić temat.

- Słyszałam, że Cooper się rozwiódł, a jego była żona wyszła ponownie za mąż. Czy w tym tkwi problem? Czy dlatego Shannon jest z Cooperem?

- Nie wiem na pewno, ale chyba nie. Zdaje się, że Cooper zauważył, że z córką dzieje się coś złego, i zabrał ją na wakacje. Podobno Shannon zaczęła chodzić na wagary i wracać późno do domu. Ale to nie jest zła dziewczyna, Marge. Po prostu próbuje odnaleźć siebie. Jest jej tym trudniej, że ciągnie ją do chłopaków. Ciągłe się zakochuje, a potem rozczarowuje. Oczywiście, rozwód rodziców też był dla niej bolesnym przeżyciem.

- Widzę, że dużo o niej myślałaś. - Marge uniosła głowę. - Lubisz ją, prawda?

- Bardzo - przyznała Priss.

- A czy myślałaś o Cooperze?

- Jest bardzo dobrym ojcem, ale nie wiem, czy w tej sytuacji uda mu się pomóc Shannon.

- Nie, nie. Nie chodziło mi o jego córkę. - Marge

pokręciła przecząco głową. - Czy myślałaś o Cooperze? Spotykasz się przecież z nim i Shannon. Nie chcesz mi chyba powiedzieć, że nie zauważyłaś, iż to najprzystojniejszy facet w miasteczku. Nie znam żadnego, który...

- Zaraz - przerwała jej szybko Priscilla. - Zdaje się, że już wypijaś ajerkoniak. Przyniosę butelkę z kuchni.

Zerwała się z miejsca i wybiegła do kuchni. Marge przyjrzała się swojej szklaneczce, w której wciąż było sporo żółtego płynu.

Parę godzin później, kiedy rozpetęła się burza, cały dom pogrążył się w ciemnościach. Marge odjechała już z mężem, oboje najedzeni ciastem czekoladowym, a Shannon poszła do domu, niosąc w serwetce spory kawałek ciasta dla ojca. Matt również zjadł już swoje i spał teraz w najlepsze.

Spali już wszyscy w miasteczku.

Wszyscy - poza nią. Priscilla słała nawet łóżko, ale pierwsze pomruki burzy zwabiły ją do kuchni. Stała teraz przy otwartym oknie i wdychała nareszcie świeże powietrze, nie zważając na to, że krople deszczu uderzają o wewnętrzny parapet i spadają na niedawno zamiecioną podłogę.

Po chwili zamknęła okno i wyszła do pokoju gościnnego, a potem na ganek. Nie mogła sobie znaleźć miejsca. Wciąż myślała o Cooperze. Nie miała nawet pretensji do Marge. Wiedziała, że i tak przeklęta pamięć nie dałaby jej spokoju. Byłoby lepiej, gdyby jej nie obejmował. A jego pocałunek... David nigdy jej tak nie całował. I w ogóle zawsze zachowywał się jak dżentelmen i najbardziej wyrozumiały mąż. Natomiast każde spojrzenie Coopera świadczyło, że traktuje ją jak obiekt fizycznego pożądania. Priscilli było głupio, że jej ciało odpowiedziało na ten prymitywny, pierwotny zew. Nic na to jednak nie mogła poradzić.

Otworzyła drzwi na ganek. Nagły powiew wiatru smagnął ją po twarzy. Poczula, że ma mokry policzek. Spojrzała na drzewa, które chwiały się w druidycznym tańcu. Wspaniale, pomyślała.

Priscilla uwielbiała burze. W dzieciństwie bała się Jch, ale później pokonała strach, zmuszając się do spaceru w deszczu. Zapamiętała tę lekcję na całe życie, później, ilekroć bała się czegoś, starała się doprowadzić do konfrontacji. Jak do tej pory nigdy się nie zawiodła, ale właśnie teraz, kiedy wydawało jej się, że jest to najlepsza metoda, poniosła klęskę.

Początkowo starała się widywać Coopa niemal codziennie. Miała nadzieję, że po paru dniach przyzwyczai się do niego i przestanie zwracać uwagę na jego wspaniałą sylwetkę i piękną, zamyśloną twarz. Nie pomagało. Wręcz przeciwnie - czuła, że Cooper pociąga ją coraz 'bardziej. Im częściej go spotykała, tym bardziej chciała być z nim przez cały czas.

Spojrzała na ciemne niebo i znowu poczuła strach. Strach przed siłami natury.

Musiała go jakoś pokonać, a знаła tylko jeden sposób. Otworzyła szerzej drzwi, zdjęła kaptcie i wyszła bosy przed pogrążony w mroku dom.

W ciągu paru sekund przemokła do suchej nitki.

Cooper przeglądał właśnie papiery, które otrzymał od komisji planowania, kiedy pierwsze krople zadzwoniły o szyby. Przetarł zmęczone oczy. Musiała już minąć dwunasta. Odłożył kartkę na porządnie ułożony Stosik, zgasił lampkę i podszedł do uchylonego okna. Zaczynała się burza. Błyskawica co jakiś czas przeżywała granatowe niebo. Po chwili deszcz rozpadał się na dobre.

W ciągu ostatnich dni znów zajął się papierkową robotą. Listonosz codziennie przynosił tony kolejnych pism. Ron Shaffer przysłał mu propozycję komisji,

a jedna z miejscowych agencji dostarczyła grubą broszurę na temat zabudowań i gruntów wokół Bayville. Większość z nich była na sprzedaż, tak że miał w czym wybierać. Redd Adkins z banku miał go poinformować o możliwościach prowadzenia interesów w tej okolicy.

Cooper początkowo wcale się tym nie przejmował. Jeśli ci ludzie nie uwierzyli, że ma ochotę na odrobinę lenistwa, to ich sprawa. Postanowił zignorować wszystkie informacje. Ale któregoś dnia sięgnął po jeden, wydawało mu się, że najcieńszy, list i zaczął go przeglądać. Później przeczytał następny, a później jeszcze jeden. Powoli wracał do starego nałogu. Nie znaczyło to jednak, że ma ochotę na tego rodzaju pracę. Coraz częściej uspokajał siebie, że jest to ot, taka chwilowa rozrywka.

Podmuch wiatru otworzył szeroko okno. Cooper zamknął je, a następnie pomyślał o oknie w pokoju córki. Shannon spała jak zabita i wcale nie słyszała ani jego kroków, ani innych hałasów. Teraz pomyślał, że w zasadzie powinien sprawdzić okna w całym domu. Powoli i systematycznie obszedł wszystkie pokoje, a następnie jeszcze wyszedł przed dom, żeby upewnić się, czy o czymś nie zapomniał.

Deszcz natychmiast przemoczył mu ubranie, ale Cooper nie zwracał na to uwagi. Spojrzał z niepokojem w niebo. Stan Iowa był powszechnie znany ze złej pogody. Jeśli nie panowała tu susza, znaczyło to, że zbliża się powódź. Czasami zdarzały się również tornado. Ale tym razem nic nie żółciło się na niebie i Cooper stwierdził, że mogą spać spokojnie.

Nagle jego wzrok powędrował w stronę sąsiedniego domu. W świetle błyskawicy zobaczył bosonogą rusałkę wpatrzoną w niebo i wędrującą w strugach deszczu. Serce zabiło mu żywiej. Na moment zapało mu dech w piersiach, bowiem nigdy nie widział tak pięknej istoty.

Wcale nie zdziwiło go to, że Priscilla lubi spacerować w deszczu.

On również je uwielbiał.

Priscilli wydawało się, że nigdy nie była bardziej przemoczona. Deszcz spływał jej po całym ciele, tworząc pod stopami niewielką ruchomą kałużę. Powiedziała sobie jednak, że wróci do domu, gdy poczuje pierwsze dreszcze. Szczęśliwie w butelce w kuchni zostało jeszcze kilka kropel ajerkoniaku na spirytusie...

- Priss?!

Dopiero po chwili rozpoznała głos Coopera. Przede wszystkim jednak zobaczyła jego potężną sylwetkę, pochylającą się nad nią. Chciała krzyknąć, ale nie mogła wydobyć z siebie głosu.

- Friss, to ja, Cooper. Mam nadzieję, że cię nie wystraszyłem.

Przez chwilę nie mogła złapać tchu.

- Wy... wystraszyłeś mnie.

- Przykro mi. Po prostu zobaczyłem cię w ogrodzie i przyszedłem. Dawno nie spotkałem kogoś, kto, tak jak ja, lubiłby spacerować w deszczu.

Priscilla powoli dochodziła do siebie. Coop chciał położyć dłoń na jej ramieniu, ale dostrzegł resztki strachu czającego się w oczach Priss i w porę się wycofał.

Odsunęła się od niego, nie mogła jednak ukryć podziwu na widok jego torsu z przylegającą doń moką koszulą. Cooper wyglądał naprawdę wspaniale. Nawet nie podejrzewała, że może mieć takie mięśnie, pracując w' swoim biurze. Jednak wewnętrzny głos wciąż podpowiadał, że ma do czynienia z niezwykle niebezpiecznym mężczyzną.

- Nawet w czasie najgorszych burz nie chciałem schodzić do piwnicy, jak reszta rodziny - ciągnął Co-

per. - Tata mówił, że nigdy nie widział większego wariata.

- Tak, ja chyba też jestem szalona.

Spojrzała na siebie. Nawet nie podejrzewała, że to, co stało się z jego koszulą, dotyczy również jej bluzki. Cienki materiał przywarł do ciała, podkreślając to, co miał zakrywać. Cooper wpatrywał się głodnym wzrokiem w jej piersi, ale nie śmiał się nawet poruszyć.

Milczeli przez chwilę, wsłuchując się w ciszę.

- Mam nadzieję, że nie chodzisz na dalekie spacerunki po nocy - powiedział, chcąc jakoś rozładować atmosferę. - To mogłoby być niebezpieczne.

- Nie boję się.

- Teraz powinnaś powiedzieć, że doskonale znasz judo.

- Nie znam judo, ale chodziłam na kurs samoobrony.

Cooper uśmiechnął się i spojrzał na nią z wyraźną kpina.

- To może pokażesz mi jakąś sztuczkę - rzucił. - Trudno by ci było znaleźć groźniejszego przeciwnika. Mam prawie dwa metry, a ty pewnie metr sześćdziesiąt.

- Sześćdziesiąt trzy. I pół - dodała po chwili wahania.

- Spróbujesz? Priscilla pokręciła głową.

- Nic z tego. Nie będzie żadnych pokazów.

- Nie żartuję - upierał się Cooper. - Naprawdę chcę wiedzieć, co byś zrobiła, gdyby zaatakował cię mężczyzna mojego wzrostu.

- Nie, Coop. To nie ma sensu.

- Proszę...

- Posłuchaj, samoobrona to nie zabawa. Tutaj nie obowiązują żadne zasady. Nie chciałabym cię skrzywdzić.

Prawdopodobnie powinna użyć innych słów, ponieważ Cooper poczuł się urażony i zaczął jeszcze usilnie nalegać, żeby wypróbowała na nim „niektóre ze swoich sztuczek” - jak bez przerwy powtarzał.

- Uwierz mi, na pewno nic mi się nie stanie - powie działo, wykonując kilka taneczno-bokserskich kroków.

- Będiesz na mnie zły...

- I tak będę - przerwał jej. - Niezależnie od tego co zrobisz.

- To czyste szaleństwo.

- Jasne. Kto twierdzi inaczej?

Podniósł ręce, jakby szykował się do ciosu, i znowu zatańczył jak bokser na ringu.

- Posłuchaj, już po dwunastej. Nikogo tu nie ma. Nikt nie zobaczy twojej porażki.

Spojrzała na jego roześmianą twarz i stwierdziła, że Cooper nie przestanie nalegać. Za bardzo zapalił się do tego pomysłu.

- Dobrze, zaczynaj - westchnęła.

- Słucham?

- Zaczynaj - powtórzyła. - Musisz mnie zaatakować. Przecież na tym polega samoobrona, na litość boską. Nie umiem atakować, a tylko się bronić.

Spojrzał na nią tak, jakby proponowała mu mord na jednym z jej kociątek.

- Nie mogę tego zrobić.

- Czego?

- Kochanie, przecież jesteś kobietą. W dodatku dosyć drobną... Tak, tak, słyszałem - masz sześćdziesiąt trzy i pół centymetra wzrostu. Mimo wszystko nie mogę ryzykować...

- Nie wygłupiaj się. Nic mi się nie stanie. Poza tym to ty zacząłeś. I co, strach cię obleciał i chcesz się teraz wycofać? Wyobraź sobie, że jestem facetem. Najlepiej facetem, który odbił ci dziewczynę, a teraz się z ciebie wyśmiewa.

Cooper popukał się w czoło, ale tym razem zdecydował się na atak. Co prawda natarł na nią tak, jakby była zrobiona ze szkła, ale Priscilla sądziła, że jednak sobie poradzi. Zbyt wielka ostrożność z jego strony mogła zniweczyć jej plany.

Chwyciła go za rękaw, kiedy był już blisko, następnie odwróciła się i wysunęła w bok nogę. W ten sposób nie musiała używać siły. Wystarczyło lekko pchnąć Coopera, a natychmiast zwałił się całym swym ciężarem na ziemię. Dźwięk, który się rozległ, przypominał trzask walącego się drzewa.

- No i co? - powiedziała.

Cooper leżał na ziemi z zamkniętymi oczami. W ogóle się nie ruszał. Priss natychmiast padła na kolana i zaczęła obmacywać jego głowę. Wiedziała, że powinien upaść, ale nie sądziła, że przyniesie to tak fatalne skutki. Przyłożyła ucho do serca Coopera. Biło. I to jak mocno!

Dopiero po chwili zauważyła, że ma otwarte oczy.

- Nic ci nie jest? - spytała.

- Chyba nie - odparł. - Ale nie mam zamiaru atakować cię po raz drugi.

Deszcz prawie przestał już padać. Oboje spoczywali na ziemi. Ich ciała niemal ocierały się o siebie. Priscilla poczuła, że mimo chłodu zrobiło jej się gorąco.

- Przynajmniej jedno udało nam się ustalić - powiedział, przygarniając ją do siebie. - Nie musisz się mnie bać, ponieważ potrafisz mnie obezwładnić. Niech żyje samoobrona - dodał bez przekonania.

Priscilla wciąż milczała. Bała się, że głos ją zdradzi. Jego drżenie mogłoby nasunąć Cooperowi pomysł, że to z jego powodu.

- Oj! - jęknął.

- Co ci jest? - Spojrzała na niego z niepokojem, zapominając o swoich obawach.

- Boli!
- Gdzie?
- Och, tam! Wszędzie!
- Zaczekaj, mam w domu opatrunki. Pobiegnę...

Może zbudzę Matta.

- To nie będzie konieczne - powiedział już normalnym głosem. - Wystarczy, że mnie pocałujesz.

Oddechnęła z ulgą. Była na niego zła, chociaż jednocześnie cieszyła się, że nic mu się nie stało. Ale Cooper patrzył na nią błagalnym wzrokiem. Naprawdę chciał, żeby go pocałowała.

- Już po raz drugi próbujesz mnie szantażować - stwierdziła.

- To nie szantaż, ale desperacja. Połamałaś mi kości, nie mówiąc już o tym, jak ucierpiała moja duma. Jedyne, co może mi pomóc, to pocałunek.

- Przecież sam tego chciałeś. "Przypomnij so"b'ie. jak...

- O! O! Jak boli!

Nie miała wyjścia. Musiała go pocałować, żeby w końcu umilkł.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Wygięty nienaturalnie i balansujący na drabinie Cooper zajmował się właśnie malowaniem rogów kuchni. Co jakiś czas pojękiwał, ponieważ jego głowa obróciła się niemal o sto osiemdziesiąt stopni, ale, prawdę mówiąc, bardziej niż mięśnie szyi bolały go pośladki. Jednak była to dużo bardziej delikatna i wstydliva sprawa.

Powinien był wziąć pod uwagę ostrzeżenia Priscilli i przygotować się do tego, że znajdzie się „na deskach”. Wystarczyło tylko trochę wyobraźni... Jednak Coop nie żałował niczego. Poza tym, gdyby nic mu się nie stało, Priscilla mogłaby nabrać podejrzeń, a może nawet dowiedzieć się skądś, że był jednym z najlepszych zapaśników na studiach i często brał udział w różnych zawodach.

- Tak - mruknął do siebie, rozchlapując farbę - naprawdę było warto.

Od wczoraj prześladował go zapach i smak czekolady. Czuł go jeszcze na języku po wspaniałym, przyprawionym szczyptą alkoholu, pocałunku Priscilli, a woń ta zdawała się jej towarzyszyć, gdy tylko zjawiała się w jego domu. Priscilla wyszła przed chwilą. Chciała jeszcze wstąpić do sklepu, żeby poszukać odpowiedniej tapety. Shannon zajmowała się malowaniem mebli w salonie, a Stodge, pochrzając i sapiąc, układał brakującą część podłogi w kuchni. W zasadzie atmosfera nie sprzyjała temu, żeby myśleć o seksie. Jednak Cooper wciąż wspominał wczoraj-

szą noc i początkowo chłodny pocałunek, który później przypominał wybuch gorącej lawy. Zupełnie zapomnieli, że padał deszcz i zrobiło się chłodno...

Później, kiedy już się od siebie oderwali, Priscilla sprawiała wrażenie osoby w najwyższym stopniu zdziwionej i zażenowanej tym, co się stało. Ale! Łoop niczego się nie wstydził. Teraz już wiedział,] i& znalazł kobietę, której szukał tak długo. Odpowiadającą mu nie tylko pod względem temperamentu, ale i intelektu. Kto by przypuszczał, że właśnie tu, w Bayville, spotka kogoś takiego? Zwłaszcza p)0 wcześniejszych doświadczeniach, które przede wszystkim go rozczarowywały, chociaż czasami też złościły.

Niepokoilo go tylko to, że Priscilla wyraźnie się go bała. Wszystko zaczynało nabierać rumieńców dopiero \V chwffi, gdy udało mu się przełamać "barierę jej Strachu. Przedtem widział tylko przerażenie w oczach priss. Wyglądało to tak, jakby w przeszłości skrzywdził ją jakiś wysoki, potężny mężczyzna. Coop uznał, %e nie mógł to być David. Po pierwsze, mimo muskularnej budowy był on raczej dosyć niski, a po drugie, Priss zawsze mówiła o nim jak o świętym. Nie, to musiał być ktoś inny.

Cooper żałował, że nie może poznać prawdy. Ale ponieważ uznał, że Priss nie jest skora do zwierzeń, postanowił zachować większą ostrożność. Żadnych pocałunków ani innych pochopnych gestów. Priscilla sama do niego przyjdzie, kiedy uzna, że może mu zatłfać. A wtedy, och, wtedy... Coop zastygł na drabinie i, błogą miną.

- Tato?

Odwrócił się, żeby spojrzeć na córkę. Shannon wymazana farbą i bez makijażu stanowiła naprawdę niezwykły widok. Coop wiedział, że będzie mu trudno okiełznać tę dziewczynę, ale nie tracił nadziei.

Wiesz, dlaczego Holendrzy biorą drabiny do samolotu? - Czekają przez chwilę na odpowiedź.- Żeby po nich zejść z pokładu w razie katastrofy.

Cooper wyciągnął w jej stronę ociekający farbą pędzel.

- Zaczekaj, zaraz zejdem z drabiny, żeby wybić ci z głowy głupie dowcipy.

- To takie zabawne, że jesteś Holendrem, tato. Znam o nich tyle świetnych dowcipów - dodała prowokacyjnie. - Na przykład ten, o Holendrze, którego wylali z pracy, ponieważ...

- Widzisz, a ja znam wiele dowcipów o blondynkach.

- Nie mam nic przeciwko dowcipom o blondynkach. Byle były dostatecznie głupie. Znasz ten: idą trzy dziewczyny, jedna w ciąży, druga z poprawczaka, a trzecia też blondynka?

Cooper pokręcił głową.

- Nie znam i nie chcę znać. I wypraszam sobie...

Usłyszeli trzask otwieranych wejściowych drzwi, a następnie głęboki alt:

- Hej, jesteście tam, gdzie was zostawiłam?!

- Tak! - odkrzyknął Coop. - Chodź, Priscillo! Ratuj mnie!

- To raczej ty mnie ratuj! Nie wiem, co zrobić z tymi cholernymi tapetami. Wszystko tu pozostawiane.

- Zaraz ci pomogę.

Ale Priscilla poradziła sobie bez niego. Weszła do kuchni tyłem, otwierając nogą drzwi, i rzuciła rolki na podłogę. Na jej widok Cooperowi zaparło dech w piersiach. Poczul, że nagle nawet stare spodnie robocze zrobiły się zbyt ciasne. Tylko Studge pracował spokojnie, przybijając kolejną deskę do krokwi.

- No i jak wam się pracuje?

Shannon zachichotała.

- Nawet nie sądziłam, że będzie tyle roboty
- stwierdziła. - Mówiłam ojcu, że się tutaj zanudzi.
Chciał przecież odpoczywać. Ładny odpoczynek!

Coop chrząknął.

- Odrobina wysiłku fizycznego jeszcze nikomu nie zaszkodziła.

Studge pokiwał głową, nie wiadomo, czy po to, żeby potwierdzić prawdziwość tych słów, czy też tylko dlatego, że dopatrzył się czegoś ciekawego w gładkim, dębowym drewnie.

- Czeka nas jeszcze dużo pracy- powiedziała Priscilla, nieświadomie włączając się do grona osób odpowiedzialnych za remont. - Kuchnia to dopiero początek. Trzeba przecież odnowić znaczną część domu.

Priscilla promieniowała energią. Cooper i Shannon patrzyli na nią z prawdziwą przyjemnością.

- Na razie zajmijmy się parterem - wtrąciła nie śmiało Shannon. - Przecież mówiłeś - zwróciła się do ojca. - Góra miała być moja. Dlatego sądziłam, że będę mogła wziąć kotka. Mogłabym go tam trzymać i nikt nie wiedziałby, że w ogóle go mam.

Shannon powiedziała to pod wpływem impulsu, a teraz stanęła, zakrywszy usta, i patrzyła z obawą na ojca.

- Świetny pomysł! - potwierdziła Priscilla.

Cooper zaczął się podejrzliwie przyglądać obu pa
niom.

- Co to jest? Spisek? Wcześniej nie było mowy o żadnym kotku.

- Och, tato, proszę, zgódź się! Jest taki wspaniały. Cały biały! I... i ma złote oczka. I taki zabawny pyszczek. Na pewno ci się spodoba!

Coop wyciągnął oskarżycielskim gestem dłoń w stronę Priscilli.

- Zdaje się, że już zetknąłem się z tym kotkiem
- powiedział. - To ten rozrabiaka.

- Ależ tato, to tylko kociątko.
- Na razie jest to kociątko. Ale takie maleństwa mają idiotyczny zwyczaj zamieniania się w duże kocury. Ten będzie na pewno wyjątkowo złośliwy i przykry. I powiedz mi, co z nim zrobię, kiedy wyjedziesz do szkoły do Atlanty?

Shannon zawahała się.

- Kot to wspaniały towarzysz - stwierdziła. - Nie trzeba nim się specjalnie zajmować. A poza tym... nie wiem, czy chcę wracać do Atlanty. Może zostanę tu tutaj.

Cooper zaczął rozmasowywać sobie kark. Właśnie o to mu chodziło. Tylko czy Denise się zgodzi na taką zmianę planów?

- Będziemy musieli jeszcze o tym porozmawiać - powiedział, marszcząc brwi. - Nie możemy podejmować takich decyzji bez aprobaty matki.

Usłyszeli dzwonek telefonu. Shannon była akurat najbliższej. Po krótkiej wymianie zdań odłożyła słuchawkę. W jej oczach pojawiły się radosne ogniki. V - Mogę się wybrać z chłopakami na konną przejażdżkę? - spytała, przestępując niecierpliwie z nogi na nogę.

- Ależ kochanie, przecież do tej pory widywałeś konie tylko na filmach!

- Tak bardzo chciałabym pojeździć - jęknęła Shannon, a następnie spojrzała z nadzieją na Priscillę.

- Matt mnie nauczy. A poza tym Julie mówiła, że koń, o którym będę jeździć, jest łagodny jak baranek...

- A malowanie?

- Już skończyłam - wykrzyknęła triumfalnie.

- Właśnie dlatego przyszedłam do kuchni.

„Cooper zastanawiał się przez chwilę. W tym czasie cieśla, który zachowywał się niczym duch, pozbierał narzędzia i pożegnał się ze wszystkimi skinieniem głowy. Dzięki temu Cooper miał więcej czasu do namysłu.

- Dobrze, chciałbym tylko, żebyś podała mi numer telefonu właścicieli farmy. Poza tym musisz powie dzieć, o której wrócisz.

Shannon pędziła już na górę, żeby się przebrać. Po pięciu minutach zbiegła na dół, nabazgrała coś na książce telefonicznej i chwyciła za klamkę.

- Za parę godzin - rzuciła jeszcze zza drzwi.

Cooper oparł się o drabinę.

- Może się zamienimy? - zagadnął Priscille, która zajmowała się właśnie rozpakowywaniem pierwszej roli tapety. - Ty weźmiesz tę postrzeloną pannicę, a ja twój spokojnego i rozsądnego chłopaka.

Priss nie mogła ukryć uśmiechu.

- Cóż, Matt uważa, że jesteś najbardziej interesującym facetem, jakiego udało mu się spotkać. Jeśli jeszcze raz zaczniesz cię cytować, będę musiała go chyba wychlostać.

Coop roześmiał się głośno.

- Shannon z kolei podziwia twoją naturalność i energię. Już prawie wybaczyła ci to, że jesteś nauczycielką. Ja też mam już dosyć wysłuchiwanie, jaka jesteś wspaniała.

- Cooper...

- Tak?

Priscilla zaczerpnęła powietrza.

- Boję się trochę o nasze dzieciaki - powiedziała, odkładając rolkę.

- Dobrze, możemy o tym pogadać.

Rozejrzała się bezradnie po kuchni, a następnie jej wzrok spoczął na jego poplamionym ubraniu. Cooper od razu to zauważył.

- Może nieco później - dodał, wycierając dłonie w spodnie. - Zaraz się umyję i przebiorę. Możesz położyć te tapety pod ścianą? Myślę, że nic im się nie stanie w tamtym rogu.

Po dwóch godzinach przypomniała sobie, że planowała jedynie krótką wizytę. Cooper wziął szybki prysznic, a następnie włożył dżinsy i czystą koszulkę. Ona w tym czasie zastanawiała się, czy nie powinna stąd uciec. Gdyby był tu jeszcze Stodge, znalazłaby jakiś wykręt i pobiegła do domu. Niestety, zostali już tylko we dwojkę.

Cooper nawet nie chciał słyszeć o tym, żeby rozmawiali na stojąco.

- Zaraz ustawię stół pod tym dębem - powiedział.
- Oczywiście zjesz ze mną kolację.

Nie miała siły protestować. W ciągu dwóch godzin nawet słowem nie wspomnieli o dzieciakach. Przez cały czas rozmawiali o domu, przy czym Cooper wyznał z rozbijającą szczerością, że nie wie, w jakim stylu chce go urządzić i jaki wybrać kolor ścian i tapet.

- Powinieneś się zdecydować - ponaglała go.
- Milczał przez dłuższą chwilę, trąc pokryty jedno dniowym zarostem policzek.

- Lubię szary kolor - powiedział w końcu.

Przez chwilę patrzyła na niego z niedowierzaniem, a następnie roześmiała się serdecznie. Nie sądziła, że takie właśnie może być życie bogatego biznesmena

- szare. Poczula powiew łagodnego, wieczornego wiatru na twarzy, niosącego ulgę po gehennie upału. Pomyślała, iż nawet nie przypuszczała, że może czuć się z kimś tak dobrze. Zarumieniła się na wspomnienie tego, co wydarzyło się w nocy. Na szczęście Cooper nie mógł widzieć w półmroku jej rumieńca. Czy to możliwe, żeby tak zasypywała go pocałunkami? Czy to możliwe, żeby pragnęła go tak mocno? Nie, to zwykłe szaleństwo. Nie ma ani siły, ani ochoty na jakiegokolwiek związku.

Pomyślała o Davidzie i poczuła się wobec niego winna. Zmarły mąż traktował wszystko z niezmienną

powagą, a Cooper stanowił jego całkowite przeciwieństwo. To prawda, że udało mu się podstępnie wkraść w jej łaski. Ufała mu prawie tak, jak Davidowi. A jednak jego przewrotne poczucie humoru i cięty język sugerowały, że nie traktuje życia poważnie. Cooper prowadził jakąś grę z życiem, której nie potrafiła do końca zrozumieć. Mimo to czuła, że stała się istotnym elementem tej gry. Nigdy wcześniej nikt nie traktował jej tak, jakby była kimś zupełnie wyjątkowym, jedynym w swoim rodzaju.

Zjedli deser truskawkowy i Cooper zaczął zbierać naczynia.

- Chodź ze mną do kuchni - powiedział. - Najwyższy czas, żebyśmy porozmawiali o dzieciakach.

Zaproponowała, żeby przełożyli tę rozmowę na następny dzień. Zrobiło się już późno. Matt i Shannon mogą lada chwila wrócić do domu.

- To nie ma sensu - stwierdził, kierując się w stronę domu. -- Zresztą nie będę udawał, że nie wiem, co cię niepokoi. Znam swoją córkę. Boisz się, że Shannon może uwieść ci syna, prawda?

Priscilla ucieszyła się, że udało jej się utrzymać w dłoniach szklane miseczki po truskawkach, które zebrała ze stołu. Cooper chciał nadać swoim słowom żartobliwy ton, ale nie mógł ukryć lekkiego drżenia głosu.

- Tego również, chociaż myślę, że Matt jest na to zbyt dojrzały. Tak naprawdę, to niepokoję się o Shannon. Zachowuje się zbyt wyzywająco, chociaż wcale nie jest tak doświadczona i pewna siebie, jak chciałaby być. Obawiam się, że jakiś chłopak może opacznie zrozumieć jej zachowanie i Shannon znajdzie się w sytuacji, z której nie będzie się już mogła wycofać.

Cooper westchnął ciężko i pokiwał głową.

- Ta smarkula nawet nie wie, co jej grozi. Może

zmarnować sobie życie. Później trzeba wielu lat, żeby coś takiego naprawić.

Włożył brudne naczynia do zlewu, a następnie włączył ekspres, nawet nie pytając, czy ma ochotę na kawę. Jego barki były pochylone bardziej niż zwykle. Priscilla cieszyła się, że nie widzi teraz twarzy Coopera.

- To przede wszystkim moja wina - ciągnął. - Po zwałalem jej na zbyt wiele, ponieważ mnie ojciec zawsze trzymał krótko. Wydawało mi się, że w ten sposób uniknę w przyszłości młodzieńczych buntów... Potem rozwiodłem się z żoną. Nie ukrywam, że nie poświęcałem rodzinie tyle czasu, ile powinienem, a Denise, moja była żona, nie mogła sobie poradzić z Shannon. Nie rozumiała jej rozbrykanej natury. Stała się ją karać, a potem sama płakała razem z córką.

Priscilla skinęła głową.

- Jako nauczycielka nie mogę tego pochwalać, chociaż oczywiście rozumiem postępowanie Denise.

Uśmiechnął się do niej z wdzięcznością.

- Z mojego punktu widzenia przyjaźń z Mattem to najlepsze, co mogło jej się przytrafić. Nie znam mądrzejszego i bardziej upartego w dążeniu do celu nastolatka. Prawdę mówiąc, nawet niektórzy dorośli nie mogą się z nim równać. Dosłownie zaniemówiłem, jak zaczął cytować Dowa Jonesa...

- Ma dwie akcje firmy Mattel - wpadła mu w słowo.

- Dwie akcje, no cóż... - powiedział z uśmiechem.

Ekspres zaczął perkotać i Cooper odwrócił się, żeby nalać kawy do kubków. Po chwili na jego twarz znów wrócił wyraz powagi.

- Proszę, oto kawa. - Podziękowała skinieniem głowy. - Matt ma niewątpliwie dobry wpływ na Shannon. Przestała wreszcie nosić te swoje obcisłe spódniczki i półprzezroczyste bluzki i od paru dni nie przeklina. W ogóle zmieniała się na lepsze. Ale... widziałem, jak się do siebie przytulali.

- I całowali - dodała Priscilla. - Przynajmniej u nas w domu.

Cooper pokręcił głową.

- Myślę, że nie robili niczego więcej. Jednak jeśli chcesz, zabronię jej spotykać się z Mattem.

Priscilla potrząsnęła energicznie głową.

- To nie jest rozwiązanie problemu. Poza tym lubię Shannon i uważam, że ta znajomość pod pewnymi względami ma również dobry wpływ na Matta. Chodzi mi tylko o seks...

Przez chwilę zastanawiał się nad czymś intensywnie. Jego czoło pokryło się zmarszczkami.

- A może... porozmawiałabyś z nią, Priss. Są rzeczy, o których kobieta musi się dowiedzieć od kobiety. Na Denise nie ma co liczyć. Nie chciała nawet usłyszeć domać Shannon i sam to musiałem zrobić.

Priscilla zawahała się. Sięgnęła po kubek, żeby zyskać na czasie.

- Mogę spróbować - powiedziała po niemal minutowej przerwie.

- Będę ci bardzo wdzięczny.

Oboje odetchnęli z ulgą. Cooper poczuł, że olbrzymi kamień spadł mu z serca, zaś Priscilla cieszyła się, że doszli jakoś do porozumienia. Aż nazbyt często stykała się z rodzicami, którzy bronili swoich dzieci aż do momentu, kiedy nic już nie można było zrobić.

Przez chwilę rozpamiętywała wszystkie swoje szkolne porażki i niepowodzenia. Zapomniała o tym, gdzie się znajduje i po co tu przyszła. Dopiero chrząknięcie Coopera wyrwało ją z zamyślenia. Stał przed nią, tak silny i... pociągający. Na parapecie, tuż za oknem, przysiadł ptak i zaczął stroszyć piórka. Gdzieś w oddali odezwał się silnik powracającego z pola ciągnika. Ale ona nie zwróciła na to najmniejszej uwagi.

- Hm, czy możemy uznać, że skończyliśmy rozmowę o dzieciach? Przynajmniej na razie.

Skinęła głową.

- Świetnie, ponieważ zdaje się, że nie tylko one mają problemy z seksem - powiedział niepewnie.

Bardzo mi się podobasz, Priss. Nie spodziewałem się, że spotkam w Bayville kogoś takiego. A twoje pocałunki... Wolę nie mówić, jak na mnie działają... A może tylko na mnie? - Spojrzał na nią spod oka.

Potrząsnęła głową. Ukrywanie prawdy nie miało teraz większego sensu. Poza tym wiedziała, że nie potrafi kłamać.

- Nie, nie tylko na ciebie.

Coop chwycił ją za rękę.

- Nie chcę się z tobą bawić, Priss - powiedział.

- Jeśli uważasz, że powinniśmy z tym skończyć, to posłucham cię, chociaż z ciężkim sercem. Sam nie wiem, do czego może to nas doprowadzić, ale wydaje mi się, że warto spróbować... - Spojrzał jej w oczy.

- Zdecyduj, Priss, „tak”, czy „nie”?

Priscilla stała na solidnej, nowej desce. Mimo to nogi jej drżały, jakby znajdowała się na ruchomych piaskach. Teraz wiedziała, że Cooper rzeczywiście ją wybrał, chociaż, dalebóg, nie miała pojęcia, dlaczego. Nagle dotarło do niej, że wystarczy jedno krótkie „nie” i cała sprawa będzie załatwiona. Otworzyła usta, żeby na zawsze zakończyć to, co się tak naprawdę jeszcze nie zaczęło.

- Sama nie wiem, Coop... - Priscilla nie wierzyła własnym uszom. Czyżby to ona wypowiedziała te słowa. - Potrzebuję czasu. Może na razie skoncentrujemy się na problemach naszych dzieci.

- Dzieci będą zadowolone, jeśli zobaczą, że zachowujemy się odpowiedzialnie - stwierdził. - Czy wiesz, dlaczego pocałowałem cię tylko dwa razy?

- Może nie miałaś ochoty na więcej pocałunków

- powiedziała słabym głosem.

Uśmiechnął się z przekąsem.

- Nie. Dlatego, że starałem się zachowywać rozsądnie - rzucił. - Poza tym nie lubię ciekawskich oczu. Wolę być z tobą sam na sam.

Zrobił krok w jej kierunku. Priscilla pobladła, ale nie mogła ruszyć się z miejsca. Nagle usłyszeli tupot nóg, a potem głośne, pełne zachwyty okrzyki. Shannon już w przedpokoju zaczęła opowiadać, jak wspaniale było na farmie. Wcale się nie zdziwiła na widok Priscilli. Usiłowała ją nawet namówić, żeby została na kolacji. Miałaby wtedy większe audytorium. Ale Priscilla jak rak wycofała się do drzwi. Ojciec i córka potrzebowali teraz czasu. Poza tym Matt pewnie szukał jej po całym domu. Pożegnała się pospiesznie i wybiegła na podwórko. Dopiero po chwili zauważyła, że nie wie, czemu, zaczęła się do siebie uśmiechać.

Po powrocie okazało się, że syn rzeczywiście jej szukał. Miał ochotę potrenować nocną jazdę do końcowego egzaminu. Otrzymał już warunkowe prawo jazdy i mógł teraz korzystać z samochodu w obecności dorosłej osoby. Wcześniej często zdarzało mu się jeździć po wiejskich drogach, tak więc obecność matki była jedynie formalnością. Priscilla prawie nie patrzyła na drogę i bez przerwy się uśmiechała.

Uśmiech nie zniknął z jej twarzy nawet wtedy, gdy po kąpieli kładła się do łóżka. Nie wiedziała, czego może się spodziewać po Cooperze, a tym bardziej po sobie, ale perspektywa nowego związku przyprawiła ją o zawrót głowy. Od dawna nie była już tak szczęśliwa. Musi tylko przegonić cienie przeszłości, które niczym sępy pojawiały się w jej snach.

Po raz pierwszy od lat zasnęła bez większych obaw. Nic nie wskazywało, żeby coś ją miało dręczyć. Jej lęki i niepokoje miały zwykle nieokreślony, złowrogi charakter. Ale tym razem przyśniło jej się, że znowu ma siedemnaście lat i jest najszczęśliwszą dziewczyną

w klasie, ponieważ chłopak, za którym szalały wszystkie jej koleżanki, zaprosił ją do kina.

Obrazy zaczęły przesuwać się szybciej.

Początkowo nie zaniepokoiło jej to, że poszli na przyjęcie, a nie, jak początkowo planowali, na film z Chaplinem. Nieco gorzej poczuła się, kiedy starszy od niej chłopak zaczął pić piwo. Nic wielkiego, tłumaczyła sobie, chcąc zachować twarz, wszyscy chłopcy je piją. Spojrzała na niego. Był wysoki, opalony i uprawiał chyba wszystkie możliwe sporty. Dziewczęta z Bayville miały bzika na jego punkcie, ale on wybrał właśnie ją.

Priscilla poruszyła się niespokojnie na łóżku. Sen stawał się niepokojący.

Powiedział, że ją odwiezie. Zgodziła się. Przecież wypił tylko kilka piw. Po drodze zatrzymali się na jednej z bocznych dróg. Wokoło było zupełnie ciemno. Chciała, żeby ją pocałował. Czowała, że pragnie tego bardziej niż czegokolwiek. Spotniałe ręce trzęsły się jej jak w febrze. " Ale on nawet nie musnął jej wargami.

Sama nie wiedziała, jak to się stało. Nagle rzucił się na nią. Poczuła na sobie jego ciężar. Bolało. Bardzo bolało. Poczuła jego ręce na swoim ciele. „Nie, nie” - prosiła. „Proszę, nie”.

Nie groził jej, nie użył też żadnej broni. Przez cały czas milczał, jakby jej w ogóle nie słyszał. Nagle zrozumiała, że jest silniejszy i że musi mu ulec. Strach sparaliżował ją zupełnie. Teraz nie czuła nawet bólu, właśnie w chwili, kiedy był on prawdopodobnie najsilniejszy. Powtarzała tylko: „Nie, nie, nie”. Na próżno.

Przez moment w jej śnie pojawiły się dobrze znane sekwencje. Głowy bez twarzy, czarne ściany nasuwające się na nią. Wkrótce jednak obraz znowu nabrał ostrości.

Po paru minutach, kiedy się ocknęła, stwierdziła, że ma podarte ubranie. Spódnica i majtki były poplamione krwią. Chłopak stwierdził spokojnie, że wiedział, iż jest dziewczcą, i że powinna przestać płakać, ponieważ Sama tego chciała. Obudziło to w niej gwałtowne wyrzuty sumienia. Rzeczywiście chciała, żeby ją pocałował. Wszyscy w szkole wiedzieli, że za nim szaleje.

Odwiózł ją do domu jak dobry kumpel. Na szczęście wszyscy już spali. Weszła na palcach do domu, starając się nie zbudzić sióstr i chrapiącego jak zwykle ojca. Rozebrała się i wepchnęła wszystkie, nawet całe i nie zabrudzone części garderoby do plastikowego Worka. Wybiegła bosą, w samym szlafroku, na podwórko i wrzuciła worek do kubła, a następnie przysypała go śmieciami. Wcale nie brzydziła się grzebać w starych, nadgniłych odpadkach. Później zamknęła się w łazience, puściła silny strumień wody i dopiero wtedy rozszlochała się na dobre. Czowała się posiniaczona na zewnątrz i wewnątrz. Chciała, żeby przyszła do niej nieżyjąca od dwóch lat mama, przytuliła ją i powiedziała, że nie ma się czym przejmować. Przecież nie będzie mogła nikomu powierzyć swego sekretu. Rodzina chłopaka była zbyt bogata i wpływowa. Jej ojciec, jako duchowny, najadłby się tylko wstydu, nie mówiąc już o młodszych siostrach, które musiałyby znosić potworne upokorzenie.

Priscilla weszła pod prysznic. Strumienie wody cięły jak bicze. Mimo to sięgnęła po mydło. Jutro rano będzie musiała zachowywać się normalnie. Powitać z uśmiechem ojca... Żeby móc to zrobić, musi się jak najszybciej oczyścić.

Priscilla obudziła się zlaną potem. Serce biło jej mocno. Wyciągnęła drżącą dłoń i zapaliła lampkę. Dochodziła piąta. Głowa opadła jej bezsilnie na poduszkę.

Ten sen nie powracał do niej od wielu lat. Chciała •Wymazać go z pamięci na zawsze.

W drzwiach zobaczyła łepkę Kleopatry. Zwierzę przyszło, zaniepokojone nagłym ruchem w sypialni. :
- Idź spać - powiedziała. Kotka miauknęła załóżnie.

Być może chciała w ten sposób dać do zrozumienia, że nie opuści jej w biedzie. Wskoczyła zwinnie na łóżko i ulokowała się tuż obok policzka swojej pani. Priscilla zaczęła gładzić jej lśniące futerko. Jednocześnie rozglądała się po swojej sypialni.

Było to jedyne pomieszczenie, które zmieniło się radykalnie po śmierci Davida. Umieściła tu antyczne lustro, kupione na wyprzedaży, a także stary sekretarzyk, na którym stały jej kosmetyki. Ściany pokryły pastelowe tapety, a na podłodze pojawił się dywan i delikatnym wzorkiem, który przedtem zniknąłby pod błotem naniesionym przez Davida. Priscilla przestała obawiać się nieporządku. Wiedziała, że żaden mężczyzna nie wejdzie już do jej Sypialni.

Tak było do niedawna. Przynajmniej do chwili, kiedy Cooper pocałował ją po raz pierwszy.

Priscilla spojrzała na zwinętą w kłębek kotkę i podrapała ją za uchem. Wszystko wydawało się tak skomplikowane. Powinna uświadomić sobie, skąd bierze się jej sympatia do Shannon, a także, dlaczego Ojciec tej małej budzi w niej lęk. To właśnie z jego powodu miała dzisiaj ten sen. Cooper jest stanowczo za wysoki oraz, jak na jej gust, zbyt śmiały. { Nawet po tamtym zdarzeniu Priscilla nie unikała Chłopców. Nie chciała pozwolić, żeby jeden bydlak złamał jej całe życie. Po długim namyśle wybrała -chłopaka zdecydowanie niższego niż tamten. Takiego, który drżał na jej widok i pytał, czy może wziąć ją za rękę.

Nigdy później nie miała powodów, by żałować, że zdecydowała się właśnie na Davida. Chociaż trudno było w ich przypadku mówić o „komunii dusz” (termin, który gdzieś usłyszała jako nastolatka i który bardzo jej się spodobał), ani też o płomiennym uczuciu, to jednak David kochał ją po swojemu i nigdy nie pytał, dlaczego budzi się w nocy z krzykiem ani dlaczego tak bardzo przejmują się problemami swoich uczniów. Po prostu kochał ją taką, jaką była. Nigdy też na nic nie narzekał.

Priscilla uśmiechnęła się do swoich wspomnień. Oboje z Davidem ciężko pracowali. Czasami powodziło się im lepiej, czasami gorzej, ale przynajmniej wiedziała, na czym stoi. Nic nie zapowiadało radykalnych zmian. Tymczasem Cooper wszystko skomplikował. Uświadomił jej, że są rzeczy, o których nie tylko Filozofom, ale również i jej się nie śniło. Nigdy wcześniej nie czuła takiego podniecenia na widok mężczyzny. Od paru dni nie opuszczała jej euforia, która miała nie tylko seksualne podłoże. Priscilla chciała po prostu być z Coopem, rozmawiać z nim, pomagać mu w pracy...

W głębi serca wiedziała, że nigdy nie była tak naprawdę zakochana i dopiero teraz zaczynała rozumieć, co to może znaczyć.

Priscilla zamknęła oczy i pogrążyła się w marzeniach. Nie trwało to jednak długo. Nagle usłyszała jakiś hałas w pobliżu łóżka i ciche miauczenie. Mogła się tego spodziewać. Wszystkie kotki przyszły tu za matką i zaczęły się wspinać na łóżko. Jeden wlaź nawet na znajdującą się tuż przy łóżku zasłonkę. To właśnie on miauczał, nie wiedząc, czy zdecydować się na skok, licząc na to, że wyląduje w pobliżu Kleopatry, czy też zejść na dół do swojego rodzeństwa.

- Widzisz, co narobiłaś, Kleopatro - powiedziała oskarżycielskim tonem Priscilla. - Teraz mam na głowie całą kocią rodzinę.

W rzeczywistości miała na głowie znacznie więcej. Musi przede wszystkim poradzić sobie z cieniami przeszłości. Jeszcze raz zdobyć się na odwagę. Oczywiście będzie musiała uważać, żeby nie zranić Coopera. Przecież w każdej chwili może stracić panowanie nad sobą. Na początku bała się nawet Davida i w noc poślubną zamknęła się w łazience. Na szczęście wyszła stamtąd po półgodzinie, a David przyjął to, tak jak wszystko, zupełnie naturalnie.

Priscilla wstała, zdjęła miauczącego kotka z zasłonki i położyła go obok Kleopatry.

Wiedziała już, że się nie podda. Cooper nigdy nie dowie się o tym, co się stało.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Do niedzieli Priscilla zupełnie zapomniała o swoim śnie. Być może rozmowa z Cooperem obudziła stare lęki, ale Priss jakoś sobie z nimi poradziła. Nie chciała, żeby przeszłość miała jakikolwiek wpływ na terażniejszość. Coop w niczym nie przypominał tamtego chłopaka, a ona nie była już kochliwą i nierozważną nastolatką.

Jej uczucie do Coopera rozkwitało powoli, niczym róża. Priscilla po prostu czuła się z tym człowiekiem coraz lepiej. Przez cały tydzień nie odstępowali siebie na krok. Razem zajmowali się kładzeniem tapet i zakupami. Posunęła się nawet do tego, że wybrała się z nim na ryby, chociaż nigdy tego nie lubiła. Cooper ze swej strony zawsze zachowywał się delikatnie i nigdy nie dał jej najmniejszych powodów do obaw.

Z kościoła zaczęły dobiegać pierwsze tony hymnu. Priscilla zapięła mankiety sukienki i spojrzała do lustra. Nucać, zeszła na dół, żeby przygotować ciasteczka i kawę. Za chwilę ludzie przyjmą błogosławieństwo ojca, zamienią z nim kilka słów na progu kościoła i zaczną się rozchodzić do swoich domów. Jednak niektóre z kobiet przyjdą tu, żeby jej pomóc w przygotowaniu śniadania dla ojca i części parafian.

Kot jej ojca spał spokojnie w refektarzu. Gdyby przypuszczała, że zrobi się taki gruby na parafialnym wikcie, nigdy by go mu nie dała. Nawet nie łypnął okiem, kiedy stawiała ciasteczka i cukier na stole. Bardziej zainteresowało go srebrne naczynie ze śmietanką.

- Nie dla kota szperka - rzuciła w jego stronę.
- Znalazła serwetki w kredensie i zaczęła je rozkładać na stole. Musi jeszcze włączyć ekspres, zanim zjawia się pierwsze panie.
- Jednak tym razem jako pierwszy zjawiał się Cooper. Wpadł do refektarza jak burza i, widząc Priscillę, odetchnął z ulgą.
- Dobrze, że cię znalazłem - powiedział. - Musisz mnie ukryć.
- Miał na sobie sportową marynarkę, podkreślając szerokość jego barów. O co mogło mu chodzić? Przecież z taką krzepą nikogo nie musiał się bać.
- Co się stało? - spytała.
- Lainie - jęknął.
- A, rozumiem.
- Nie uśmiechaj się tak, Priss. Potrzebuję pomocy.
- Szarpnął za węzeł krawata i rozluźnił go. - Nie wiem, co wstąpiło w to babsko. Pewnie nie wiedziałaś, ale w szkole średniej byłem z nią dość blisko...
- Naprawdę?
- To było dawno - dodał tonem usprawiedliwienia.
- W zeszłym tygodniu spotkałem ją w aptece. Podszedłem, żeby się przywitać. I wiesz co? Ta kobieta rzuciła się na mnie jak tygrysica i zaczęła całować. A ja po prostu chciałem się tylko z nią przywitać!
- Priscilla słyszała już tę historię od Joelli.
- To chyba trudno być tak niezłomnym, prawda?
- zapytała kpiąco.
- Przestań się ze mnie nabijać. Ona tam jest! - Wskażała na drzwi. - Podeszła do mnie, kiedy rozmawiałem z twoim ojcem. Z twoim - położył szczególny nacisk na to słowo - ojcem. Zaczęła mówić, że bardzo, ale to bardzo się cieszy z mojego powrotu do miasta i że znów zostaniemy dobrymi przyjaciółmi, tak jak dawniej. Wyobraź sobie, mówiła to przy mężu! - Posłał jej jeszcze jedno rozpaczliwe spojrzenie. - Musisz mnie ocalić!

Wzruszyła ramionami.

- To dom mojego ojca. Powinieneś jego prosid o ratunek.

- Właśnie on mnie tu przysłał.

Uśmiechnęła się gorzko. Musiała wybaczyć ojcu, ponieważ nie wiedział, co czyni. Jak mógł wydać ją dobrą chrześcijankę, na pożarcie temu lwu. Gdyby tylko mógł zobaczyć, jak Cooper na nią patrzy.

W tym momencie Coop wyciągnął rękę, ale nie do jej policzków, tylko ciasteczek na stole.

- Zostaw! - krzyknęła.

Za późno. Marmoladowe ciastko zniknęło w ustach Coopera.

- Tak nie zachowuje się ofiara, tylko obzartuch - stwierdziła, grożąc mu palcem. - Poza tym nie wiem, jak sobie radziłeś w interesach, skoro nie możesz się uporać z jedną słabą kobietą.

- Wcale nie jest słaba - zaprotestował. - Powinnaś zobaczyć jej bicepsy. Poza tym żaden z moich partnerów handlowych nie ścigał mnie po kościele. Biznesmeni jednak są rozsądnymi ludźmi.

- Czy to nie miło być kochanym?

Cooper westchnął i spojrzał na nią, robiąc obrażoną minę. Jednak w jego oczach pojawiło się coś jeszcze. Coś, co zdołała już dobrze poznać.

- Przyszedłem tutaj, licząc na pomoc i odrobinę współczucia. Jeśli teraz...

- Przyszedłeś tutaj po to, żeby narobić mi kłopotów - przerwała. - Lainie to tylko pretekst. Przypomnij sobie, że refektarz to prawie część kościoła, i przestań tak na mnie patrzeć. Zaraz zjawią się tu ludzie.

- Pachniesz brzoskwiniami - powiedział. - Poza tym potrzebuję jednego, krótkiego pocałunku.

- Nie.

- Wróć do kościoła i zmierz się z tą piranią, ale musisz mnie pocałować.

- Coop, jeśli będziesz grzeczny...
- Nie będę grzeczny. - Pokręcił głową i chwycił ją za rękę.

Po chwili znalazł się tak blisko, że czuła jego oddech. Dopadł ją w rogu między stołami, więc nie mogła uciec. Przez chwilę patrzył na nią płonącym wzrokiem, a potem musnął wargami jej usta.

Nogi się pod nią ugięły, a świat zawirował, jakby znajdowała się na karuzeli w wesołym miasteczku. Wbrew woli rozchyliła wargi, a Cooper natychmiast / tego skorzystał. Po chwili całowali się już namiętnie. Kiedy skończyli, brakowało jej tchu.

Priscilla rozejrzała się dokoła. Wciąż znajdowali się w refektarzu, a nie na jakiejś bajecznie kolorowej planecie, jak jej się przed chwilą zdawało. Bóg szczęśliwie nie spalił ich gromem. Może uznał w swojej dobroci, że tak naprawdę nie sprofanowali Jego domu.

Cooper patrzył na nią z wyrzutem.

- Popatrz, co ze mną zrobiłaś - powiedział. - Nie mogę się powstrzymać nawet w świątyni.
- Co?! Chcesz na mnie zwalić winę?!

Priscilla jednak wcale nie czuła się winna. Prawdę mówiąc, nigdy nie była bardziej lekka i radosna. Pozwoliła nawet skraść sobie jeszcze jednego całusa.

Jednak kiedy do refektarza zajrzeli pierwsi goście, oboje znajdowali się w przeciwległych kątach sali. Cooper stawiał właśnie na stole dzbanek z kawą, a Priscilla wyjmowała z kredensu filiżanki. Paul Wilson zaczął się uważnie przyglądać córce.

- Widzę, że sobie ze wszystkim poradziliście
- stwierdził. - Chciałem tu przysłać Mary Lynn, ale jej córeczka rozbiła sobie kolano.

Priscilla skinęła głową.

- Zobaczę, jak się czuje mała.

- Cooper!

Cooper chciał się właśnie wyśliznąć za Priscilla, ale

w ostatniej chwili powstrzymało go wezwani pastora Wielebny Wilson przyglądał mu się uważnie. Groźny i zasadniczy ojciec Priscilli, którego bał się w dzieciństwie.

- Wydaje mi się, że powinieneś wytrzeć ten ślad po szmince, zanim zobaczą go inni goście - powiedział szeptem pastor i wręczył mu dyskretnie białą chusteczkę.

Cooper zrobił się nagle czerwony jak burak. Stał, nie bardzo wiedząc, co powiedzieć. W końcu wziął chusteczkę i ostrożnie zbliżył ją do policzka.

Priscilla wróciła do domu dopiero po dwóch godzinach. Najpierw zajęła się sprzątaniami kościoła, później zjedli wcześniejszy obiad i podwiozła Matta do sklepu, gdzie miał pracować do piątej.

Ledwie zdążyła zdjąć niewygodne buty na wysokim obcasie i odłożyć torebkę, a już rozdzwonił się telefon. Podniosła słuchawkę. Natychmiast rozpoznała znajomy głos, w którym od dzisiejszego ranka pobrzmiwały męczeńskie tony.

- Mogłaś mnie uprzedzić, że twój ojciec ma cholerne poczucie humoru - powiedział Cooper bez zbędnych wstępów. Priscilla zachichotała.

- Sądziłam, że się sam domyślisz. Te jego groźne miny są tylko na pokaz. Przecież wychował, do licha, trzy dziewczyny i żadna z nas nie wygląda na zahukaną czy ponurą. O czym rozmawialiście?

Nie powiedziała mu, że słyszała fragment rozmowy dotyczący szminki. Cooper nie zorientował się, że tego dnia wcale się nie malowała. W ogóle rzadko używała szminki. Miała nadzieję, że obaj mężczyźni nie rozmawiali o niej.

- Wiesz, polubiłem twego ojca. - Cooper nie chciał lub nie mógł odpowiedzieć na jej pytanie.

- Cieszę się.

W słuchawce zapanowała cisza. Priscilla postanowi-

11, że nie odezwie się teraz pierwsza. W końcu Cooper hrząknął i zaczerpnął powietrza.

- Wiesz, zrobiło się tak ładnie. Matt mi mówił, że dzisiaj pracuje, a Shannon wyszła gdzieś z koleżankami. Hm... Może byśmy wybrali się nad to jezioro, które przylega do posiadłości ojca?

- No cóż - zawahała się.

- Cieszę się, że się zgadzasz. Czy masz na sobie tę kremową sukienkę?

- Tak.

- Jak szybko możesz się przebrać?

Priscilla zamknęła oczy. Musiała sobie powtarzać, - to chodzi mu wyłącznie o pływanie.

- Wpadnę do ciebie za dziesięć minut - powiedział Cooper, nie doczekawszy się odpowiedzi. - Przygotuj liczniki, a ja wezmę ze sobą coś zimnego do picia. Może być?

Skinęła głową, zapominając, że nie może jej widzieć, a następnie wykrztusiła krótkie „może”. Cooper odłożył słuchawkę.

Natychmiast wbiegła na górę i zdjęła sukienkę. Następnie zaczęła grzebać po szufladach w poszukiwaniu kostiumu kąpielowego. Znalazła go dopiero po paru minutach. Zielony, jednoczęściowy kostium, który kupiła, będąc jeszcze w szkole. Dopiero teraz przypomniała sobie, że kiedy miała go na sobie po raz ostami, jakieś dziesięć lat temu, już wtedy był na nią za i iasny.

Teraz włożyła go jednak bez większych trudności.

W zasadzie kostium pasował na nią tak jak kiedyś. Nie mógł jedynie osłonić całkowicie jej znacznie większych niż dawniej piersi. Spojrzała bezradnie do lustra, i żuła się niemal naga w tym stroju.

Wiedziała oczywiście, że to głupie uczucie. Jeszcze szkolnych latach pływała w tym kostiumie i niczym się nie przejmowała. Jednak teraz sytuacja była nieco

inna. Przede wszystkim Cooper działał na jej zmysł znacznie silniej niż ktokolwiek z przeszłości, a miału powody, by przypuszczać, że jej ciało również zrobiło na nim pewne wrażenie.

Priscilla zdawała sobie również sprawę z tego, że Cooper nie zadowolony się skradzionymi pocałunkami. Gdyby nie dzieci, pewnie już dawno zaciągnąłby ją do łóżka.

Poczuła, że jej dłonie stały się wilgotne, i potrzaskała głową. Nie wolno jej tak myśleć. Coop jest mimo wszystko rozsądnym, dojrzałym mężczyzną. Na pewno nie pozwoliłby tak ponieść się emocjom.

Jednak coś wciąż podpowiadało, że w normalnych warunkach raczej by pozwolił. Gdy więc znajdą się półnaczy na bezludnej, osłoniętej drzewami plaży...

Nie wiadomo, jak długo siedziałyby i zastanawiały nad tym, ale nagle usłyszała odgłos nadjeżdżającego samochodu, a potem klakson. Natychmiast włożyła obszerną koszulkę, która doskonale ukrywała jej biust, i bermudy. Co jeszcze? A, ręczniki. Prosił, żeby wziąć ręczniki. Wyciągnęła dwa z szafki i zbiegła na dół.

Cooper czekał na nią w pikapie ojca. Włączył radio, tak że mogli słuchać muzyki country. Tereny Maitlandów znajdowały się ładnych parę kilometrów za miasteczkiem. Kiedyś często tam jeździła, ale później wszyscy zaczęli chodzić na starą żwirownię, gdzie w jednym z wykopów powstało jezioro z niezwykle czystą, chociaż chłodną wodą. A potem w ogóle przestała bywać na plaży.

Przywitał ją z uśmiechem. Wsiadła do pikapa i zatrzasnęła za sobą drzwi. Przez chwilę też próbowała się uśmiechać. Dopiero teraz zauważyła, że mimo strasznej spiekoty ma gęsią skórę.

Cooper jechał niezwykle szybko. Podróż zajęła im około dwudziestu minut. Później jeszcze musieli wziąć ręczniki i przejść nad ocienione surmiami jezioro. Na

Kgo środka unosiła się zrobiona z beczek i desek iiatwa. Był to znak, że dzieciaki nie zapomniły o jezioru Maitlandów.

Rozlokowali się w cieniu, ze względu na upał. Priscilla żałowała, że nie wzięła olejku do opalania. Jej I > razowa twarz musiała bardzo kontrastować z blado- i'ią ciała. Dziewczyna spojrzała na Coopera.

Nie zwracał na nią uwagi. Zdjął już buty i spodnie, i teraz zaczął rozpinąć guziki bladoniebieskiej koszulki.

- Powiedz, czy zanurzasz się w wodzie od razu, czy też, piszcząc, pluskasz się u brzegu.

- Co?! - oburzyła się. - Zaraz zobaczysz!

Zdjęła koszulkę. Cooper nawet nie spojrzał w jej stronę. Ściągnęła spodenki. Nie zareagował. Teraz chciała jak najszybciej znaleźć się w wodzie. Rzuciła *tylko okiem na muskularny tors mężczyzny.*

- Zaraz cię dogonię! - krzyknął i pobiegł za nią.

Jednak to ona pierwsza znalazła się w wodzie i zaczęła płynąć żabką. Cooper dogonił ją crawl'em. Kiedyś pływała zupełnie nieźle, ale teraz nie mogła się z nim równać. Przez chwilę próbowała się z nim ścigać, później popływała trochę dla własnej przyjemności, aż wreszcie, zmęczona, wspięła się na tratwę, gdzie zamierzała odpocząć.

Cooper w tym czasie walczył ze swoją słabością. Pływał tak, jakby miała to być jego ostatnia kąpiel. Po każdym okrążeniu zmieniał styl. W tej chwili płynął delfinem.

Priscilla położyła się na brzuchu i zaczęła obserwować piaszczyste dno, przy którym pływały ryby. Często się zastanawiała, po co właściwie je łowić. W wodzie wyglądają przecież tak pięknie i naturalnie. Uniosła głowę. Stare drzewa stały wokół jeziora jak strażnicy. Czasami ciepły, suchy wiatr potrząsał ich gałęziami, a wtedy liście wydawały delikatny, szelesz-

czący odgłos. Poza tym było cicho. Zwłaszcza że Cooper zmienił teraz styl na żabkę.

W końcu miał już dość. Dopłynął do tratwy i chwycił za jej brzeg.

- Chcesz się opalać? - zapytał, dysząc ciężko.

- Wobec tego popłynę do brzegu. Zapomniałem, że zostawiłem w samochodzie krem do opalania.

Początkowo ucieszyła się i chciała nawet z nim płynąć. Ale po chwili pomyślała, że Cooper zechce natrzeć jej ciało tym kremem.

- Nie, dziękuję - powiedziała. - Jest pewnie około czwartej. Słońce nie bardzo już opala o tej porze.

Gdyby wiedziała, że Cooper położy się obok niej, na pewno wysłałaby go po krem, choćby i do miasteczka. Niestety, było już za późno. Patrzyła z niedowierzaniem na wspaniały tors, ten sam, który był tak blisko niej w pewną deszczową noc, a także na długie muskularne nogi.

- Ależ tu nie ma miejsca... - zaczęła.

- Wystarczy.

Wielkie stopy znajdowały się tuż przy jej głowie. Spojrzała na niego i... aż zaniemówiła z wrażenia. Nigdy nie wyglądał bardziej imponująco. Nagle Cooper zgiął kolana i położył się tuż obok niej. Prawie czuła dotyk jego mokrego ciała na swojej wysuszonej skórze.

Wstrzymała oddech. Słoneczna kula schowała się za jeden z obłoków. Cooper oparł się na łokciu i spojrzał na nią. Do tej pory nie zwracał uwagi na jej zielony kostium. Priscilla czuła, że serce bije jej coraz mocniej. Nie śmiała ruszyć się z miejsca.

Cooper uśmiechnął się i poruszył, chcąc ułożyć się wygodniej. Teraz zauważył nie tylko kostium, ale i jej ciało. Nie miała co do tego żadnych wątpliwości. Chciał jej dotknąć. Wiedziała, że za chwilę to zrobi.

Teraz, pomyślała. Proszę, dotknij mnie teraz. Chcę

wiedzieć, że wszystko będzie dobrze. Być może trochę się boję, ale mimo wszystko pragnę tego.

Zaczął ją głaskać po głowie. Spokojnie, łagodnie. Nawet nie przypuszczała, że stać go na tyle delikatności. Wysocy mężczyźni zawsze kojarzyli się jej z siłą i bólem. Być może dlatego pieszczota wydała jej się jeszcze bardziej przyjemna. Nie tego jednak się spodziewała. Coop najwyraźniej nie miał zamiaru posunąć się dalej.

- Czy mogę ci zadać wścibskie pytanie? - wymamrotał leniwie.

- Oczywiście - odparła.

Jego palec błąkał się w okolicach szyi Priscilli. Coś w rodzaju prądu przebiegło po jej ciele.

- Jak wygląda twoja sytuacja finansowa?

Spojrzała na niego ze zdziwieniem. Pieniądze? Chce rozmawiać o pieniądzach w chwili, kiedy cała drży? Potrzebowała czasu, żeby uporządkować jakoś rozbiegane myśli.

- Nie najgorzej.

Znowu poczuła jego palec na szyi.

- Bo wiesz - ciągnął - gdybyś miała jakieś problemy. Na przykład debet w banku...

Uniosła się szybko na łokciach i spojrzała mu w oczy.

- O Boże! Rozmawiałeś z Mattem.

Pokręcił głową.

- Nie rozmawiałem. Po prostu jestem ciekawy.

- Rozmawiałeś - upierała się. - Rzeczywiście miałam ostatnio trochę nieprzewidzianych wydatków. A w czasie wakacji nie dostaję pieniędzy za nadgodziny. Jednak pracownicy banku wiedzą, że jestem w pełni wypłacalna.

- Wszyscy mówią, że pomagasz młodszym siostrom. To bardzo ładnie z twojej strony, ale... - zawiesił głos.

Pomyślała, że Joella domyśliła się czegoś z wymia-

ny listów. No tak, później musiała wysłać pieniądze przekazem. Wszystko układało się w logiczną całość. Niepotrzebnie oskarżała Marta.

- Leigh przeprowadziła się właśnie do Kalifornii - powiedziała szybko. - Ma zamiar zacząć pracę. A Faith ma dwoje małych dzieci i nie może pracować. Musi dojechać do siebie po kolejnym porodzie.

Coop słuchał uważnie, ale Priss chciała jak najszybciej zakończyć ten temat.

- Po śmierci Davida sprzedałam farmę. Wystarczyło na spłacenie długów i utrzymanie domu. Pieniądze nie stanowią dla mnie i Matta żadnego problemu. W przeciwieństwie do ciebie.

- Słucham? - spytał zdezorientowany.

Postanowiła zaatakować. W końcu to on podjął ten temat, a nie ona.

- Pieniądze to twój problem - powtórzyła. Jej serce omal nie wyskoczyło z piersi. Nie wiedziała, jak Coop zareaguje, kiedy powie mu coś niezbyt miłego.

Spojrzał na nią z rozbawieniem.

- Nie słuchasz plotek? Podobno jestem multimilionerem.

- Nie interesuje mnie to, ile masz pieniędzy. Chodzi mi o coś innego. Po prostu lubisz pieniądze i chcesz je zarabiać. To oczywiście nie zbrodnia...

Cooper zmarszczył brwi.

- Przecież ci mówiłem, że omal nie przypląciłem tego zdrowiem. Nie wrócę już do interesów.

Priscilla jednak powiedziała bez ogródek:

- Nie minął nawet tydzień, jak zabrałeś się do remontu. Za miesiąc dom będzie gotowy, a potem co? Myślę, że nie spocznesz, dopóki nie znajdziesz jakiegoś zajęcia dla siebie. A jedyne, co naprawdę umiesz robić - to pomnażać pieniądze.

- Aa... - dosłownie zabrakło mu słów. Przypomniały mu się papiery leżące na jego biurku.

Obraziłam go, pomyślała. Nie powinnam się w ogóle odzywać. To przecież nie moja sprawa.

- I co ty na to? - spytała cicho.

- Obawiam się, że masz trochę racji - stwierdził.

Jednak w jego głosie nie było złości, wręcz przeciwnie, powiedział to z szacunkiem, jak przy rozmowie z równorzędnym partnerem. Postanowiła pójść na całość.

- Jeszcze nie wszystko stracone. Możesz próbować się zmienić. Przepraszam, byłam może zbyt arogancka, ale chciałam, żebyś uświadomił sobie, na czym polega twój problem.

Pokręcił głową.

- Wcale nie byłaś arogancka - stwierdził. - Powie działaś po prostu, co myślisz. Nie uwierzysz, ale bardzo mi tego brakowało. Ludzie zwykle mi potakują, nawet wówczas, kiedy robiłem najgłupsze rzeczy.

Z kolei Priss była zaskoczona. Zrozumiała, że nie tylko się na nią obraził, ale zyskała w jego oczach.

Nie spodziewała się, że pocałuje ją właśnie w tej chwili. Zaskoczył ją, ale dzięki temu pocałunek zyskał na intensywności. Poczuli się tak, jakby zapadała się w głębinę, ale było to bardzo przyjemne. Pewnie dlatego, że on był przy niej.

Cooper nie myślał o niczym. Czuł, że traci panowanie nad sobą. Priscilla miała rację, przynajmniej co do jednego - Coop rzeczywiście nie należał do mężczyzn, którzy zadowolają się skradzionymi pocałunkami. Zwłaszcza jeśli kobieta, którą trzymają w ramionach, jest tak namiętna i tak bardzo upragniona.

Zaczął całować jej szyję. Priscilla wygięła się w ekstazy łuk. Jęczała cicho, czując jego wargi. Coop sięgnął niżej i zsunął delikatny płatek materiału z jej piersi. Usta mężczyzny natrafiły na twardy koniuszek.

Nie chciał zrobić nic złego.

Pragnął ją tylko podniecić. Wokoło panowała zupeł-

na cisza. Wiatr ustał. Na jeziorze nie pojawiła się ani jedna zmarszczka. Priscilla czuła, że mogłaby tak trwać całą wieczność. Jednak do szczęścia brakowało jej czegoś jeszcze. Spojrzała na Coopa.

Nie chciał zrobić nic złego.

Pragnął jej aż do szaleństwa.

Przywarła do niego całym ciałem. Przez chwilę leżeli, całując się jak dwójka smarkaczy, a potem jego ręka powędrowała w dół. Po raz pierwszy badał jej kształty. Kiedy doszedł niżej, myślał, że postrada zmysły.

Objęła go mocno i zanurzyła dłonie w jego włosach.

- Coop! - wyrwało jej się.

A potem znów pocałunek. Tratwa pod nimi zachybotała się lekko. Nie zwrócili na to uwagi. Byli szczęśliwi. Po raz pierwszy od dawna Priss czuła mocne męskie ciało i wiedziała, że oto nadszedł jej czas. Rozchyliła uda, żeby go wpuścić.

Nagle przestał ją całować. Powoli naciągnął na nią zsunięty kostium kąpielowy. Nie mogła zrozumieć, co się stało. Wzięła go za rękę i położyła ją na swoim ciele. Cała drżała, a serce biło tak mocno, jakby chciało wyskoczyć jej z piersi.

- Co się stało? - spytała.

- Nic. - Pokręcił głową. - Nigdy nie było mi tak dobrze.

Przez chwilę zastanawiała się, dlaczego przestał ją pieścić. Nic jednak nie przychodziło jej do głowy.

- Nie kochałam się z nikim od śmierci męża - szepnęła. - Może nie jestem w tym dobra.

- Jesteś najwspanialszą istotą, jaką znam. I najbardziej zmysłową - dodał z uśmiechem.

- Więc dlaczego...? - urwała gwałtownie w przeblasku zrozumienia. - Od paru miesięcy biorę tabletki hormonalne. Nie po to, żeby się zabezpieczyć - dodała pospiesznie. - Chodzi o wyrównanie poziomu estrogenów. Jeśli... jeśli to z tego powodu...

Potrząsnął głową.

- Nie, kochanie. Od razu, po pierwszym pocałunku, kupiłem prezerwatywy. Już wtedy wiedziałem, że jesteśmy dla siebie stworzeni i prędzej czy później będziemy się kochać. Po prostu wydaje mi się, że nie jesteś jeszcze na to gotowa.

- Och, Coop.

- Słucham?

- Czy potrzebujesz zaproszenia na piśmie? Przecież wiedziałam, na co się decyduję, kiedy zaczęłam cię całować.

Cooper uśmiechnął się łagodnie.

- Nie byłbym tego taki pewny. Kiedy zdecydujemy się na to, żeby się kochać, nie będzie już odwrotu. Będziesz musiała pójść na całość. Rozumiesz?

W jej oczach zapaliły się przekorne ogniki.

- Jasne, że rozumiem. Przecież jestem dorosłą, do świadczoną kobietą. Nie potrzebuję ochrony.

Zaczął jej się przyglądać uważnie.

- Zdaje się, że poruszyłem drażliwy temat. Inaczej nie byłabyś tak wściekła.

Dotknął delikatnie jej twarzy, ale Priscilla odtrąciła jego dłoń.

- Przecież wcale nie jestem na ciebie wściekła. W ogóle nigdy się nie złościę. Wszyscy w miasteczku uważają mnie za wcielenie cierpliwości i taktu.

- O, tak! - Roześmiał się.

- Myślę, że powinniśmy coś ustalić. To, kiedy będziemy się kochać, nie zależy tylko od ciebie. Ja też chciałabym mieć w tej sprawie coś do powiedzenia. Rozumiesz?

Przez chwilę patrzył na otaczające ich drzewa.

- Jesteś naprawdę bardzo cierpliwa - stwierdził z uśmiechem. Po chwili jednak spowaźniał.

- Wiesz?

- Słucham?

- Najlepiej będzie, jak oboje zaczekamy, aż będziesz gotowa.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Ach, ci mężczyźni! - westchnęła Priscilla i odsunęła od siebie dwie miski. W tej po prawej stronie piętrzyły się truskawki, a w tej po lewej - szypułki. Praktycznie cały stół był pokryty truskawkowym sokiem. Gdzieś leżały też dojrzałe owoce lub pojedyncze szypułki.

Po raz kolejny umyła ręce i spojrzała na przepis z kalendarza. Teraz powinna dodać cukru. Do takiej ilości owoców potrzebowała kilku kilogramów.

Zapasy cukru, mąki i kaszy znajdowały się w spiżarni, do której musiała wpełznąć na kolanach. Westchnęła ponownie. Czego się nie robi, byle potem, w 'zimie, mieć w domu pyszny truskawkowy dżem. Sięgnęła po pojemnik i skierowała się w stronę spiżarni.

Była w fatalnym nastroju. Od dwóch dni nie spała. Jadła niewiele, tylko tyle, żeby nie wydawało się to podejrzane. Mimo to Matt zapytał dziś rano, czy nie ma przypadkiem grypy.

Nie, to nie była grypa. Czy mogła się jednak spodziewać, że miłość będzie miała na nią o wiele gorszy wpływ?

Trochę wstydziła się tego, co się wydarzyło na tratwie. Nigdy wcześniej nie narzucała się żadnemu mężczyźnie. Jednak wówczas wcale o tym nie myślała. Przede wszystkim pragnęła Coopera. On tymczasem... Tutaj się zawahała. Tak naprawdę nie wiedziała, jak ocenić jego zachowanie. Z jednej strony ją upokorzył.

Z drugiej natomiast zachował się jak ktoś szczególnie c^uły i troskliwy.

- Ach, ci mężczyźni - powiedziała już z mniejszym naciskiem, wynurzając się ze spiżarni.

Wyglądało na to, że Coop chce ją przed czymś opronić. Jednak przypuszczenie, że wiedział o tym, co się niegdyś wydarzyło, wydało jej się z gruntu absurdalne. A może domyślił się wszystkiego? Nie, to niemożliwe. Zresztą, jeśli nawet tak było, to nie powinien jej teraz traktować jak nastoletniej dziewczyny. przecież przez ładnych parę lat była szczęśliwą mężatki.

Gniew znowu zaczął w niej wzbierać. Sypnęła pierwszą szklanekę cukru na truskawki. Przed oczami znówu stanęła jej tratwa i Cooper, mówiący, że muszą jeszcze zaczekać.

Przez chwilę zastanawiała się, dlaczego przez ostatnie dni unikała Coopera. Czyżby ze wstydu? Czy może dlatego, że faktycznie miał rację? Może rzeczywiście powinni poczekać, albo - ta myśl również przychodziła jej do głowy - rozstać się na dobre.

Potrząsnęła głową i zanurzyła szklanekę w cukrze. Nie, nieprawda! Wcale go nie unikała! Miała po prostu więcej obowiązków niż zwykle. Musiała posprzątać \V domu i zrobić przetwory przed początkiem roku s/kolnego.

Zresztą teraz wiedziałaby już, jak poradzić sobie z Cooperem. Postanowiła być twarda i zimna jak gład. jak jak on.

- Pani Nielsen?

Odwróciła się, rozsypując odrobinę cukru. Shannon, jak zwykle, stała za progiem i bała się wejść do sfodka.

- Wejdz, proszę - zaproponowała. - Matt co prawdo pracuje, ale...

- Wiem o tym - przerwała Shannon. - Przyszłam, żeby spotkać się z panią.

Dziewczyna weszła do środka i spojrzała na usłany truskawkami stół.

- Widzę, że pani pracuje. Może mogłabym pomóc?

- Jasne - odparła Priscilla, ale jedno spojrzenie wystarczyło, żeby zapomniała o dzemie. Shannon była blada. Ręce jej się trzęsły. Pod oczami i na policzkach miała rozmazany makijaż. - Co się stało?

- Nic - odparła dziewczyna i wybuchnęła płaczem.

Przez chwilę zanosila się szlochaniem, a Priscilla o nic ją nie pytała, tylko gładziła po jasnych włosach.

- Już dobrze, dobrze - powiedziała, tuląc ją do siebie. Shannon miała na sobie białą koszulkę i także szorty, ale Priscilli zabrakło czasu, żeby umyć ręce. Zresztą truskawkowe plamy pojawiły się na całym fartuchu. - Uspokój się, kochanie. To pewnie nic strasznego. Postaraj się opowiedzieć mi o wszystkim.

Dziewczyna skinęła głową. Wytarła łzy, które spływały na poplamioną truskawkami koszulkę.

- Wczoraj wieczorem... - zaczęła - pokłóciłam się z Mattem.

- To się zdarza. - Priscilla odetchnęła z ulgą. A więc to jeszcze nie trzecia wojna światowa. Po chwili przyszło jej do głowy, że syn może nie zaakceptować jej w charakterze mediatora. Ale cóż, nie miała wyjścia. - O co wam poszło?

Shannon potrząsnęła głową.

- Nie powiem.

- Jak sobie życzysz.

- Wołałabym umrzeć.

Priscilla sięgnęła po ligninowe chusteczki. Jedną z nich wręczyła zapłakanej dziewczynie.

- Wytrzyj sobie nos.

Shannon zużyła jedną chusteczkę, a potem następną i następną. Wraz z łzami spłynął cały jej makijaż.

Priscilla czekała cierpliwie. Domyslała się, o co się pokłócili, była jednak ciekawa szczegółów. Pewnie się całowali. Może zdarzyło się coś więcej... Miała nadzieję, że Matt wycofał się w porę.

Kiedy Shannon wytarła twarz i uspokoiła się nieco, po raz drugi wybuchnęła płaczem. Tym razem nie zarzekała się, że umrze, tylko opowiedziała całą historię. Priscilla kiwała ze zrozumieniem głową. Potwierdziły się wszystkie jej domysły.

- Matt mnie nie chce - szlochała Shannon. - Jes-tern dla niego za łatwa.

- Powiedział ci to?

- Nie, nie powiedział, ale tak myśli. Powiedział... - Znowu łzy i szlochanie. - Powiedział, że pewnie całowałam się z różnymi chłopakami i że... że nie chce być jeszcze jednym z nich. A ja... - dziewczyna ukryła twarz w dłoniach - ja rzeczywiście całowałam się z różnymi i powiedziałam, głupia, że robiłam jeszcze inne rzeczy... żeby myślał, że jestem taka doświadczona. A ja naprawdę niczego złego nie robiłam, ale on powiedział, że... że wobec tego wszystko skończone. I teraz... teraz... Mogę jeszcze prosić o chusteczkę?

■!- Oczywiście, kochanie.

Priscilla nie wiedziała, co odpowiedzieć. Czuli się tak, jakby znowu znalazła się w szkole. Przypomniała sobie pewnego chłopaka, przed którym i ona odgrywała doświadczoną. Wiele by dała, żeby zachował się tak jak Matt.

Po chwili jednak znów była dorosłą kobietą. Obiecała Cooperowi, że porozmawia z jego córką. Przez cały czas czekała na odpowiednią okazję. Wyglądało na to, że trochę się spóźniła.

- Co teraz mam robić?! - jęczała Shannon. - Matt mnie nienawidzi!

- Na pewno nie, kochanie - starała się ją uspokoić.

- Uważa mnie za dziwkę. To jeszcze gorsze - la mentowała dziewczyna. - Nie będę się mogła z nim spotykać. Potwornie mi wstyd. Chyba zaszyję się w domu i w ogóle nie będę stamtąd wychodzić. Tylko jak to wytłumaczyć ojcu?

Priseilla postawiła czajnik na gaz i podsunęła Shannon krzesło. Dziewczyna uspokoiła się dopiero przy herbacie. Nawet uśmiechnęła się, kiedy biały kotek usadowił się na jej kolanach.

- Nie interesuje mnie to, co powiesz Mattowi - zaczęła Priseilla. - Na twoim miejscu przyznałabym się do wszystkiego i spróbowała wytłumaczyć, że mówiłaś to, żeby mu się bardziej spodobać. Znam mojego syna. Na pewno zrozumie. Jednak teraz chciałabym porozmawiać o tobie, Shannon. Znalazłaś się w sytuacji, w której nie chciałaś się znaleźć. Spróbuj pomyśleć, dlaczego tak się stało.

Siedziały przy niezbyt czystym stole, przy wielkiej misie truskawek, które zaczynały powoli puszczać sok. Być może to pomogło im w rozmowie. Jak również fakt, że Priseilla mówiła normalnie i po prostu. Nie używała mentorskiego tonu, jak nauczycielka, która wszystko wie najlepiej. Przede wszystkim zaczęła wyjaśniać, jak ubranie i zachowanie wpływają -opinię o danej osobie. Mówiła o rolach, które ró/rs; ludzie odgrywają, czasami przez znaczną część życia, ponieważ nie są w stanie wywikłać się z sytuacji, do której sami doprowadzili. Shannon śmiała się, kiedy Priseilla usiłowała naśladować szarą myszkę albo femme fatale. Jednak coś powoli zaczynało do niej trafiać.

Priseilla zaczęła z kolei mówić o prawach przysługujących kobiecie. O prawie do powiedzenia „nie”, w sytuacji, w której się źle czuje, a także o prawie do zmiany swojego wizerunku. Powoli przeszła do kłótni z Mattem, ale tym razem oczy Shannon pozostały

suche. Dziewczynie podobało się, że ktoś chce z nią rozmawiać poważnie i że może nareszcie wyjaśnić, jak wygląda jej hierarchia wartości. Sama siebie zaskoczyła, kiedy uświadomiła sobie, że ceni wierność.

- To zupełnie naturalne - odpowiedziała jej Priscilla. - Wierność jest jedną z piękniejszych cech.

Skończyły dyskusję wyczerpane, lecz zadowolone. Priscilla wiedziała, że to jeszcze nie koniec. Wszystko będzie zależało od tego, jakie wnioski wyciągnie Shannon z dzisiejszej rozmowy. W jej karierze pedagogicznej zdarzały się i takie wypadki, że młodzi ludzie, którzy, jak jej się zdawało, nabrali w końcu rozumu, wracali do starych praktyk. Zaczynali chodzić na wargary, przesiadywać po barach albo wręcz uciekać z domu. Miała nadzieję, że tak się nie stanie w przypadku Shannon. Teraz musiała tylko czekać i mieć oczy i uszy otwarte.

Jeszcze jedno zaczęło ją niepokoić. Wiedziała, że nie będzie teraz mogła unikać Coopera. Po pierwsze, sytuacja Shannon stała się już wystarczająco dramatyczna, a po drugie, nie mogła przecież nie utrzymywać normalnych, dobrosąsiedzkich stosunków z Maitlandami. Poza tym chciała jak najszybciej zrelacjonować Cooperowi rozmowę z córką.

Po jakimś czasie jeszcze jedno przyszło jej do głowy. Shannon będzie miała ułatwione zadanie i okazję do spokojnej rozmowy z Mattem, jeśli okaże się, że „wapniaków” (czyli jej i Coopera) nie ma w domu.

Niewiele myśląc sięgnęła po słuchawkę.

Cooper pojawił się w nowych, odświeżonych spodniach i koszuli. Lekkie brązowe buty aż lśniły od pasty. Bił od niego zapach wody kolońskiej i świeżości.

Priscilla nie czyniła mu żadnych nadziei. Powiedziała, że chodzi o to, żeby dzieciaki zostały same, i wyją-

śni mu wszystko, jak tylko znajdą się poza domem. Jednak Cooper nie potrzebował żadnych wyjaśnień. I tak wiedział, że prędzej czy później oboje pójdą ze sobą do łóżka. Wszystko było jedynie kwestią czasu. Tyle że Priscilla potrzebowała dużo czasu. Cooper nie wątpił, że uczynił dobrze, wycofując się z gry wstępnej parę dni temu na tratwie. Nie uszło jego uwagi to, że Priss była początkowo bardzo spięta. Chciał znać źródło jej obaw. Tylko w ten sposób mógł być pewny, że będzie im razem naprawdę dobrze.

Niestety, przez kilka ostatnich dni Priscilla wyraźnie go unikała. Kiedy on przyjeżdżał, ona akurat wyjeżdżała, kiedy miał czas wolny, ona była zajęta. Nawet kiedy do niej dzwonił, zwykle okazywało się, że nie może rozmawiać, bo stoi pod prysznicem. Obiecywała, że oddzwoni, a potem oczywiście nie odzywała się.

Teraz wsiadła do lincolna i jak gdyby nigdy nic powiedziała:

- Cześć, Coop.

Nawet nie spojrzała na niego spode łba, jak to czasami potrafiła. Pełny uśmiech. Skromna, lecz pełna wdzięku fryzura. Nawet makijaż.

Cooper zaczął się zastanawiać, czy nie pomylił się wtedy, na tratwie.

- Wspaniale wyglądasz - rzucił.

Przyjęła ten komplement jak należy jej hołd. Do diabła, popełnił błąd. Teraz z koei zaczęło *mu* się wydawać, że wcale nie potrzebowała czasu.

Natarczywe spojrzenie zaniepokoiło ją nieco. Zaczęła poprawiać kołnierzyk bluzki. Następnie zaczerpnęła powietrza w płuca i zaczęła zasadniczym tonem:

- Chciałam się z tobą spotkać z powodu...

- Wiem - przerwał jej. - Dzieciaki się pokłóciły. Musimy im dać czas, żeby się jakoś dogadały.

- Wiedziałeś o tym? - spytała ze zdziwieniem.

- Oczywiście. Dziś rano zabrakło mi papieru ścier-

nego, więc pojechałem do sklepu. Twój syn zdybał mnie gdzieś w kącie. Było mu bardzo głupio. Przez chwilę w ogóle nie wiedział, co powiedzieć, ale później wydukał, że boi się, iż „zranił Shannon” i że „nie może sobie tego wybaczyć”. Wyobrażasz sobie takie słowa w ustach chłopca? - Coop potrząsnął głową. - Musiałem jednak porozmawiać z nim jak mężczyzna z mężczyzną. Priscilla uśmiechnęła się.

- Mnie było łatwiej rozmawiać z twoją córką - stwierdziła. - Mam w końcu trochę wprawy.

Przez chwilę rozmawiali o dzieciach. Cooper rozplątał się w zachwytach nad Mattem.

- Powinam być ci wdzięczna za to, że z nim rozmawiasz - powiedziała. - Wiem, że brakuje mu męskiego wsparcia. Staram się z nim mówić o wszystkim - narkotykach, AIDS, seksie. Czasami jednak czuję, że wolałyby o tym porozmawiać z jakimś facetem.

Cooper pokiwał głową. On również to zauważył. Jak również i to, że znacznie łatwiej mówić jej o seksie, kiedy dotyczy to dzieci, a nie jej samej.

- Nie powiedziałem ci jeszcze, o co im poszło - zauważył, chcąc zmienić temat.

- Myślałam, że obiecałeś Mattowi, że zachowasz to w tajemnicy.

- A jakże, dałem mu słowo honoru.

- Ja też. - Roześmieli się serdecznie. - Czyż nie jest zabawną rzeczą wychowywać nastolatki?

]

- Wobec tego musimy milczeć jak grób - stwierdził ze śmiechem Cooper.

Priscilla nagle spoważniała.

- Lubię twoją córkę i dobrze mi się z nią rozmawia. Nie chciałabym stracić jej zaufania. Jednak możesz być pewny, że jeśli uznam, iż grozi jej jakieś niebezpieczeństwo albo coś złego się z nią dzieje, powiem ci o tym jak najszybciej.

Cooper wjechał na parking i zatrzymał samochód.

- Wiem o tym - powiedział. - Ja też powiedział bym ci o Matcie, chociaż zdaje się, że jemu nic nie grozi.

Sięgnęła po torebkę, a Coop chciał położyć okulary słoneczne na półce. Przez moment ich dłonie się zetknęły. Spojrzeli sobie w oczy.

Nie ogarnęły ich dreszcze, nie doznali też gwałtownej ekstazy, jak to zwykle opisuje się w książkach. Być może byli na to zbyt doświadczeni. Jednak właśnie w tym momencie Priscilla zrozumiała, że może zaufać Cooperowi. Tak jak on zaufał Mattowi. Pojęła też przyczynę młodzieńczych intryg Lainie, chociaż przestało to mieć dla niej jakiegokolwiek znaczenie.

Cooper patrzył w jej oczy, nie bardzo wiedząc, czego się spodziewać. Chciał, żeby ten moment już nadszedł. Chciał wziąć ją w ramiona i wyznać Priss miłość. Jednak znowu postanowił poczekać. Zwłaszcza że znajdowali się na zatłoczonym parking, z którego co i rusz wyjeżdżał jakiś samochód.

- Wejdziemy? - spytał.

, - Oczywiście - odparła i spojrzała na parking i znajdujące się obok budynki, jakby widziała je po raz pierwszy.

Coop wysiadł szybko w obawie, że za chwilę będzie musiał ją pocałować, i zaczął na nią na zewnątrz. Priscilla wzięła torebkę i stanęła u jego boku. Minęli restaurację, ponieważ oboje zjedli już obiad, a także przylegającą do niej salę bilardową i weszli do niewielkiej kafejki.

Znali to miejsce od dawna. Tak jak i jego właścicielkę - Babę O'Connell. W czwartki i soboty można tu było posłuchać muzyki na żywo, wykonywanej głównie na banjo lub gitarze. Niewielkie wnętrza przeładowane było miejscowymi wytworami „sztuki ludowej” oraz jakimiś gadżetami sprzed ćwierć wieku. Nic do siebie nie pasowało, ale też nikogo to nie obchodzi-

ło. Gdy tylko usiedli przy stoliku za ostatnim przepie-
rzeniem, zjawiała się kelnerka. Zamówili zimne piwo i
flaszki, które otrzymali niemal natychmiast.

Tak jak się spodziewał, wszyscy znali tu Priscillę.
On też rozpoznał parę osób. Było to jedyne miejsce w
okolicach Bayville, gdzie można było spokojnie
posiedzieć i pogadać. Okazało się, że Priscilla praco-
wała, oczywiście za darmo, w przeróżnych komitetach
i organizacjach sprawujących opiekę nad młodzieżą.
Ktoś nawet się przysiadł, żeby zapytać o zawody dla
dzieci, które nie wyjechały na wakacje. Priscilla odpar-
ła, że wszystko jest już przygotowane i zawody odbędą
się w czasie festynu w najbliższą niedzielę.

- Zdaje się, że zaczynają o nas plotkować - szep-
nęła, kiedy ciekawski rodzic wrócił na swoje miejsce.

Cooper rozejrzał się dookoła. Zauważył, że wiele osób
przygląda się życzliwie Priscilli. Spojrzenia skierowane
w jego stronę miały w sobie zdecydowanie mniej ciepła.

- Nie wiedziałem, że jesteś aż tak popularna - za-
uważył. - Następnym razem nałożę krawat.

Następnie dosiadł się do nich jakiś starszy mężczyz-
na. Coop z trudem rozpoznał przyjaciela ojca. Staru-
szek rozpromienił się, kiedy powiedział, że pamięta, że
właśnie z nim wybrał się po raz pierwszy na ryby.

Ośmieleni ludzie zaczęli podchodzić do ich stolika.;
Niektórzy nawet nie siadali. Przyszli tylko po to, żeby;
powiedzieć, że cieszą się z powrotu Coopera. Inn|
siadali na chwilę, ale później odchodzili, żeby zrobić
miejsce innym.

Dopiero po półgodzinie zostali sami. Cooper ode-
tchnął z ulgą. Jakiś kowboj wyciągnął gitarę i zaczął
śpiewać balladę Willie'ego Nelsona.

Priscilla wskazała dłonią parkiet, na którym pojawi-
ły się pierwsze pary.

- Może zatańczymy - zaproponowała. - Inaczej
znowu ktoś się do nas dosiadzie.

Cooper potrząsnął głową i spojrział na nią z udawanym przerażeniem.

- Muszę ci powiedzieć, że nie tańczyłem od piętnastu lat.

- Jakoś sobie poradzimy.

Na jego ustach pojawił się sceptyczny uśmiech.

- Nie sądzę. Jestem przecież o głowę wyższy. Wyjdą z tego potworne akrobacje.

- Poradzimy sobie - powtórzyła.

Cooper znowu próbował się wykręcić.

- Widziałaś, jakie mam wielkie stopy? - spytał.

- Wystarczy, że stanę na twoich palcach, a natychmiast wszystkie połamię. Zobaczysz, skończysz w szpitalu - groził.

Priscilla wcale nie słuchała. Pociągnęła go za rękę w stronę parkietu, gdzie robiło się coraz bardziej tłoczno. Po chwili odwróciła się, pewna, że przez cały czas szedł za nią. Cooper zobaczył jej twarz. Oczy dziewczyny lśniły. Prawdopodobnie ona również od dawna nie tańczyła. Widać jednak było, że lubi to robić.

Cooper rozejrzał się niespokojnie dokoła. Musieli wyglądać jak rekin i płotka. Mimo to ludzie nie śmiali się i nie wytykali ich palcami.

Wciąż stali naprzeciwko siebie. Priscilla wyciągnęła rękę, żeby objąć go za szyję. Pochylił się trochę, żeby jej pomóc. Zaczęli tańczyć przy dźwiękach beznadziejnie sentymentalnej ballady.

Nagle przestali zwracać uwagę na pozostałe tańczące pary, barmana i kelnerów. Widzieli tylko siebie. Cooper tulił ją tak mocno, że czuł bicie jego serca. On z kolei wyczuwał jej kształty przez cienką warstwę materiału. Oboje pragnęli siebie tak mocno jak przed paroma dniami na tratwie.

Ballada skończyła się paroma wolnymi akordami. Jednak Cooper skierował się szybko w stronę kowboja z gitarą i wcisnął mu coś do ręki.

- Jeszcze raz - poprosił.

- Co?! - Śpiewak patrzył na niego jak na wariata. - Mam śpiewać tę samą piosenkę?!

Cooper pomyślał, że śpiewak ma rację, myśląc, że on naprawdę zwariował. Było mu jednak wszystko jedno. Chciał ponownie zatańczyć z Priscillą, a wydawało mu się, że inna piosenka się do tego nie nadaje.

Przez chwilę zastanawiał się, czy nie robi błędu. Może powinien zostawić inicjatywę Priscilli. Jednak kowboj chuchnął na zwitek banknotów, schował je do kieszeni i mocniej ujął gryf gitary.

- Na specjalne życzenie... Jeszcze raz Willie Nelson... - Do Coopa dochodziły jedynie strzępy zapowie dzi, mimo to poczuł się głupio. Jakby śpiewak zdradzał w tej chwili zebranych jego największy sekret.

Wrócił do Priscilli, która czekała na parkiecie.

- A mówiłeś, że nie umiesz tańczyć - droczyła się z nim.

- Może potrzebowałem odpowiedniej nauczycielki.

Spojrzała mu w oczy z rozbawieniem.

- Nie wygłupiaj się - rzuciła. - Mam wrażenie, że w ogóle nie potrzebujesz nauczycielki. Do niczego.

Cooper próbował zrobić niewinną minę, co wcale nie było łatwe, zważywszy, że czuł teraz dotyk jej gorącego ciała.

- Nie wiem nic o prawdziwym życiu - stwierdził, kręcąc głową. - Przez ostatnie lata zajmowałem się wyłącznie biznesem. Nie znam bardziej nieśmiałego i pełnego zahamowań faceta od siebie. Hej... nie ma się z czego śmiać!

Jednak Priscillą nie mogła powstrzymać śmiechu. Jej policzki nabrały kolorów, tak że wyglądała jeszcze bardziej pociągająco.

Coop cieszył się, że w kafejce jest tyle osób. Początkowo złościło go to, ale teraz wiedział, że gdyby nie było tu nikogo, Bóg jeden wie, na co by się

zdecydował. Jego honor wydawał się czymś nikłym w porównaniu z pożądaniami, jakie wzbudzała w nim Priscilla. Ballada skończyła się i wrócili do stolika. Ich piwo zrobiło się już ciepłe, dlatego zrezygnowali z tego, co zostało, i kelnerka przyniosła im następne kufle.

W pewnym momencie Cooper zauważył parę zmierzającą w ich kierunku. Nie widzieli ich wcześniej. Rozpoznał mężczyznę, ale nie mógł przypomnieć sobie jego nazwiska. Wypił łyk piwa i dopiero wtedy rozjaśniło mu się w głowie. Brie Eastman!

Jeszcze w szkole grywali razem w piłkę. Nawet wtedy, gdy wszyscy nakładali za duże ochraniacze, obaj górowali nad resztą drużyny. Ktoś kiedyś powiedział, że są jak bracia, ale Cooper wcale tak nie uważał. Brie miał jasne, krótko obcięte włosy, był układny i bogaty, zaś ciemnowłosego Cooper był dziki i nieokielznany. W zasadzie przypominali sobie jedynie budowę.

Nigdy nie byli przyjaciółmi. Eastmanowie wybierali sobie przyjaciół spośród ludzi zamożnych. Kiedy o tym pomyślał, rozśmieszyło go, że tym razem Brie przywitał się z nim nad wyraz wylewnie. Tak, Cooper mógłby teraz kupić wszystko, co należy do Eastmanów, nie targując się zbyt o cenę.

- Cooper! Jak wspaniale, że cię znów widzę! Słyszałem już, że wróciłeś do Bayville! Jaka szkoda, że nie mieliśmy okazji spotkać się wcześniej. - Brie po trząsnął serdecznie jego ręką. - To moja żona, Janet.

Cooper uśmiechnął się do nieśmiałej blondynki, natomiast Brie wyszczerzył zęby do Priscilli.

- Jak się masz, Priss? Dawno cię nie widziałem.

- Miewam się doskonale - odparła oschłym tonem, a następnie zwróciła się do jego żony: - Gratuluję, Janet. Podobno spodziewasz się dziecka.

Cooper zmarszczył brwi. Jak zwykle przy takich

okazjach panie zaczęły rozmawiać o ciąży i rodzeniu dzieci. W ich zachowaniu nie było nic niezwykłego, a jednak odniósł wrażenie, że Priscilla nie lubi żony Brica. Rozmawiała z nią bez zwykłego ożywienia, zerkając co jakiś czas w bok. Twarz miała zupełnie wypraną z emocji.

Cooper odpowiadał na pytania Brica, jednak ani na chwilę nie spuszczał oczu z jego żony. Wyglądała zupełnie normalnie. Mogła nawet wzbudzać sympatię. Ciekawe, czym naraziła się Priscilli? Musiało to być coś wyjątkowo przykrego, ponieważ brązowe oczy jego towarzyszki stały się lodowate.

Priscilla usiłowała zachować pozory dobrego nastroju. Opowiadała nawet ze śmiechem o przygodach niesfornych kociątek. Jednak kiedy Brie pochylił się nad żoną, po jej twarzy przemknął cień.

Brie! Dlaczego wcześniej nie zwrócił na niego uwagi?! Cooper poczuł się tak, jakby ktoś go zdzielił pięścią między oczy.

Dopiero teraz zrozumiał, że cała niechęć Priscilli nie dotyczyła niepozornej blondynki, która siedziała po przeciwnej stronie stolika, ale jej przystojnego męża.

Powoli wszystko zaczęło układać mu się w głowie. Miał rację, sądząc, że Priscilla boi się wysokich mężczyzn. Miał rację, sądząc, że ktoś ją skrzywdził. Inaczej nigdy nie wyszłaby za kogoś takiego jak David Neilson. Pomylił się tylko, gdy założył, że mąż był zarazem jej pierwszym mężczyzną.

Dopiero teraz przestraszył się swoich myśli. Wcale nie podobały mu się wnioski, do których doszedł. Jednak wszystkie elementy układanki, która nazywała się Priscilla Neilson, zaczynały doskonale do siebie pasować. Nawet to, że później zajęła się pracą z dziećmi mającymi problemy.

Niejasne pozostawało jedynie to, do czego posunął się Brie. Cooper spojrzął na jego pewną siebie minę i skrzywił się z pogardą. Mógł się tego domyślać.

- I właśnie wtedy weszłam po drabinie na dach, żeby ściągnąć kotka - ciągnęła Priscilla. - Miauczał żałośnie, schowany za kominem.

Brie wyciągnął przed siebie dłoń.

- Biedactwo.

W tym momencie pięść Coopera uderzyła w stół. Priscilla i Janet aż podskoczyły, kompletnie zaskoczone.

- Przepraszam. Nie wiedziałem, że już tak późno. Przecież czekają na nas dzieci, prawda, Priss?

Priscilla otworzyła usta, nie wiedząc, co powiedzieć. Cooper chwycił ją za ramię.

- Idziemy - oznajmił.

- Wobec tego spotkamy się na festynie - Brie zwrócił się bezpośrednio do Priscilli. - Zdaje się, że jesteśmy oboje w Komitecie Organizacyjnym.

- Za... zajmuję się tylko zawodami - zdbłafa jeszcze wyjąkać.

|

ROZDZIAŁ ÓSMY

Priscilla nie protestowała, mimo iż Cooper niemal ciągnął ją do samochodu. Wiedziała, że dzieci doskonale poradzą sobie bez nich, ale miała już dość towarzystwa Brica z małżonką i nie obchodziło jej, co sobie pomyśla

Zastanawiała się tylko, co mogło stać się Cooperowi. Poblądł nagle, a na jego czole pojawiły się kropelki potu. Wyglądał tak, jakby coś mu zaszkodziło.

Na pewno źle się poczuł, myślała. Wyszedł tak szybko, żeby nie okazywać przed tamtymi słabości.

Jednak o Cooperze można było powiedzieć teraz wszystko, tylko nie to, że jest słaby. Niemal niósł ją uczeptioną jego ręki, roztrącając ludzi, których o tej porze wciąż przybywało. W końcu znaleźli się przy samochodzie. Cooper obejrzał się za siebie.

Otworzył drzwiczki i zaprosił Priss gestem do środka.

- Źle się czujesz?

Pokręcił głową i jeszcze raz wskazał skórzane siedzenie. Priscilla spełniła bez słowa jego polecenie. Usiadł obok i zastygł w pozie kamiennego posągu.

- Co się stało?

Ruszyli z piskiem opon. Priscilla chwyciła Coopa za rękaw, ponieważ przestraszyła się szybkości.

- Coop, jesteś pijany!

- Ja? Po dwóch piwach?

- Więc może masz klaustrofobię? Czasami, kiedy

siedzę dłużej w szkole w ciasnym pokoju nauczycielskim...

- Nie mam żadnej klaustrofobii - przerwał jej.
- I w ogóle nie jestem chory.

Priscilla westchnęła ciężko. Zamiast się uspokoić, zaniepokoiła się jeszcze bardziej.

- O co więc chodzi?

Przez chwilę patrzył przed siebie w milczeniu.

- Chciałbym z tobą pogadać. Ale nie tam. - Wskazał dłonią za siebie. - I nie przy dzieciach. Może sprawdzimy, co słychać w domu, a potem jak>ś się umówimy?

- Dobrze - odrzekła.

Nie ma nic gorszego niż niepewność. Priscilla chciała dowiedzieć się jak najszybciej, co Coopera dręczy. Miała złe przeczucia, którym jednak nie potrafiła nadać żadnej konkretnej treści.

Może dlatego, że sama czuła się poruszona spotkaniem z Brikiem. Nie spodziewała się, że jego widok tak na nią podziała. Przez cały czas musiała uważać, żeby nie zdradzić się ze swymi prawdziwymi odczuciami.

W końcu zatrzymali się przed jej domem.

- Wiem, że chcesz sprawdzić, co z Mattem - powiedział. - Ja zajrzę do Shannon. Jeśli wszystko będzie w porządku, spotkamy się za pół godziny na tyłach domu.

Mówił to tak smutnym, a jednocześnie stanowczym głosem, że znowu nie przyszło Priss do głowy, żeby protestować.

W domu panowała cisza. Przy drzwiach powitała ją jedynie Kleopatra. Priscilla zajrzała do sypialni, gdzie zastała śpiącego Matta. Cicho zamknęła drzwi i zgasiła światło na schodach. Zeszła na dół. Postanowiła sama odtworzyć przebieg spotkania.

W pokoju gościnnym znalazła dwie szklanki. Na

jednej z nich, prawie pełnej, dostrzegła ślad od szminki. A więc to Shannon mówiła, a Mart słuchał i pił herbatę. Jedna poduszka leżała na dywanie, a druga na drewnianej podłodze obok kanapy. To znaczyło, że siedzieli daleko od siebie. Nie całowali się. Priscilla pogłaskała Kleopatę i westchnęła z ulgą. Wszystko wskazywało na to, że spotkanie przebiegło spokojnie. Matt i Shannon doszli do porozumienia (choć nie wiedziała, na czym ono polegało) i jednocześnie nie pogrążyli się w odmetach seksu.

Spojrzała na zegarek. Minęło zaledwie dziesięć minut. W tej chwili myślała tylko o Cooperze. Co go dręczy? O co może mu chodzić?

Usiadła w fotelu, żeby przemyśleć wszystko spokojnie. Nie znała go wcześniej od tej strony. Nie sądziła, że podlega takiej huśtawce nastrojów. Janet! pomyślała. Może znał wcześniej Janet. Nie, to niemożliwe. Na początku zachowywał się tak, jakby widział ją po raz pierwszy. Słyszała od Joeili, że Brie sprowadził sobie żonę z innego stanu. Podobno była bardzo bogata. Jej ojciec miał fabrykę czy coś takiego...

Priscilla zmarszczyła brwi. Poczula, że zabrnęła w ślepią uliczkę. Spojrzała na zegar. Czas dłużył się jej niemiłosiernie.

Dopiero teraz zrozumiała, jak bardzo zależy jej na Cooperze. Do tej pory wydawało jej się, że jest to tylko rodzaj erotycznego zauroczenia, z którego nie potrafi się wyzwolić. Jednak teraz zrozumiała, że po prostu go kocha. W innych okolicznościach ta myśl przeraziłaby ją zapewne, ale teraz myślała tylko o nim.

Wstała energicznie z fotela i ruszyła do wyjścia.

- Widzisz? To Orion.
- Ależ Cooper, to nie jest Orion.
- Naprawdę? Popatrz tam, to Hepacutruks. Wiąże się z nim pewna stara legenda...

- Nigdy nie słyszałam o takiej gwiazdzie.
- Nie będę się z tobą spierał - mruknął. - Poszukajmy innej - mruknął. - Popatrz, tu z kolei mamy Wielką Niedźwiedzicę. Widzisz ją?

- Coop.

- Słucham?

- Wielka Niedźwiedzica znajduje się po drugiej stronie nieba. Powinieneś uzupełnić swoje wiadomości. Może zapiszesz się na kurs dla dorosłych w naszej szkole? - zażartowała, chociaż jej twarz wciąż była poważna. - Chyba nie chciałeś ze mną rozmawiać o gwiazdach?

- To prawda. Ale chciałem cię wcześniej trochę rozbawić - wyznał szczerze.

Udało mu się. Spodziewała się poważnej dyskusji, a tymczasem wybrali się nad jezioro. Przy czym Cooper bez przerwy opowiadał jej jakieś dowcipy, (idyby nie wcześniejsze wydarzenia, na pewno dałaby się przekonać, że chodzi mu wyłącznie o miłą, towa-i /yską pogawędkę.

- Więc o co chodzi? - spytała po raz kolejny.

- Zaczekaj.

Pognał w stronę samochodu. Po chwili wrócił z bułką wina, korkociągiem, serem i krakersami. Stary koc zarzucił sobie na ramię.

- Przyda nam się to wszystko, jeśli mamy zamiar poważnie porozmawiać - stwierdził z uśmiechem.

Rozłożyli koc na pokrytej wieczorną rosą trawie. Usiedli obok siebie. Cooper znów zaczął mówić o gwiazdach, ale po chwili zamilkł na widok jej miny.

- Co ci się znów nie podoba? - spytał.

- Wszystko - odparła.

Zerwał się z koca jak niespokojny duch i znowu pobiegł do samochodu. Zaczął manipulować przy radiu. Po chwili usłyszała rock and rolla Billa Haleya.

- Zatańczysz? - spytał, zbliżając się do niej.

Zupełnie inaczej wyobrażała sobie ten wieczór.

- Najchętniej posłałabym cię najpierw na badania psychiatryczne. Może nie zauważyłeś, ale już dochodzi północ, a poza tym jesteśmy na łące.

- Daj spokój - mruknął. - Przecież wiem, że lubisz tańczyć. Nie udało nam się potańczyć u Babę O'Connell, więc chciałbym ci to teraz wynagrodzić.

Potrząsnęła głową.

- To przecież rock and roli. Umiesz tańczyć rock and rolla?

- Nie - odparł. - Ale mam nadzieję, że mnie nauczysz. Jesteś znakomitą nauczycielką - podlizywał się.

Priscilla wstała i wyciągnęła do niego rękę. Chciała mu pomóc, lecz jednocześnie wiedziała, że nie zawsze potrzebne są słowa. Zresztą Cooper był w doskonałym nastroju. Zaczynała sądzić, że wtedy, w kafejce, przypomniało mu się coś z dalekiej przeszłości.

Zbliżyli się do siebie. Pragnęła pomóc, dotrzymując mu towarzystwa. To mogło zupełnie wystarczyć.

Zacząła demonstrować Coopowi figury tanecznej ale rock and roli po chwili się skończył i musieli przerzucić się na shimmy, a potem z kolei na twista! Wkrótce przemoczyli sobie buty. Cooper miał problemy z dotrzymaniem jej kroku. Mimo to bawili się świetnie.

i

Priscilla bała się tylko trochę, że ktoś ich tu zobaczy i zadzwoni po pogotowie. Jednak w tej okolicy od dawna nie pojawił się pies z kulawą nogą. Ludzie z miasteczka woleli bary lub restauracje. Powoli opadało z niej całe napięcie.

Po chwili w radiu odezwał się głos prezentera:

- A teraz zmieniamy nastrój w naszym programie „Stare, ale jare”. Uwaga, proponujemy coś niezwykle romantycznego.

Nie znali tej melodii, ale tańczyło im się wyśmienicie. Zwłaszcza że tekst mówił o chłopaku, który propo-

nuje dziewczynie „taniec w świetle księżycy”. Piosenka stanowiła świetny komentarz do sytuacji, w której się znajdowali.

Cooper trzymał ją mocno w ramionach. Czuła się przy nim jak ptak w gnieździe. Oboje z rozkoszą poddawali się rytmowi. Serca im biły gwałtownie. Znowu poczuli się tak, jakby mieli po osiemnaście lat.

- „Czy chcesz tańczyć w świetle księżycy?” - śpiewał piosenkarz.

A Priscilla wiedziała, że mogłaby tak kołysać się do taktu przez resztę nocy. Byle tylko był przy niej człowiek, którego kochała. Zupełnie nie czuła tego, że ma przemoczone buty. Łąka lśniła w bladej poświacie księżycy. W ciemnej tafli jeziora odbijały się gwiazdy. Był to najpiękniejszy widok, jaki widziała do tej pory. W oddali rozległo się pohukiwanie sowy. Priscilla przytuliła się mocniej do ukochanego.

Tańczyli jak we śnie, chociaż piosenka dawno się już skończyła. Działo się z nimi coś dziwnego. Oboje mogli przysiąc, że wciąż rozbrzmiewa im w uszach to pytanie: „Czy chcesz tańczyć w świetle księżycy?”

Spojrzała w oczy Coopera. Gwałtowny dreszcz podniecenia przebiegł jej po plecach. Cooper zaczął rozpinać guziki jej bluzki, jeden, drugi, a potem zdjął ją i rzucił na lśniącą kroplami rosy trawę. Priscilla nawet nie spojrzała na bluzkę. Ani na chwilę nie mogła oderwać wzroku od Coopera, który z kolei zdjął swoją koszulę. Jego nagi tors wyglądał jak wykuty z marmuru. Oglądanie go pochłonęło całą uwagę Priss, dlatego nawet nie zauważyła, kiedy zdjął jej stanik. Po chwili ich nagie ciała przylgnęły do siebie.

Tańczyli. Nie miała pojęcia, jak długo. Po północy zmienili się prezenterzy. Nowy oferował słuchaczom głównie wolne jazzowe melodie. Tańczyliby objęci, nawet gdyby zagrano im w tej chwili głośnego marsza.

Priscilla czuła, że stwardniały jej sutki. Taneczny

rytm powoli zmieniał się w coś innego, znacznie bardziej zmysłowego. Wiedziała, że Cooper jest podniecony, ale do tej pory nawet jej nie pocałował. Nie było to wcale potrzebne. Wystarczyło, że ocierali się o siebie nagimi ciałami. Gdyby teraz zasypał ją gorącymi pocałunkami, chyba by umarła ze szczęścia.

Nagle serce zadrżało jej w piersi niczym ptak. Cooper znów na nią patrzył. Znała już to spojrzenie. Tylko czy tym razem znowu nie strzeli mu coś do głowy i nie stwierdzi, że jeszcze nie jest gotowa?

Priscilla postanowiła zachować spokój. Musi pozwolić, żeby Cooper sam podjął tę decyzję. Może to właśnie on nie jest gotowy?

Coop przygarnął ją do siebie. Poczula na czole jego gorący oddech. I nagle zrozumiała, że chce się z nią kochać. Kobięca intuicja podpowiedziała jej, że tym razem pierwszy ruch należy do niej.

Sięgnęła do klamerki jego paska. Męczyła się z nią przez chwilę, ale w końcu udało się ją rozpiąć. Potem jeszcze guzik i zamek błyskawiczny. Cooper odsunął się od niej na odległość ramienia. Już dawno przestał się uśmiechać. Patrzył na nią, zaciskając szczęki, jakby powstrzymując się przed czymś ostatecznym, co miało za chwilę nastąpić.

- Czego chcesz, Priss? - spytał chrapliwym głosem.

- Ciebie.

To słowo zabrzmiało jak wystrzał w nocnej ciszy. Mimo to Coop nie ruszył się z miejsca. Patrzył na jej jasną skórę i sprężyste piersi skierowane koniuszkami w jego stronę.

- Może wciąż się mnie boisz? Przecież bałaś się mnie wcześniej, prawda?

- Nie - skłamała.

Chciała przekonać go w ten sposób. Przecież to niejego wina, że miewa koszmarne sny. Nie chciała, żeby dawne zdarzenia kładły się cieniem na ich związku.

' i Cooper skinął głową, ale bez przekonania. 't - Wobec tego będziesz musiała to udowodnić. Muszę wiedzieć, że chcesz się ze mną kochać... - Nic zdążył skończyć, ponieważ Priscilla przytuliła się do niego, a następnie, wspinając się na palce, zarzuciła mu ręce na szyję. Pociągnęła go ku sobie. Pochylił się, zdziwiony, że dziewczyna ma tyle siły.

Pocałował ją tak, jak to tylko on umiał. Bez żadnych zahamowań, z pełną świadomością tego, co robi. Po chwili podniósł ją do góry. Było jej łatwiej, kiedy ich usta znalazły się na tym samym poziomie.

W chwili przerwy na złapanie oddechu pociągnęła go w stronę koca. Poszedł za nią bez sprzeciwu. Była pewna, że tym razem nie wystarczy mu zwykły pocałunek, chociaż i tak upili się nim bardziej niż winem.

Położył się na plecach, a ona zaczęła pieścić jego tors. Po chwili cofnęła się, żeby na niego spojrzeć.

- Dżinsy - powiedziała.

- Mam zdjąć dżinsy? - spytał, patrząc na nią uważnie.

- Dżinsy i całą resztę.

- Niewiele już tego zostało - zażartował. - Uważaj, l'riss. To może radykalnie zmienić naszą sytuację. Zastanów się. Nie jestem delikatnym i łagodnym kochankiem. Pamiętaj, wszystko albo nic.

- Dżinsy - powtórzyła z uporem.

- Sama je zdejmij.

Spojrzała na niego obrażona. David nigdy by sobie na coś takiego nie pozwolił. Był dżentelmenem. Natomiast mężczyzna leżący obok zachowywał się okropnie. Jest chyba perwersyjna, skoro wybrała kogoś i;kiego.

Zacząła wolno ściągać dżinsy Coopera. Wcześniej musiała zdjąć mu buty, ponieważ wąskie nogawki nie i- hciały przez nie przejść. Było to ciężkie zadanie i odetchnęła z ulgą, kiedy jej się udało.

Cooper dość już miał beczynności. Usiadł i bez słowa ściągnął z niej resztę ubrania. Stała naga w blasku księżyca. Nie na długo jednak. Po chwili zamknęły się wokół niej potężne ramiona. Poczula się jak w oku cyklonu. Czy to możliwe, żeby jeszcze przed chwilą tańczyli tak spokojnie? Puścił ją na chwilę, żeby zdjąć slipy. Dopiero teraz zobaczyła jego męskość. Czy to możliwe? Gdyby go tak nie kochała, Uciekłyby teraz jak najdalej stąd.

- Nic się jeszcze nie stało - usłyszała pełen napięcia głos. - Możesz się jeszcze wycofać. Musisz tylko drobić to szybko, bo za chwilę będzie za późno.

Pokręciła przecząco głową, chociaż wszystko w niej drżało z niepokoju. Straciła całą pewność siebie. Przypomniało jej się ciało męża. Też był muskularny, ale *Die tak dobrze zbudowany jak Coop. Jeszcze większą* Obawę wzbudzało w niej to. Czy Cooper nie rozedrze jej na strzępy w czasie stosunku?

Spojrzała na niego. Górował nad nią, ale przecież też można go było zranić. W tej chwili drżał podobnie jak ona. Przypomniał jej się stary dowcip, który krył w sobie głęboką mądrość: jeżeli ginąć, to w odpowiednim towarzystwie. Zamknęła oczy i rzuciła się w potężne ramiona Coopera. Przypominało to trochę skok z dużej wysokości bez spadochronu.

I nagle wszystkie obawy rozwiały się jak dym. Cooper przytulił ją mocno, jakby wracała z dalekiej podróży. Wiedziała, że w tej chwili liczy się tylko on, i chciała, by tak zostało na zawsze.

Zaczął pieścić jej nagie ramiona. Mocne dłonie przesuwały się coraz niżej i niżej. Wkrótce poczuła je na pośladkach. Westchnęła głośno. Fala pożądania, zahamowana nagłymi refleksjami, powróciła do niej z nową siłą. Przywarła mocno do Coopera. Nawet nie sądziła, że ma w sobie jeszcze tyle siły. Po chwili znowu opadli na koc.

Zaczęła go pieścić, tym razem wiedząc dokładnie, do czego to prowadzi. Coop poddawał się pieszczotom, ale kiedy delikatne palce zawędrowały w okolice pachwin, nie mógł już dłużej wytrzymać. Jęknął głucho i przewrócił ją na plecy.

Zobaczyła go nad sobą. Jednak w tej chwili nie bała się niczego. Zaczął ją pieścić, coraz mocniej i szybciej, a ona poddawała się temu bez żadnych zahamowań. Cały kolorowy świat uczuć i nastrojów stał przed nią otworem. Nigdy nie sądziła, że seks może stać się źródłem aż tylu niezwykłych doznań.

Nagle poczuła jego dłoń między udami. Gwiazdy zatańczyły jej przed oczami. Nie wiedziała - prawdziwe czy też urojone. Zrobiło się jej wstyd, że za chwilę odkryje, jak bardzo go pragnie. Chciała, by jak najszybciej w nią wszedł. Pragnęła poczuć ciepło jego ciała.

- Coop! - krzyknęła zdławionym głosem.

Ale on znowu się wycofał. Ułożył się na plecach i pociągnął ją do siebie. Początkowo nie rozumiała, o co mu chodzi. Wziął jej głowę w wielkie dłonie i znowu poczuła jego usta na swoich wargach. Przywarła do niego, jakby był ostatnią szansą na przeżycie pośród ciemności tej nocy.

- Brakuje mi tchu - jęknął.

- Weź mnie.

Cooper drżał, jego ciało pokrywał pot, ale mimo to pokręcił odmownie głową.

- Nie, nie wezmę ciebie.

Spojrzała na niego rozszerzonymi ze zdumienia oczami. Czy po to doprowadził ją do takiego stanu, /oby teraz rezygnować?

- To ty musisz wziąć mnie - dokończył.

Dopiero teraz zrozumiała, dlaczego położył się na plecach. Ogarnął ją wstyd. Nigdy nie kochała się w ten sposób. Pomyślała, że to z powodu zimnej ziemi pod

kocem, ale po chwili przyszło jej do głowy, że w czasie całej gry wstępnej Cooper starał się nie korzystać ze swojej fizycznej przewagi. Nie tylko do niczego jej nie zmuszał, ale także starał się nie zniechęcać jej swoim wzrostem i muskulaturą.

Priscilla z trudem przełknęła ślinę. Oczy jej się zamgliły. Pragnęła teraz Coopera bardziej niż kiedykolwiek. Podziwiała go nie tylko jako kochanka, ale też jako mężczyznę o niezwykłym takcie i delikatności.

Ostrożnie wskazał jej drogę. Po chwili poczuła kształt, który zaczął się w niej zagłębiać. Początkowy strach zamienił się w euforię. Zrozumiała, że pasują do siebie doskonale. Łzy popłynęły jej po policzkach. Wydała nieartykułowany okrzyk, a następnie zaczęła poruszać się w górę i w dół z dziką pasją. Sama nie wiedziała, skąd wzięła tyle energii.

Między nimi nie było już żadnej przeszkody. Kiedy to zrozumiał, odetchnął z ulgą. Czuł ciało Priscilli tuż nad sobą i wiedział, że nigdzie nie znalazłby bardziej namiętnej kochanki. Nareszcie mógł przestać kontrolować każdy swój ruch.

Oboje poczuli się wolni. Całkowicie wolni. Zaczęli kochać się coraz mocniej, coraz gwałtowniej i po chwili znaleźli się gdzieś wysoko wśród gwiazd.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Priscilla leżała z otwartymi oczami i wpatrywała się w rozgwieżdżone niebo. Czuła się jak niesiony wiatrem balonik albo kwiat róży, otwierający się w pierwszych promieniach słońca. Po wielu latach opuściła wreszcie swój kokon i pełna radości wleciała do góry.

Oparła się na łokciu, chcąc podzielić się tą radością. Niestety, Cooper leżał obok zupełnie nieruchomo.

Uśmiechnęła się czule, patrząc na jego zmierzwione włosy. Wciąż miał mokre od potu czoło. Poza tym, kiedy mu się uważnie przyjrzała, zauważyła, że jego muskularna klatka piersiowa unosi się i opada. Priscilla chciała pogłaskać go po głowie, ale po krótkim namyśle zrezygnowała z tego zamiaru.

Kto by pomyślał, że to właśnie ona doprowadzi go do takiego stanu! Początkowo była przekonana, że z trudem, jeśli w ogóle, dotrzyma mu kroku. Starła się przypomnieć sobie męża i to, co sprawiało mu największą przyjemność. Miała nadzieję, że doświadczenie pomoże jej w przypadku Coopera. Jednak wszystkie jej doświadczenia razem wzięte okazały się niewarte funta kłaków. To, co wydarzyło się między nimi, przeszło jej najśmielsze oczekiwania. Nie spodziewała się, że jej drobne ciało kryje w sobie takie zasoby energii. Czuła się tak, jakby zadziały jakieś czary.

Znowu spojrzała na Coopera i musnęła lekko ustami jego szyję. Wiedziała, że jej potrzebuje. Wcześniej nie chciała jakoś przyjąć tego do wiadomości. Zawsze uważała siebie za kogoś gorszego, mniej wartościowe-

%o... Teraz leżała obok potężnego, muskularnego mężczyzny ze świadomością, że on również jej potrzebuje. To przeświadczenie wzmocniło jej uczucie. Znowu Spojrzała na Coopera i nie mogła się powstrzymać, ^eby go nie pocałować.

Początkowo sądziła, że zasnął, ale teraz zauważyła, ^e ma otwarte oczy. Na ten widok uśmiechnęła się Promiennie.

- Mam nadzieję, że cię nie obudziłam.

Pokręcił głową.

- Niepokoi mnie twój uśmiech - stwierdził. - Jeśli 'hasz ochotę na ciąg dalszy, to musisz pamiętać, że facetom w moim wieku należy się odpoczynek.

- Moje biedactwo - powiedziała. - Może kupić ci ős na wzmocnienie?

Uniół wolno reke, Jakby *nie mial siły sip poruszyć* •tiedy zauważyła, że to podstęp, było już za późno, Cooper chwycił ją mocno i przyciągnął do siebie; Poczula ciepło jego ciała. Do tej pory nie myślała, że ²robiło się już dosyć chłodno.

- Nie trzeba - odparł ze śmiechem. - Przecież "lam ciebie.

Przytuliła się do niego mocno.

- Coop?

- O co chodzi?

Chciała mu powiedzieć, że teraz wszystko się zmieni, że nic już nie będzie takie jak dawniej i że jest ma ²a to bardzo, ale to bardzo wdzięczna. Jednak te słowa Jakoś nie chciały jej przejść przez gardło. Poza tym "yła pewna, że Cooper jej nie zrozumie i weźmie j«i Wyznania za objaw ckliwego sentymentalizmu. Nin "logła wdawać się przecież w szczegółowe wyjaśnienia.

- Wiesz, do tej pory myślałam, że znam dobre i złe strony seksu. Myliłam się jednak. Przynajmniej jeśli •ttzie o dobre.

Cooper spojrział na nią z uśmiechem.

- A ja, jeśli idzie o złe. To było jak trzęsienie ziemi - stwierdził i pocałował ją mocno, chcąc dać do zrozumienia, że żartuje. - Zmieniłaś wszystko. Jestem ci za to bardzo wdzięczny.

Priscilla nie bardzo rozumiała, o co mu chodzi.

- Wdzięczny? Za co?

- Do tej pory żyłem w złotej klatce. Dzięki tobie zacząłem czuć, śmiać się, myśleć. Nie spotkałem wcześniej nikogo, kto zachowywałby się tak naturalnie jak ty. Czuję się przy tobie jak wcielenie konwenansu.

Priscilla roześmiała się głośno. Nie wierzyła w ani jedno jego słowo, chociaż przemawiał z tak ogromną powagą. Mimo to było jej przyjemnie słuchać miłych rzeczy o sobie.

- Zaś jeśli chodzi o seks - cfągną - jesteś wręcz nie do pobicia.

Zarumieniła się.

- To prawda, że mam bogate doświadczenia... małżeńskie. Ale ty też byłeś niezły.

- Nie tak dobry jak ty. Po prostu mnie znokautowałaś. Nie wiedziałem nawet, gdzie jestem.

Priscilla poczuła się jeszcze bardziej dowartościowana, chociaż uznała, że słowa Coopera nie mają sensu. Starał się zrobić z niej kogoś w rodzaju superwoman, pomniejszając jednocześnie swoje zasługi. Jednak czuła się z nim cudownie. Odkryła nawet, że już bez strachu patrzy na jego olbrzymie ciało. Nie budziło w niej obaw, ale całkiem inne uczucia. Cooper wyglądał na zupełnie bezbronny i w niczym nie przypominał mężczyzny, który wywlókł ją z kafejki niemal w środku rozmowy. Ciekawe, o co mu wtedy chodziło?

- Co się stało? - spytał zaniepokojony, widząc, że uśmiech nagle zniknął z jej twarzy.

Uśmiechnęła się znowu, ale tym razem nie było w tym żadnych erotycznych podtekstów.

- Może powiesz mi wreszcie, co się stało dzisiaj...
- spojrzała na zegarek - to znaczy wczoraj, kiedy chcieliśmy dać czas dzieciom.

Milczał. Rysy jego twarzy wyostrzyły się nagle. **Ale** Priscilla już się nie bała. Dotknęła delikatnie jego policzka.

- Możesz nie mówić. Nie będę naciskać. - Zmarszczyła czoło. ~ Odniosłam jednak wrażenie, że to było coś poważnego.

Przez chwilę wahał się, a potem spojrział jej prosto w oczy. Jeszcze nigdy nie wpatrywał się w nią tak intensywnie.

- Masz rację - powiedział z ociąganiem. - Coś się stało... To spotkanie z Brikiem Eastmanem...

Priscilla zastygła w bezruchu. Cała zeszywniała i coś ścisnęło-ją za gardło. Cooper ani na chwilę **nie** spuszczał z niej wzroku.

- Ojej, myślałam, że po prostu grywaliście razem w piłkę - powiedziała, próbując nadać tym słowom lekki ton. - Zdaje się, że byliście przyjaciółmi.

- Graliśmy w jednej drużynie, ale nie byliśmy przyjaciółmi.

- Nie lubisz go?

- Kiedy byliśmy w szkole, myślałem, że jest po prostu aroganckim, głupim szczeniakiem, zepsutym przez pieniądze i rodzinne koneksje. Dawno go nie widziałem, ale nie sądzę, żeby się zmienił. Nie musisz być dla niego miła z mojego powodu - dodał po chwili.

- Dobrze. Będę o tym pamiętała.

Odgarnął delikatnie włosy z jej czoła.

- Nigdy mi nie mówiłaś, co o nim sądzisz - powie dział po chwili namysłu. - Pewnie musiałaś odnosić się do niego z sympatią. To chyba Eastmanowie zbu-

dowali nasz kościół, prawda? Zawsze chętnie dawali pieniądze. Chyba że to się zmieniło...

- Nie, nie zmieniło się - wtrąciła. - Zwłaszcza po śmierci mamy bardzo pomogli ojcu. Nie wiem, czy pamiętasz, ale mieliśmy tu mały lokalny kryzys. Ludzie z miasteczka nie mogli wspomagać ojca. Właśnie wtedy pomogli Eastmanowie.

- Więc twój ojciec był od nich uzależniony - mruknął pod nosem Cooper. - To pasuje do całej układanki.

- Jakiej układanki? Nic nie rozumiem, Coop. - Wydawało jej się, że słyszy łomot swego serca. Nie mogła myśleć. Do głowy jej nie przyszło, że Cooper zareagował tak właśnie na Brica.

Odsunęła się trochę od niego, żeby nie widział jej twarzy. Wydawało jej się, że zawsze doskonale maskowała swoją niechęć do młodego Eastmana. Jak do tej pory, nikt w miasteczku nie zauważył, że mogła do niego czuć jakąkolwiek urazę. Czyżby Cooper był znacznie lepszym psychologiem, niż sądziła? A może zakochany mężczyzna widzi więcej i lepiej?

Wyglądało jednak na to, że Cooper zakończył rozmowę na ten temat. Pochylił się w jej stronę i pocałował mocno. Właśnie chciała przytulić się do niego, kiedy znów spojrzał jej w oczy.

- Chciałbym ci powiedzieć, że możesz mi zaufać. Nic, ale to naprawdę nic nie zmieni mojego stosunku do ciebie - stwierdził.

Zadrzała i skuliła się na kocu. Nagle zrobiło jej się zimno. Jakiś wietrzyk zabłąkał się w koronach drzew i zatrzepotał liśćmi. Czarna jak atrament chmura zasłoniła na moment księżyc.

- Nie chcesz rozdrapywać starych ran? - spytał.

- Chodzi o mroczne sekrety z przeszłości?

Poruszyła ustami jak ryba, próbując wydobyć z siebie głos.

- Mówiłaś, że chcesz porozmawiać o moich problemach, Priss - ciągnął. - Ale może lepiej porozmawiajmy o twoich. Zwłaszcza że teraz są to nasze wspólne problemy. Wiem, że trudno czasami o tym mówić. - Bez słowa sięgnął po swoją koszulę i otulił nią dziewczynę, widząc, że drży z zimna. - W zasadzie jesteśmy do siebie bardzo podobni.

- Dlaczego? - spytała, czując, że jest jej trochę cieplej.

- Czy wiesz, do kogo zwracałem się z moimi problemami? - odpowiedział pytaniem.

- Do żony, ojca... - próbowała zgadnąć.

- Do nikogo. Starałem się jakoś sobie radzić. Czasami nie było mi łatwo. - Spojrzał na nią raz jeszcze i spróbował się uśmiechnąć. - I co? Jesteśmy do siebie podobni?

- Jesteśmy - przyznała bez wahania.

- Czasami jednak czułem, że mam dosyć odpowiedzialności. Że chciałbym pozbyć się przynajmniej części tego ciężaru.

- Ja też - wyrwało jej się.

- Teraz masz taką szansę. Kocham cię i chętnie wysłucham wszystkiego, co masz mi do powiedzenia.

Priscilla ponownie znieruchomiała, ale tym razem z zupełnie innego powodu. Wiedziała, że może liczyć na Coopa. Jego uczucie było wiernym odbiciem jej miłości, ponieważ Stwórca ulepił ich z tej samej gliny. Jak to możliwe, że tak długo nie mogli się odnaleźć?

- Wcale nie żartowałem, kiedy mówiłem: „wszystko albo nic”. Chcę cię całe.

Przełknęła ślinę.

- Myślałam, że chodziło ci o seks.

- Nie - stwierdził z całą mocą. - Możesz mi wierzyć lub nie, ale nie tknąłbym cię nawet, gdybym nie był pewny, że w naszym wypadku chodzi o coś więcej niż seks. Wiem, że nie przywykłaś nikomu ufać. Nikt

nie potrafi zrozumieć tego lepiej ode mnie. Pamiętaj jednak, że możesz na mnie liczyć i że zawsze będę chciał z tobą porozmawiać.

Nie chciana liza zaczęła sływać po jej policzku i właśnie wtedy poczuła mocną dłoń na swoim ramieniu.

Priscilla kroila czerstwy chleb, nie zważając na okruchy, które obficie spadały na deseczkę i stół. "Następnie nadziała na widelec trzecią z kolei kromkę, zamoczyła ją w jajku doprawionym gałką muszkatołową i umieściła na skwierczącej patelni. Francuskie tosty były ulubioną potrawą Matta. Robiła je niemal codziennie. Jednak rzadko zdarzało się, żeby wcześniej nie przespała nawet godziny.

Cooper przywiózł ją do domu po piątej. Nawet zdziwiła się, że jest już tak późno. Po drodze minęli kilku farmerów zmierzających na pola, a w miasteczku powitało ich pianie kogutów. Wstawał letni dzień. Cooper odprowadził ją aż do drzwi i pocałował tak mocno, że obawiała się, iż puściły w nim wszelkie hamulce i zechce ją wziąć tu, na progu. I to po raz trzeci! Jednak przeszkodziła mu kolejna ciężarówka jadąca w stronę pola. Pożegnał się więc szybko i ruszył do samochodu.

Znowu poczuła jakiś przykry zapach. Tosty! Rzuciła się jak lwica w stronę patelni, ale znowu było za późno. Musiała wyrzucić spaloną kromkę do kosza. Będzie jej tam weselej wraz z dwiema innymi.

Sięgnęła po kolejną kromkę. Matt przyjdzie do kuchni za parę minut. Musi się jakoś skoncentrować, bo inaczej nigdy nie zrobi mu śniadania.

Rzuciła chleb na rozpalony tłuszcz. Niebieskawie płomienie zaczęły lizać brzegi patelni. Natychmiast skojarzyły jej się z płomiennym uczuciem, płomieniem pożądania i płomieniem wiecznej miłości, ale w żadnym wypadku nie z jedzeniem. Skutek okazał się fatalny.

- Cześć, mamó - rzucił Matt. - Usiłujesz podpalić nasz dom?

Wzruszyła ramionami. Za nic nie chciała dać po sobie poznać, że gniecie ją ciężar winy. Wkrótce będzie musiała porozmawiać z synem o Cooperze. Jednak wcześniej chciałaby się porządnie wyspać i przemyśleć sobie pewne sprawy.

- Cześć - powiedziała, oglądając się przez ramię. - Każdy może spalić parę tostów.

- Tak - mruknął. - Chociaż czasami lepiej trzymać cię z daleka od kuchni.

Matt wyjął widelec z jej ręki i poprosił, żeby usiadła. Jednak Priscilla postanowiła nakryć do stołu. Po kwadransie zasiedli przed półmiskiem, na którym piętrzyły się tosty. Matt mówił z pełnymi ustami - miał *lakj brzydki zwyczaj, który normaMe staraia s/p* wykonać, ale dzisiaj nie zwracała na to uwagi. Opowiadała o ustaleniach dotyczących pracy, o nowym koniu Stuarta Bella, ale nie o Shannon.

Dopiero kiedy usiedli przy herbacie, syn pochylił się nad kubkiem bardziej niż zwykle i podjął wstydlivy temat:

- Pewnie domyśliłaś się, że wczoraj wieczorem była tutaj Shannon - zaczął. - Wiem, że nie lubisz, **jak** się tu płaczą jakieś dzieciaki, jak cię tu nie ma, **ale** skoro przyszła, to musiałem ją wpuścić. Zdaje się, że była bardzo zmartwiona.

- Naprawdę?

- Nie udawaj, że nic nie wiesz. - Matt jeszcze bardziej pochylił się nad kubkiem. - Shannon mówiła, że rozmawiała z tobą wcześniej... To prawda, była kłótnia. Myślę, że nie tylko z mojej winy. Ale teraz wszystko jest w porządku. Może nawet wybierzemy się razem na festyn.

- To dobry pomysł - powiedziała, czekając na dalszy ciąg. Wiedziała, że Matt chce jej powiedzieć coś

jeszcze. Nie chciała mu się jednak narzucać. W ten sposób mogłaby wszystko zepsuć i przerwać łączącą ich nić porozumienia. - No, cóż... Ostatnio wiele zdarzyło się w jej życiu. Myślę, że powinieneś spróbować ją zrozumieć... Matt westchnął.

- Shannon jest strasznie pokrecona. W życiu nie widziałem takiej dziewczyny. Albo się wdzięczy, albo udaje księżniczkę Niedotykalską. - Matt zamyślił się na chwilę. - Ale możesz się nie przejmować. Przy mnie nie stanie się jej nic złego. Obiecuję, że nie skorzystam z okazji.

Priscilla wciągnęła powietrze do płuc. Nie spodziewała się, że Matt dojrzeje tak szybko. Może stało się to dlatego, że musiał zastępować zmarłego ojca? A może dlatego, że zawsze rozmawiała z nim jak z dorosłym.

- Jestem z ciebie bardzo dumna.

Zaczerwienił się trochę.

- Wiesz, że nie lubię, kiedy tak mówisz.

Priscilla rozłożyła bezradnie ręce.

- Mówię, co myślę. Nie chwalę cię, kiedy nie mam ku temu powodów.

- Zauważyłem - mruknął.

- Właśnie za chwilę będę mogła cię zganić - ciągnęła. - Zauważyłeś, która godzina?

- Ojej! - jęknął, patrząc na zegarek. - Spóźnię się do pracy!

Zerwał się z krzesła. Po chwili jednak stanął przy stole. W jego oczach zapaliły się złote iskierki. Czy to możliwe, żeby patrzył na nią tak kpiąco?

- Jeszcze tylko jedno - powiedział, uśmiechając się od ucha do ucha. - Chciałbym ustalić pewne zasady. Następnym razem zostaw mi kartkę z wiadomością, że wybierasz się na wycieczkę z panem Maitlandem. Nie mam nic przeciwko temu. Jednak dzisiaj, kiedy wsta-

łem o drugiej, żeby napić się wody, i nigdzie nie mogłem cię znaleźć, byłem trochę zaniepokojony. Na szczęście zauważyłem, że na podwórku Maitlandów nie ma lincolna.

Priscilla splonęła rumieńcem.

- Dobrze - wykrztusiła. - Będę o tym pamiętać.

- Nie masz pojęcia, jak trudno wychowywać matkę - rzucił. - Mam jednak wrażenie, że jestem w tym niezły.

Zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, zatrzasnął drzwi i wybiegł na podwórko. Zrobiłeś się bardzo dorosły, Matt, pomyślała Priscilla. I naprawdę sama nie wiem, kto tutaj kogo wychowuje. Uśmiechnęła się do siebie i włożyła naczynia do zlewu. Shannon stanowiła pierwszą poważną próbę dla jej syna. Kto wie, czy nie wyszedł z niej lepiej niż ona z konfrontacji z Cooperem. Spojrzała na naczynia i stwierdziła, że nie ma siły ich zmywać. Zalała patelnię wodą, żeby się odmoczyła, i przecierając zaspiane oczy, wdrapała się na schody. Czowała się coraz bardziej senna. Znalazłszy się w sypialni, zdjęła tylko wierzchnie ubranie i rzuciła się na świeżą pościel. Zasnęła niemal natychmiast.

Jednak nawet we śnie nie mogła zapomnieć Coopera. Pojawiał się w jej marzeniach najpierw jako natchniony kochanek, a później jako elegancki pan młody. Powiedział, że ją kocha. Kocha naprawdę. Nie wspominał jeszcze o zaręczynach, ale była pewna, że nastąpi to lada dzień. Priscilla czuła się dziwnie. Wiedziała, że ona również darzy go najbardziej szczerym i płomiennym uczuciem, ale nie to było najdziwniejsze. Przede wszystkim uderzył ją fakt, że jest to zupełnie nowe doświadczenie.

Tak - do tej pory nigdy nie była zakochana. Lubiła i szanowała Davida, ale to wszystko. Akurat w wieku kiedy większość dziewcząt przeżywa pierwsze miłości, wybrała się na fatalną potańcówkę z Brikiem East-

manem. Wieczorem jeszcze była młoda, a obudziła się jako stara, zgorzkniała kobieta. Teraz musiała nadrobić zaległości.

Budziła się wolno, nie wiedząc, jak długo spała ani które z jej myśli należały do marzeń sennych, a które były częścią rzeczywistości. W zasadzie nie musiała się nawet nad tym zastanawiać, ponieważ wszystkie dotyczyły jednego tematu i stanowiły w miarę spójną całość.

Światło słoneczne sączyło się przez firanki. Ludzie chyba rozeszli się już do pracy, ponieważ dokoła panowała błoga cisza. Mimo to bolała ją głowa. Bała się rozmowy z Cooperem. Otworzyła się przed nim tak bardzo, że nie wiedziała, czy przypadkiem nie posunęła się za daleko. Czy nie obróci się to przeciwko niej?

Pokręciła głową. Nie, to niemożliwe. Cooper nie jest taki. Musi być z nim tak szczerza, jak on z nią. Szczerza aż do granic bólu.

Cooper zaznaczył w książce telefonicznej nazwisko pani Jeffries. W ciągu ostatnich dwóch tygodni kontaktował się z trzema różnymi bankierami z Iowa, a także z przedstawicielami miejscowej organizacji farmerskiej oraz pośrednikami handlu nieruchomościami. Teraz chciał porozmawiać z wdową po starym Jeffriesie.

Dla osób nie wtajemniczonych te kontakty mogły się wydawać przypadkowe i zupełnie ze sobą nie powiązane. Jednak istniało jedno ogniwo łączące je wszystkie. Był nim Brie Eastman.

Cooper po raz pierwszy naprawdę cieszył się, że dorobił się sporego majątku.

Rozparł się wygodnie w fotelu, czekając na połączenie, i zaczął sobie coś pogwizdywać pod nosem. Z przyjemnością przyglądał się nowej dębowej podłodze, półkom i solidnym, zrobionym na zamówienie meblom. Nie kupiłby takich w żadnym sklepie. Z pew-

nością będą mogły służyć nie tylko Shannon, ale również jej dzieciom. Pozostały tylko tapety. Priscilla miała je dzisiaj kłaść z Mattem i Shannon po obiedzie.

Po chwili usłyszał suchy trzask, a potem gderliwy kobiecy głos. Ktoś w końcu raczył odebrać telefon.

- Pani Jeffries? Tu Cooper Maitland, syn George'a... Dziękuję, to dla mnie też wielka strata. Ojciec zawsze mówił o pani dobrze... Więc, przechodząc do rzeczy... Zdaje się, że jest pani właścicielką gruntów z prawej strony drogi do Chilsom. Czy nie chciałaby pani ich sprzedać?... Nie, nie żartuję.

Po piętnastu minutach odłożył słuchawkę z westchnieniem ulgi. Wiedział, że to jeszcze nie koniec, przecież wdowa może się w każdej chwili rozmyślić, uzyskał jednak jej ustną zgodę na tę transakcję. Cooper nie miał pojęcia, po co mu prawa strona drogi do Chilsom. Jednak Brie chciał ją mieć. Może nawet uda mu się ją kupić. Ale na pewno nie za taką cenę, jak sobie na początku wyobrażał.

Wyglądało na to, że kupno ziemi w Bayville nie stanowiło większego problemu. Tegoroczna susza oraz długotrwała recesja zrujnowały wielu farmerów. Niektórzy z nich musieli się zapożyczyć, a teraz nie mieli czym spłacać kredytów. Brie korzystał z tego jak mógł. Skupował grunty po znacznie zaniżonych cenach. Cooper chciał to ukrócić. Nie zależało mu na tym, żeby zrujnować rodzinę Eastmanów. Pamiętał przecież, że Brie ma żonę i czworo dzieci. Pragnął jednak dać znać, że rządy Eastmanów w miasteczku należą już do przeszłości.

Przed jego oczami pojawiła się twarz Priscilli. Dziewczyna nie musiała mu mówić, co się stało. I tak wiedział. Chciał jednak odbyć z nią szczerą rozmowę o tym, co wydarzyło się w przeszłości.

To kwestia zaufania, pomyślał. W innym wypadku nigdy nie będą mogli się kochać inaczej, jak tylko

z nią na górze i zawsze się będzie bała, ilekroć on pochyli się, żeby coś jej szepnąć do ucha.

Cooper przesunął dłonią po włosach. Pozostała do przemyślenia ostatnia, najważniejsza kwestia. Wiedział, że Priss nie zadowoli się życiem „na kocią łapę”. On też nie chciał tego. Zresztą w miasteczku takim jak Bayville było to w ogóle nie do pomyślenia. Teraz zastanawiał się, jak należy się oświadczyć, żeby zostać przyjętym. Czy Priscilla nie uniesie się dumą? Te sprawy były tak delikatne, że przez moment poczuł się jak słoń, któremu kazali tańczyć w balecie.

Spojrzał na zegarek. Zbliżała się dwunasta. Zostały mu jeszcze dwie godziny. Później spotkają się i zabrają do pracy. Oczywiście, Priscilla będzie robić wszystko tak, jakby chodziło o najlepszą w świecie zabawę. Jej nastrój udzieli się dzieciakom. Tylko nie jemu... Tak, mogliby wspaniale funkcjonować jako rodzina. Ale jak to zrobić?

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Cooper nie przypuszczał, że wszystko pójdzie tak fatalnie. Zebrali się zgodnie z planem po obiedzie. Jednak Shannon zeszła na dół w białej sukience, a nie w roboczym ubraniu. Kiedy Matt pojawił się w drzwiach, wzięła go za rękę.

- Wychodzimy, tato - oznajmiła. - Macie do wytapetowania tylko jedną ścianę. Nie chcemy wam przeszkadzać. Bawcie się dobrze.

Mrugnęła do Matta, a ten skinął głową. Cooper myślał, że będą się dobrze bawić we czwórkę, ale na ten widok skapitulował. Dzieciaki zamierzały pójść najpierw do kina, a później na piknik do kolegów. Matt miał ostatnio więcej pracy w sklepie i dlatego chciał trochę wypocząć po południu. Poza tym chyba oboje z jego córką uznali, że dobrze im zrobi małe tete-a-tete. Zresztą Cooper też nie miałby nic przeciwko temu, gdyby nie to, że był kompletnie zaskoczony obrotem zdarzeń.

Zerknął ukradkiem na Priscillę. Ona też nie miała zbyt pewnej miny.

- Sam położę tę tapetę - powiedział, patrząc na nią pobłażliwie. - Nie musisz się męczyć.

Zwykle robił to Matt.

- Ależ... - usiłowała protestować. Jednak Cooper potrząsnął stanowczo głową.

Pożegnali dzieci i starając się nie patrzeć sobie w oczy, zabrali się do pracy. Cooper przeczytał instrukcję i przygotował klej, wsypując do wody zawar-

tość dołączonej do rolek torebki. Zachęcony pierwszym powodzeniem, zabrał się do smarowania tapety. Tym razem również poszło mu zupełnie nieźle. Dalej sprawa była już zupełnie prosta. Trzeba unieść kawałek posmarowanej klejem tapety i przyłożyć go do ściany pod odpowiednim kątem. Następnie wygładzić powierzchnię, usuwając w ten sposób nagromadzone pod nią pęcherzyki powietrza.

Wszystko poszło dobrze, tyle że kąt najwyraźniej nie był właściwy. Skąd miał wiedzieć, który będzie odpowiedni, a który nie? Również niektóre bąble nie chciały zniknąć spod powierzchni. Uznał jednak, że dzięki temu tapeta wygląda bardziej interesująco.

Bez słowa zabrał się do cięcia następnego kawałka. Kiedy przymierzył go i okazało się, że jest za krótki, Priscilla zaczęła się śmiać. Tymczasem pierwszy kawałek zaczął powoli odklejać się od ściany.

- Dobrze - powiedział, wskazując go. - Usuniemy przynajmniej te bąble.

Priscilla śmiała się coraz głośniejsze.

- Myślisz, że zrobiłabyś to lepiej?

Otarła łzy z policzków i spojrzała na niego nieco kpiąco.

- Nie myślę, wiem. Przecież kiedy Matt był mały, sama musiałam zajmować się różnymi pracami. Najlepiej zrobisz, jak sobie usiądziesz i napijesz się herbaty. To robota na niecałą godzinę.

Siedzieć, kiedy ona będzie pocić się przy jego tapetach? Niedoczekanie! Przecież jest chyba jakiś sposób na to, żeby to choierstwo kleiło się do ściany, a nie do rąk i żeby kolejne kawałki przystawały do siebie.

- Poradzę sobie - mruknął.

- Jak uważasz.

- Festyn odbędzie się w przyszłą sobotę, prawda? - zapytał, chcąc zmienić temat.

- Tak. Mam w związku z tym kupę roboty - odpar-

ła. - Niby zajmuję się tylko przygotowaniem zawodów, ale okazało się, że nie ma ludzi do sprzedaży biletów, a tak w ogóle to przydałoby się, żeby ktoś doprowadził do porządku szkolne stoisko.

- Dajesz się wykorzystywać - stwierdził.

Machnęła ręką.

- Inaczej miałabym nudne życie. - Zabrała się do cięcia tapet. Chciał jej tego zabronić, ale powiedziała, że nie mogą sobie pozwolić na dalsze straty.

- Wiesz, dużo ostatnio rozmawiałem z Shannon.

- I co?

- Postanowiliśmy, że zostanie tutaj ze mną i znacznie normalnie chodzić do szkoły. Denise nie chciała się początkowo na to zgodzić, ale potem zmiękła. Chyba przekonała ją to, że Shannon wyraźnie zmieniła się na lepsze. To głównie twoja zasługa - dodał po chwili milczenia.

Wzruszyła ramionami.

- Przecież tylko z nią rozmawiałam - powiedziała.

- Taka dziewczyna jak Shannon potrzebuje przede wszystkim dobrego przykładu. Myślę, że go jej dajesz. Twoja córka wie, że zawsze może na ciebie liczyć. Poza tym oderwała się od swojego poprzedniego i, zdaje się, niezbyt ciekawego towarzystwa. Teraz widzi, że tutaj imponują chłopakom inne rzeczy. To był dobry pomysł z przyjazdem do Bayville.

- Też tak sędzę - powiedział, nie chcąc ciągnąć rozmowy na temat tego, kto miał lepszy wpływ na Shannon. - Ja również musiałem się przyzwyczaić do tego, że miejscowym dziewczynom imponują inne rzeczy niż tym z miasta.

Zaczerwieniła się trochę, ale nic nie odpowiedziała. Pochyliła się tylko nad tapetą.

- Poza tym wygląda na to, że dostanę tutaj posadę - ciągnął.

Priscilla nie próbowała nawet ukryć zdziwienia.

- Posadę? W Bayville nie ma pracy.
- Właśnie o to chodzi - powiedział z uśmiechem.
- Spotkałem się ostatnio z Reddem Adkinsem i Janem Deckerem z Izby Handlu. Obaj uważają, że okolica jest nie doinwestowana i że mógłbym coś z tym zrobić.
- Ciekawe, co? - wymamrotała.
- Cooper uśmiechnął się do niej promiennie. Nie przeszkadzało mu nawet to, że pod tapetą znowu powstały bąble.
- Powiedziałem im, że w okolicy znajduje się tylko przestarzały szpital i można by zarobić krocie, budując tutaj jakąś specjalistyczną klinikę. W ten sposób przyciągnęlibyśmy do Bayville pieniądze i dali pracę miejscowym bezrobotnym. - Priscilla słuchała uważnie, od czasu do czasu kiwając głową. - I wiesz co? Ci faceci rzucili się na mnie i od razu zaproponowali mi posadę.
- Oczywiście nie przyjąłeś jej - powiedziała.
- Chcesz przecież odpoczywać.
- Lubię aktywny wypoczynek - zażartował. Po chwili jednak znowu spowaźniał. - Wciąż się nad tym zastanawiam. Widzisz, znam się na interesach, ale wiem niewiele o medycynie. Ponosiłbym pełną odpowiedzialność za ten projekt, więc chciałbym to zrobić dobrze.
- To wygląda na poważne wyzwanie - stwierdziła.
- Zdaje się, że takie właśnie zadania lubisz.
- Nie zaprzeczył. Priscilla dobrze go już poznała. Wiedziała, że potrzebuje ciekawej pracy, żeby móc jakoś funkcjonować.
- Niestety, nie jest to praca na osiem godzin dziennie. Będę musiał trochę podróżować, rozmawiać z ludźmi o różnych porach...
- Pewnie boisz się, że wpadniesz w dawną rutynę i znowu zaczniesz pracować dwadzieścia cztery godziny na dobę?
- Przez chwilę zastanawiał się nad odpowiedzią.

- W pewnym sensie tak. Ale przede wszystkim boję się, że stracę kontakt z tymi, których kocham. Pamiętaj, że już raz tak się stało. Związek z Denise od początku miał pewne braki, ale mogliśmy przecież stać się zupełnie poprawnym małżeństwem. Wiem, że po noszę winę za to, co się stało. Praca działa na mnie jak narkotyk. Wystarczy zacząć, a chcę więcej i więcej...
- Próbował się uśmiechnąć, widząc zatroskaną minę Priss. - Teraz jestem na odwyku.

Priscilla pokręciła głową.

- Nie wierzę, że to praca zrujnowała wasz związek. Gdybyście się naprawdę kochali, nie dopuścilibyście do tego - stwierdziła.

- Chciałem tylko powiedzieć, że czasami nie liczę się z innymi. Potrafię być prawdziwie egoistycznym głupcem.

Tym razem pokręciła głową jeszcze gwałtowniej.

- Nie wierzę w to - powiedziała. - Sądzę, że jesteś w stanie dać wszystko tym, których kochasz.

- Obyś nie zmieniła zdania. Co? Dlaczego się śmiejesz?

Wskazała palcem ścianę.

- Popatrz, tapeta się znowu odkleja!

Oklejenie całej ściany zajęło mu ponad dwie godziny. W końcu jednak mógł umyć ręce, twarz, a także zmienić powalane klejem ubranie. Zostało jeszcze sporo ścinków, które chciał wyrzucić, ale Priscilla powiedziała, że wyścielę nimi kredens i szuflady w kuchni.

Pozwolił jej więc to zrobić, a sam zajął się przygotowaniem lemoniady z lodem. Nie spodziewał się, że Priss zrobi mu w kuchni taką rewolucję. Przede wszystkim wywlokła z kredensu wszystkie naczynia, które poustawiała na stole, parapetach, a kiedy przestały się mieścić, to i na podłodze, a następnie zabrała się do cięcia papieru. Sprawiała wrażenie, jakby było to jej ulubione zajęcie.

- Cooper - zaczęła, zabierając się do wycinania kolejnego prostokąta.

- Tak?

- Chciałam ci o czymś powiedzieć. - Sięgnęła po stojącą obok szklankę i wypila łyk lemoniady.

- O czym? - Starał się jej pomóc.

- Może nie warto o tym mówić. To wydarzyło się tak dawno. Jednak miałabym wyrzuty sumienia, gdybym ci nie powiedziała... - Znowu urwała, żeby się napić.

Starła się mówić wszystko lekkim tonem, ale Cooper wiedział, że wcale nie jest jej lekko na sercu. Poczul, że za chwilę wydarzy się coś ważnego. Nie chodziło jednak o to, co Priss mu powie, to przecież wiedział dokładnie, ale o to, co stanie się później. Na chwilę wstrzymał oddech, bojąc się głośniejszemu oddychać.

- Otóż... kiedyś, jeszcze w szkole, zgwałcił mnie pewien chłopak - powiedziała beznamiętnie, wpatrując się we wzorek na tapecie. - Początkowo myślałam, że to moja wina i że sama się o to prosiłam. Żaden sąd by go za to nie skazał. Przecież z własnej woli z nim pojechałam. Byłam naiwna i głupia. On wiedział, co chce zrobić, a ja nie miałam o tym najmniejszego pojęcia. Wszystko stało się tak nagle, jak w koszmar nym śnie. Nie sądziłam, że coś takiego w ogóle może się przytrafić.

Siedziała ze spuszczoną głową, wolno obracając w rękach nożyce, jakby były one narzędziem zbrodni. Dopiero po chwili dotarło do niej, że powinna się czymś zająć, i sięgnęła po kolejny kawałek tapety.

Cooper chciał podejść i przytulić ją do piersi. Było mu tak przykro, jak nigdy dotąd. Jednak instynkt ostrzegł go, że nie powinien działać pochopnie. Priscilla musi sama zakończyć tę historię.

- Nikomu o tym nie mówiłam. Przede wszystkim dlatego, że ludzie i tak prędzej uwierzyliby jemu, a po-

drugie bałam się o siostry i ojca. Wiesz, mogło im to zaszkodzić. Bayville to niewielka miejscina.

- Rozumiem. - Skinął głową.

- Nie jestem pewnie pierwszą, której to się przytrafiło. Oczywiście, mogłam prosić o pomoc, zwłaszcza teraz tyle się o tym mówi, jednak wybrałam milczenie. Trzeba zapomnieć o złych rzeczach.

Tylko czy naprawdę udało ci się zapomnieć? zastanawiał się Cooper. Przecież wciąż się boisz.

- Wiem, że to wyznanie może wiele zmienić.

- Spojrzała na niego. Po raz pierwszy od początku rozmowy. - Wcale się nie pogniewam, jeśli uznasz, że... że... nie jestem ciebie godna.

Cooper omal nie zerwał się z miejsca. W jego oczach zamigotały płomyki gniewu. Nie spodziewał się, że rozmowa przybierze taki obrót.

- Nie wygłupiaj się. Przecież mówiłem, że cię Kocham. Najpierw osłaniałaś rodzinę, a teraz próbujesz osłonić mnie przed skutkami tego, co się stało.

Wstał najwolniej, jak tylko mógł, i zbliżył się do niej. W oczach Priscilli czaił się strach. Jednak wciąż była jego ukochaną. Tą, z którą spędził noc na łące przy jeziorze.

- Czy sądziłaś, że pomyślę sobie coś złego tylko dlatego, że ten zbir zachował się tak, jak się zachował? Może myślałaś, że będę się ciebie wstydził? Do licha, Priss! Jak mogłaś?!

Dotknął delikatnie jej policzka, na którym pojawiły się pierwsze łzy. Wstrzymał oddech, ale Priscilla na szczęście przytuliła się do niego.

- Mówiłam ci, że to nie było takie jednoznaczne. Wielu ludzi uznałoby, że sama o to prosiłam.

- Na szczęście nie jestem jednym z nich - uciał krótko, zamiast wdawać się w długie wyjaśnienia.

Przez cały czas próbował panować nad sobą. Nie było to łatwe. Bliskość Priscilli działała na niego

hipnotycznie. Jednocześnie wciąż pamiętał, że niedaleko znajduje się jego niedawno wyremontowana sypialnia. Wystarczyło wziąć Priss na rękę i wspiąć się na górę.

Nie, nie możesz tak myśleć, powtarzał sobie. Jeden nie przemyślany gest i wszystko stracone.

Jednak Priscilla wciąż tuliła się do niego. Ziołowy zapach jej włosów działał na niego odurzająco. Cooper objął ją, ale tak, żeby móc puścić w każdej chwili. Przywarła do niego i przyciągnęła do siebie.

- Chodź.

Nie wyglądała na przestraszoną. Starał się jednak zachowywać nadzwyczaj delikatnie. Pochylił się i dotknął ustami jej warg. Nagle powróciły do niego obrazy wspólnej nocy spędzonej pod rozgwieżdżonym niebem. Poczuł, że nie jest już w stanie zapanować nad wezbranymi emocjami, i przytulił ją jeszcze mocniej.

Nie chciał, żeby kojarzyła go z przemocą. David na pewno był dla niej miły i czuły.

Odsunęła się od niego trochę i nagle usłyszał, że guziki od jego koszuli spadają na podłogę. Priscilla nie chciała bawić się w jej rozpinanie. Cooper spojrzął na nią zdumionym wzrokiem.

- A... ależ, kochanie - wydusił w końcu.

Potrząsnęła głową i sięgnęła do zamka od spodni.

Po chwili stał przed nią w dzinsach, które zatrzymały się na kolanach. Dobrze, że tym razem włożył slipy, co nie zawsze mu się zdarzało.

- Ależ kochanie - powtórzył z rosnącym podziwem.

Priss zdjęła przez głowę koszulkę, a następnie ściągnęła spodnie. Przez moment widział jej płonące oczy. Wyglądały nieziemsko. Jakby skumulowała się w nich namiętność całego świata.

Cooper chciał zrobić krok w jej stronę, ale zaplątał się w nogawkach dzinsów. Zdjął je szybko. Przywarli

do siebie, jakby nie widzieli się przez całe lata. W tej chwili byli równorzędnymi partnerami. Zniknęły wszelkie zależności. Priscilla przestała być słabą kobietą, na którą trzeba uważać. Cooper zrozumiał to, gdy tylko zobaczył jej uśmiech.

Bez trudu pozbyli się bielizny i stanęli nadzy naprzeciwko siebie. Chciał, żeby kochali się tak jak poprzednio, ale Priscilla pokręciła głową.

- Mam lepszy pomysł - powiedziała.

Skinął głową bez przekonania. Priscilla znowu zaczęła się uśmiechać, a potem wskazała wolny skrawek podłogi. Coop przestał myśleć o tym, żeby przenieść się na górę do sypialni.

Kiedy położył się na niej, instynktownie rozwarła uda i przyciągnęła go do siebie nogami. W głowie wciąż kołatało mu się, że musi być ostrożny i powinien uważać, ale Priscilla wcale nie zachowywała się jak krucha, przestraszona istota.

- Mocniej - szepnęła.

Posłuchał, a ona jęknęła z rozkoszy. Zanim jeszcze w jego głowie zawirowała kolorowa karuzela, zdążył pomyśleć, że chyba wszystko w porządku i już nie musi uważać. To, co nastąpiło później, przypominało huragan. Na szczęście skutki były zdecydowanie mniej destrukcyjne. Zniszczyli wprawdzie tapetę i poprzewracali garnki, ale kuchnia wyszła z tego bez szwanku.

Kochali się bez żadnych zahamowań. Priscilla krzyczała w ekstazie, a Coop mruczał z rozkoszy, penetrując zakamarki jej cudownego ciała. Spodziewał się, że Priss będzie wspaniałą kochanką, nie wiedział jednak, że aż tak.

Kiedy w końcu legli obok siebie, dysząc ciężko, poczuł się tak, jakby wspiał się na Mount Everest. Spojrzał na Priscillę. Leżała z zamkniętymi oczami. Na jej ciele pojawiły się kropelki potu. Wyglądała na szczęśliwą.

Cooper uniósł się na łokciu i pocałował ją delikatnie. Uśmiechnęła się.

- Kocham cię - szepnęła.

- Ja ciebie też. - Zamyślił się na chwilę. - Pamiętasz, jak spotkaliśmy się na poczcie? Pomyślałem wtedy, że w końcu jestem w domu i najwyższy czas zmienić styl życia. I właśnie wtedy ty się pojawiłaś. Jak na zawołanie. Myślę, że już wtedy się w tobie zakochałem, chociaż nie chciałem się do tego przyznać.

- Trochę się ciebie wtedy przestraszyłam - powiedziała, unosząc lekko głowę. - Byłeś taki wielki i muskularny. Wiesz, kiedy przestałam się ciebie bać? Tej nocy, kiedy urządziłam ci mały pokaz samoobrony. Mój Boże! Wtedy zaczęłam się bać o ciebie! Myślałam, że zrobiłam ci krzywdę.

- Prawie ci się to udało.

Potrząsnęła głową.

- Teraz wydaje mi się, że było trochę inaczej - powiedziała, patrząc mu w oczy. - To dzięki tobie przestałam się bać. Myślę, że udało mi się wreszcie pozbyć cieni przeszłości i mogę śmiało patrzeć w przyszłość.

Cooper zmarszczył czoło.

- A tak swoją drogą... Nie wiem, co chciałabyś robić w przyszłości. Nie wiem, czy chciałabyś mieć dziecko, czy może zrezygnować ze szkoły. Jednak będziemy mieli czas, żeby o tym wszystkim porozmawiać. Teraz musisz mi tylko obiecać, że za mnie wyjdiesz. Przrzekam, że nigdy cię nie opuszczę i za wsze będę kochał.

Jej oczy zaszkliły się na chwilę. Na moment straciła głos. Chrząknęła, żeby go odzyskać.

- Ja też... nigdy cię nie opuszczę - szepnęła.

- Wobec tego wyjdź za mnie.

Myślał, że za chwilę usłyszy „tak”, ale Priss zacisnęła usta. Przełknęła ślinę. W jej oczach znowu pojawił się strach.

Nie wiedział, co teraz robić. Czuł się zupełnie bezradny. Nie mógł zrozumieć, o co jej chodzi. Czyżby walczył z hydrą, której odrastały głowy?

Nie powiedziała „tak”, ale nie powiedziała też „nie”. W ogóle nic nie powiedziała.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Doroczny letni festyn w Bayville odbywał się jak zwykle na terenie szkolnego boiska. Dzień był pochmurny, ale jak do tej pory, nie spadła kropla deszczu. To Priscilla wymyśliła zawody dla dzieci, które zostały w mieście w czasie wakacji. Może dlatego, że sama kiedyś też nie wyjeżdżała.

Priss uwielbiała atmosferę festynu. Odpowiadał jej hałas i zgiełk panujący tu od samego rana. Z przyjemnością wciągała w nozdrza zapach prażonej kukurydzy i smażonych kiełbasek.

Zawody były pomyślane tak, żeby każde dziecko miało szansę na zdobycie nagrody. Jak zwykle, nie brakowało ochotników na sędziów w konkursie na najlepsze wypieki. Niektóre dzieci popisywały się magicznymi sztuczkami, inne biegały lub skakały. Wszystkie zdążyły się już do tej pory ubrudzić, ale za to miały wesołe, roześmiane twarze.

Część konkurencji już się skończyła, inne dopiero się zaczynały. Priscilla spojrzała na zegarek i stwierdziła, że już najwyższy czas rozpocząć zawody. W osłoniętej kabinie włożyła strój clowna i tak ubrana przeszła pod drewnianą ścianę z napisem: „Zmoczyć belfra”. Nikt z nauczycieli nie zgłosił się do tej konkurencji, więc musiała wziąć to na siebie. Na szczęście, miała przed sobą ekran, który z jednej strony ją osłaniał, a z drugiej zapobiegał rozpoznawaniu atakujących ją uczniów.

- To ty, Jimmy Simpsonie? - spytała, widząc burzę

lnianych włosów. - Na twoim miejscu pomyślałabym o swoich stopniach. Już niedługo zaczniesz się rok szkolny...

Jimmy nie słuchał. Wielka kula z czerwonym płynem przeleciała tuż nad jej głową i uderzyła o ścianę. Płyn rozprysnął się i pochłapał jej ubranie. Zaczęła parskać i wymachiwać rękami. Na moment wyłoniła się cała zza ekranu, co wywołało salwę śmiechu. Tak właśnie powinien zachowywać się „zmoczony belfer”.

Nawet podobała jej się ta zabawa. Nie lubiła tylko, kiedy zabarwiona woda moczyła jej włosy i zalewała oczy. Cooper, który przywiózł ją tutaj rano wraz z dziećmi, stwierdził na widok kolorowego stroju, że „to czyste wariactwo”. Jednak Priscilla zawsze chciała, żeby dzieciaki miały frajdę.

Cooper... Przypomniało jej się, że poprosił ją o rękę, a ona nie mogła mu odpowiedzieć. Potem zachowywał się naturalnie, nawet w beztrojski sposób, ale i „tak wiedziała, że poczuł się dotknięty. Później unikał jej przez cały tydzień i chodził dziwnie zamyślony.

Kolejna kula rozbiła się tuż obok jej ucha. Priscilla parsknęła jak koń.

Chciała dać mu odpowiedź. Wyjaśnić wszystko. Jednak ani jedno, ani drugie nie było łatwe. Poczula, że znowu wkroczyła na ruchome piaski.

Pomyślała, że jej problemy nie mają wyłącznie seksualnego charakteru. Dlaczego wyszła za Davida? Czy nie dlatego, że uważała, iż nad nim góruje? Wydawało jej się, że po przygodzie z Brikiem nie będzie mogła spojrzeć w twarz równorzędnemu partnerowi. Teraz te obawy wróciły z nową siłą.

Znowu usłyszała śmiech. Tym razem jej ubranie zabarwiło się na zielono. Pomyślała, że nie wywiązuje się ze swoich obowiązków. Dzieciaki mogą poczuć się rozczarowane.

- Ojej, jak mokro! - jęknęła. Zobaczyła rude wło-

sy, poskręcane w loki, i pomyślała, że nie może sprawić zawodu swojemu najlepszemu uczniowi.

- To ty, Bob? Czy to możliwe, że postawiłam ci piątkę na koniec roku?

Poczuła, że coś spływa jej po twarzy. Nie, Bob jeszcze nie rzucił swojej kuli. Czyżby to były łzy?

Dopiero po godzinie ktoś ulitował się nad nią. Ostry dźwięk gwizdka przerwał jej cierpienia. Wyszła przed zgromadzone dzieci, ukloniła się i ruszyła do przebiegarni. Jeszcze przed wejściem do kabiny zdjęła ociekający wodą kostium. Następnie wśliznęła się do środka i wytarła porządnie grubym ręcznikiem. Nałożyła białe dżinsy, sandały i kremową bluzkę. Dopiero teraz pomyślała, że przydałby się jej drugi stanik, a także grzebień albo grzebień do rozczesania mokrych włosów. No tak, to zupełnie do mnie podobne, pomyślała.

Rozwiesiła strój clowna, żeby wyschł, a następnie zajrzała do głównego namiotu, gdzie poczęstowano ją kanapką i herbatą. Ani na chwilę nie przestała myśleć o Cooperze. Chciała go odnaleźć, chociaż nie wiedziała, co mu powie.

Zamiast tego, gdy tylko wyszła z namiotu, natknęła się na Brica. Stał oparty o stoisko i jadł watę cukrową.

Odwróciła się natychmiast. Nie miała ochoty na rozmowę z nim. Oczywiście, często się widywali, a ona zawsze starała się trzymać nerwy na wodzy. Jednak dzisiaj nie czuła się na siłach, żeby stawić mu czoło.

Poczuła, że znowu zaschło jej w gardle. Postanowiła się czegoś napić. Tym razem miała ochotę na coś zimnego. Saturator z wodą sodową znajdował się niedaleko trasy wyścigów w workach.

- Priss! - Cooper! Rozpoznała głos, zanim jeszcze go zobaczyła. Stał przy stoisku z kanapkami i machał do niej ręką. Niemal podbiegła do niego.

- Może napijesz się mrożonej herbaty?

- Z przyjemnością. - Wyjęła szklanę z jego dłoni.
- Umieram z pragnienia.

- Tak sobie pomyślałem. Dzieciaki dały ci do wiatu. Może jednak powinnaś napić się najpierw czegoś ciepłego.

- Dziękuję, dostałam już gorącą herbatę na rozgrzewkę. Teraz po prostu chce mi się pić.

Zerknęła w bok. Cooper wyglądał tak wspaniale w koszulce z krótkimi rękawkami i kowbojskich spodniach. Jego rysy zastygły w wyrazie pewności i zdecydowania.

- Co mam z nim zrobić, kochanie? - zapytał. - Zastrzelić gada? A może tylko pobić? Wytarzać w pierzu i smole i wygonić z miasta?

- Słucham? - Potrząsnęła głową, ponieważ miała wrażenie, że się przesłyszała.

Cooper wskazał głową wysokiego blondyna z dwójką dzieci.

- Mówię o Eastmanie. Co mam z nim zrobić?

Nagle poczuła, że ma wilgotne ręce. Postawiła szklanę na skleconym naprędcie stole, zanim ta zdążyła wysliznąć się z jej dłoni. Była pewna, że w czasie rozmowy z Coopem nie wymieniła żadnego nazwiska.

- Musiałem wszystko jeszcze raz przemyśleć w ciągu tego tygodnia - ciągnął. - Muszę coś zrobić z Brikiem. On wciąż stoi między mną a tobą. Wiem, dlaczego nie wymieniłaś jego nazwiska. Na twoim miejscu zrobiłbym to samo. Jednak... z jego powodu - znów uczynił niechętny gest w stronę Eastmana - wciąż nie możesz pozbyć się poczucia winy.

- Nie rozumiem, o co ci chodzi.

- Starasz się bronić słabszych. Ryzykowałeś życie, żeby uratować kotka. Ale nie wszystkich potrafisz uchronić przed Eastmanem. Na przykład jego żona...

- Bzdura! Przecież to dorosła kobieta.

- Widziałem, jak z nią rozmawiałaś. Myślałem, że

jej nie lubisz, ale potem stwierdziłem, że starasz się ją chronić przed mężem. Przyznaj, że czujesz się za nią odpowiedzialna. Spuściła głowę.

- Tak.

- I nie tylko za nią. Twój ojciec mówił, że prowadzisz przykościelne koło kobiet.

- Staramy się sobie nawzajem pomagać.

- Ale tak się jakoś składa, że ty pomagasz najwięcej. Zresztą podobnie jest w szkole. Pytałem. Nikt nie troszczy się o dzieci tak jak ty.

Priscilla nie potrafiła zaprzeczyć. Kiwała tylko głową, zastanawiając się, dlaczego Cooper mówi o tym wszystkim.

- I co z tego?

Cooper dotknął jej twarzy. Nie obchodziło go to, że zwraca na siebie uwagę.

- Nie możesz być obrończynią całego świata - za konkludował. - Pewnie boisz się, że jeśli wyjdiesz za mąż, nie starczy ci czasu, żeby zajmować się innymi. - Zamilkł na chwilę i spojrzał jej w oczy. - Chcę, żebyś się zmierzyła z Eastmanem. Inaczej nigdy nie uwierzysz, że ludzie mogą sami poradzić sobie ze swoimi problemami.

Priscilla wpadła w popłoch. Nie mieściło jej się w głowie, że Coop mógł zaproponować coś takiego. Czy naprawdę chciał ją rzucić lwu na pożarcie?

- Ten drań nigdy nie zapłacił za to, co zrobił, a ty czujesz się winna. Czy chcesz, żeby tak było zawsze?

Potrząsnęła głową.

- Sam nie wiesz, o co mnie prosisz.

- Wiem - powiedział, prostując się. Po chwili zobaczyła w tłumie jego plecy.

Priscilla drżała na całym ciele. Nie, nie może zmierzyć się z Brikiem. Sama myśl o tym nappełniała ją przerażeniem. To było nieludzkie żądanie. Pomyliła

się, sądząc, że Coop ją kocha. Ona też była głupia, sądząc, że chwilowe zauroczenie to miłość.

Tylko dlaczego tak bardzo zabolęła ją to, że odszedł? Dlaczego chciała biec za nim? Priscilla nie potrafiła odpowiedzieć na to pytanie.

Przez chwilę stała przy stole, nie wiedząc, co dalej począć. Traf zrządził, że akurat przyplątał się Brie. Miał na sobie czerwoną koszulę i lekkie, niebieskie spodnie. Zauważyła, że zaciął się przy goleniu, co było o tyle dziwne, że nigdy nie zwracała uwagi na podobne drobiazgi. Kiedy go zobaczyła, żołądek skurczył jej się niczym orzeszek.

- Cześć, mała. Podobno nieźle cię zmoczyli.

- Nie narzekam - powiedziała. - Czy mogłabym zamienić z tobą parę słów na osobności?

- Jasne. Czemu nie?

Na festynie trudno było znaleźć miejsce, w którym nie byłoby pełno ludzi. Po jakimś czasie udało im się znaleźć opuszczony namiot, w którym właśnie zakończono jakąś konkurencję.

- Czy to odpowiednie miejsce? - spytał, nie tracąc dobrego humoru.

- Najzupełniej.

- Co mogę dla ciebie zrobić?

- Nic - odparła. - Chciałam ci tylko powiedzieć, że nie masz prawa skrzywdzić żadnej kobiety tak jak mnie. Jeśli kiedykolwiek się to stanie, powiem o wszystkim. I nie będzie już wątpliwości, kim tak naprawdę jesteś.

Brie stał zupełnie oniemiały. Uśmiech zniknął z jego twarzy, a zamiast niego pojawił się wyraz' całkowitego zaskoczenia.

- C... co?

- Sam słyszałeś.

- Mówisz o tym, co się stało, kiedy byliśmy w szkole? Myślałem, że ci się to podobało. Nie lubię się pieścić, tak jak inni, ale...

Brie nie skończył, ponieważ niewielka piastka Priscilli wylądowała na jego nosie.

- A masz! - krzyknęła i wyszła z namiotu.

Łzy napłynęły jej do oczu. Chciała jak najprędzej odnaleźć Coopera. Spróbowała poruszyć dłonią, ale poczuła gwałtowny ból. Ciekawe, czy złamała nos Bri-cowi, czy tylko własną rękę?

Poczuła na plecach gwałtowny powiew wiatru. Liście drzew rosnących wokół boiska zaszeleściły, zwiastując deszcz. Chmury, które od rana wisiały nad boiskiem, zebrały się teraz w jednym miejscu. Nagle zrobiło jej się zimno.

Najpierw natknęła się na Marta, który usiłował zestrzelić pluszową kaczkę dla Shannon. Spytała, czy chcą wracać do domu, ale powiedzieli, że przeczekają deszcz i obejrzą pokaz sztucznych ogni.

- Dobrze, ale gdzie jest Cooper? - spytała.

Nie wiedzieli. Priscilla rozejrzała się bezradnie dookoła. Nie mogła go nigdzie znaleźć. Przypomniała jednak sobie, że dał jej zapasowe kluczyki do samochodu. Ruszyła w stronę parkingu. Postanowiła zaczekać na niego w aucie.

Na przedniej szybie pojawiły się pierwsze krople deszczu. Priscilla odetchnęła z ulgą. Nie miała ochoty na ponowne przemoknięcie.

Nagle zobaczyła w oddali samotną postać, zmierzającą w stronę parkingu. Otworzyła drzwi i wyskoczyła z samochodu

- Cooper! Co ci się stało?

Na jej widok spróbował iść normalnie, ale zaraz wykrzywił się z bólu i znowu zaczął kuleć.

- Nic takiego - powiedział, zbliżając się. - Po prostu wpadłem na słupek. Chciałbym raczej zobaczyć twoją rękę.

Schowwała ją za siebie.

- Skąd wiesz o mojej ręce? - spytała. - Ten siniak pod okiem to też z powodu słupa?

Dotknął policzka, jakby do tej spory nie zdawał sobie sprawy z tego, że coś jest z nim nie w porządku. Z rozciętej wargi sączyła się cieniutka strużka krwi.

- Nieważne - odparł. - Pokaż rękę. Najlepiej zrobimy, jak pojedziemy szybko do domu.

Deszcz zaczął coraz mocniej. Wgramolili się do samochodu jak para weteranów wojennych.

- Widziałeś, jak... - zawahała się - rozmawiam z Brikiem? Stąd wiesz o mojej ręce?

Skinął głową.

- Mhm. Naprawdę dałaś mu wycisk.

- Nie wiedziałam, że mam ochronę.

Cooper milczał. W ciągu paru minut przyjechali do domu, gdzie zrobił jej prowizoryczny opatrunek, a ona kazała mu trzymać szmatkę z lodem przy policzku. Dopiero wtedy usiedli obok siebie w pokoju gościnnym.

- Miałaś rację - powiedziała. - Rozmowa z Brikiem dobrze mi zrobiła. Mam nadzieję, że jemu jak najgorzej.

- Zachichotała, a Cooper roześmiał się na cały głos. - Czuję się teraz tak lekko. Mam wrażenie, jakbym rzuciła z siebie bagaż tych wszystkich lat.

- To dobrze.

- Nie czuję się już ani winna, ani odpowiedzialna za nikogo oprócz siebie. Kocham cię i chcę zostać twoją żoną.

Jego oczy zaszkliły się dziwnie. Czułaby się głupio, gdyby zaczął przy niej płakać. Przysunęła się bliżej i przytuliła do niego czule i ufnie jak dziecko.

- Myślałem, że cię straciłem - szepnął.

- Myślałam, że to ja straciłam ciebie. Czulałam się tak podle, kiedy odszedłeś. Postawiłeś wszystko na jedną kartę, więc stwierdziłam, że ja też muszę zaryzykować.

Ich wargi spotkały się nagle. Zaczęli się całować jak starzy kochankowie, którzy spotkali się po latach rozłąki.

- Kiedy dostanę pierścioneł? - spytała.

- Choćby jutro.

- Nie chcę czekać zbyt długo - ciągnęła. - Weźmiemy ślub w kościele ojca, a potem zamieszkamy u ciebie. Ostatecznie zrobiłeś tam remont. Oczywiście, wcześniej powiemy o wszystkim dzieciom.

Myślała, że Coop się przestraszy, ale on tylko spojrział na nią kpiąco.

- Widzę, że ożenię się z prawdziwym domowym tyranem.

Potrząsnęła stanowczo głową.

- Wybrałeś silną kobietę - powiedziała. - Tylko taka może sobie z tobą poradzić.

- Jakoś to przeżyję - mruknął.

Jej rysy złagodniały nagle. Wyciągnęła rękę, żeby pogładzić go po policzku.

- Nawet nie wiesz, jaka jestem szczęśliwa - powiedziała. - Zrobię wszystko, żeby ci było dobrze.

- Ja też - szepnął, tuląc ją do siebie.

W tej chwili nie dzieliło ich już nic. Ani strach, ani sekrety z przeszłości. Miłość zwyciężyła i na niej zamierzali oprzeć swoją przyszłość. Ruchome piaski zostały daleko za nimi.